# PSZCZOŁKA KRAKOWSKA

DZIENNIK

LIBERALNY, HISTORYCZNY, I LITERATURY.

ROK 1820.

*Pazdziernik, Listopad, Grudzień.*

## TOM IV.

Ogólnego Zbioru Tom V.

W KRAKOWIE.

W DRUKARNI MACIEJA DZIEDZICKIEGO.

NAKŁADEM REDAKCJI.

Pozostałe tomy nowego wydania Pszczółki od 15 Lipca 1820; znajdują się do nabycia, w redakcji, po xięgarniach, i na wszystkich pocztamtach królestwa polskiego. Cena exemplarza złł: 15, z prenumeratą dalszą; — bez prenumeraty złł: 14, z pocztą; — w miejscu bez poczty złł: 12 i 15. —

Dawnej Pszczółki pierwsze trzy tomiki, w małej bardzo ilości, podług poprzednio ustanowionej ceny, są do nabycia na wszystkich pocztamtach w królestwie Polskiem, przez Główną Expedycją Gazet w Warszawie.

6

I - egz.

# PSZCZÓŁKA KRAKOWSKA.

DZIENNIK

LIBERALNY, HISTOR[illegible]NY, I LITERATURY.

[illegible]

Praca jest godłem méj rzeszy.

## SŁOWNIK

### ZWYCIĘZTW I NAJWAŻNIEJSZYCH ZDARZEŃ

### W NARODZIE POLSKIM.

ANDRUSZOW, miasteczko w Litwie, sławne zawieszeniem broni między Rossją, i Polską zawartém na lat piętnaście, roku 1667, za panowania Michała Korybuta.

BAR, miasta na Podolu. — Konfederacja r. 1768. —

BERESTECZKO, na Wołyniu nad rzeką styrem. Na polach tego miasta, zaszła sławna w dziejach Polski i stanowcza bitwa d. 28 Czerwca 1651; w której Chmielnicki na czele 400,000 kozaków i tatarów, od stu tysiącznego wojska polskiego, zupełnie zbitym został. W tym dniu wiekopomnym dla narodu naszego, waleczny król Jan Kazimierz dowodził tu osobiście, i sam walczył na czele wojska środkowego. Mikołaj Potocki hetman W. koronny, dowodził prawym skrzydłem, a Marcin

Kalinowski hetman polny, lewém.— Artylerja była pod rozkazami Przyjemskiego.— Jeremjasz Xiąże Wisniowiecki przywodził jażdzie. — Jego to szybkie natarcie, śmiałe postąpienie na przód Kalinowskiego, dzielne kierowanie ogniem działowym Przyjemskiego, roztrzygnęły los uporczywej bitwy. Rzeź okropna tatarów, zmuszonych do haniebnej ucieczki, których wraz z kozakami do 30,000 na placu legło; wydzwignienie ojczyzny z ostatniej już na ówczas toni, były owocem tego zwycięztwa.

Szlachta krakowska i sandomierska, cudów waleczności dokazywała. Niemniejszą okryli się tu chwałą, Łęczycanie, Lubiinianie, i obywatele ziemi chełmskiej; — z równem oni walczyli męztwem i najwięcej ich wyginęło. — Pomścili się w tej rozprawie Polacy, za poniesioną klęskę pod Pilawcami, i nauczyli nieprzyjacioł: jak niebezpiecznym i krótkim bywa trjumf przemocy, nad męztwem i dobrą sprawą uciśnionych.

Bendzin, w wojewodztwie krakowskiém.- Między tym miasteczkiem i Bytomiém, nastąpiło uroczyste zrzeczenie się pretensji do korony polskiej, arcyxięcia Maxymiljana r. 1584.

## Duma o Głowackim.

*Przez J. K. Rzesińskiego.*

I.

Noc była głucha, a xiężyc bladawy,
Smutne swe czoło ukrywał za chmury;

Po lasach kmiotek błąkał się z obawy,
Zalegał wioski płacz i jęk ponury.

2.

Pod smętną brzozę, szronem ubieloną,
Gdzie strumyk czyste swe toczy krynice,
Wiedzie Głowacki w trwodze pogrążoną
Swoją kochankę i oblubienicę.

3.

" Luba Halino! o małżonko droga!
Jakże są prawe twoich łez potoki;
Jakże ojczyznę ciśnie dola sroga,
Jakże mnie rażą okropne widoki!

4.

" Ziemia wolnością i sławą okryta
Nigdy sąsiadów krzywdą niesplamiona;
Dziś już o swoje nazwisko się pyta....
Dźwigając obce na sobie znamiona!

5.

" O! wy, którzyście jej zgubę uknuli,
Niechaj Bóg zemsty ześle na was kary,
Wy coście z cnoty swe serca wyzuli,
Niepomni na jej klęski i ofiary!

7.

" Wasza to duma jej zgubę wyrzekła,
O wichrzyciele losów własnej matki,
Oby z jej łona wydarły was piekła,
Oby was gniotły jej nieszczęść ostatki.

8.

" Tu wtej ustroni jeszcze ojciec stary,
Grzebiąc naddziadòw swoich broń stalistą:
*Dochowuj mòwił, zawsze królom wiary,*
*Ojczyznie serce i miłość wieczystą.*

9.

" Drogi rodzicu, na twym swiętym grobie.
Pozwòl niech wkosę śmiałą dłoń uzbroję;
A wierny cnocie i podobny tobie,
Zginę za Polskę, lub jej łzy ukoję!

10.

" Ach! jeśli wiecznym snem ujęty padnę,
Lub od małżonki mej będę daleki:
Niech ma rodzina, nieba wielowładne!
Pod tarczą waszej zostaje opieki!

11.

" Nietrwóż się miła, jesteś Polką prawą.
Równie ci drogie są ojcòw zagrody;
Bądź zdrowa — biegnę staczać walkę krwawą,
Bronić wolności, jej praw i swobody.,,

12.

Wtym piękna, czuła Halina przerywa:
" Spiesz mężu drogi, niepomny na blizny,
Idź gdzie waleczny Kościuszko przebywa,
W którym ostatnia nadzieja ojczyzny.

13.

" Pod jego wództwem znosząc przykre znoje,
Skrusz niewolnicze przemocy kajdany;
Staczaj zaszczytne dla Polaków boje,
Niechaj o męztwie, zaświadczą twe rany.

14.

" A gdy los szczęsny postać rzeczy zmieni,
Pokój zdobyty, zagoi cierpienia;
Wdzięczna małżonka wierność twą oceni,
Powrócisz w lube Halki uścisnienia.

15.

" Z rozkoszą tkliwa przyjmie cię drużyna,
Przyjmie bliznami okrytego męża;
Szczęśliwy, będziesz uczył twego syna,
Jaka jest dzielność polskiego oręża.,,

16.

Scisnąwszy lubą, rzuca się na konia,
Opuszcza chatkę i ojczyste niwy,
Pędząc przez kwieciem ubarwione błonia,
Raz je ostatni żegna nieszczęśliwy.

17.

Spieszy gdzie wolne stoją wojowniki!
Lecz już Racławska zaczęta rozprawa;
Niepóżno przybył — bo z mężami szyki
Pierwszy na szańcu z dział wzniesionym stawa...

18.

Walczy - lunt wydrzeć nieprzyjacielowi
Daremną żądzą wojownika było;
Nietraci męztwa, — a na wstyd losowi,
Dokazał sztuką, czego niemógł siłą.

19.

Już mu odmawia pomocy dłoń mściwa,
Nieustraszony puszkarz chce wypalić...
Głowacki czapką ogniszcze (*) zakrywa!....
Niedba o życie by swoich ocalić!...

20.

Widząc to dzieło, Kościuszko niezłomny,
Wraz odniesione, rany mu osładza;
A na czyn męża i waleczność pomny,
Stopniem honoru żołnierza nagradza.

21.

Lecz chciwa jędza mordu i pożogi
Zwilgłą już ziemię krwią niewinną broczy;
Głowacki rycerz bez skazy i trwogi,
W wir wściekłej wojny rzuca się ochoczy.

22.

Walczy zajadle, — rozprasza i gnębi,
Na ostrzu kosy waży bojów szalę;

W tym

---

(*) *Brandka.*

Wtym cios śmiertelny utkwił w serca głębi;
Ginie bohatér w szlachetnym zapale.

23.

Czuła małżonka gdy troski koiła,
Towarzysz broni wodza przed nią staje;
" Kościuszko, rzecze, ten oręż odsyła,
Mąż twoj nim walczył za ojczyste kraje!... ";

24.

" Poległ mój luby, zawoła Halina,
Poległ — o nieba a ja jeszcze żyję;
Zostawił w nędzy małżonkę i syna,
Gdy sen wieczysty oczy jego kryje!"

25.

" J cóż wyrówna tak dotkliwej stracie!
Został mi oręż którym staczał boje;
A zawieszony w posępnej komnacie,.... "
. . . . . . . . . . . . . . . .

26.

Pod wzniosłą lipę po trudzącej pracy,
Schodzą się dotąd poczciwi wieśniacy;
A czyn Głowackich kiedy pienia głoszą
Dziwią ich umysł, i łzy lica roszą.

---

## Szczodrobliwość Kościuszki.

### *Rzecz Prawdziwa.*

Im bliżej jesteśmy chwili, w której mamy pokazać światu, jaki hołd winien bohatérom, co za jego wolność, za jego swobody, poświęcali dni swoje; tym słodszą dla nas każda iest okoliczność, przypominająca nam czyny Kościuszki, nie tylko w zawodzie rycerskim, lecz w piękniejszym dalcko, obcym częstokroć pierwszemu,- bo w zawodzie ludzkości. Jle był wielkim wodzem, tyle nieporównanym dobroczyńcą ubóstwa. Oto nowo odkryty przykład, jak dalece zajęty był losem bliźniego, pomiędzy którym a sobą, nieznał innej różnicy, nad tę: że go znalazł od siebie mnjeniejszym, albo uboższym; bo nawet o wewnętrznej wartości poznanego człowieka, nieśmiał nigdy wspominać, nigdy sądzić, idąc za własném mniemaniem. —

Kościuszko, chiał raz posłać kilka butelek wina dobrego jednemu pastorowi niedaleko od Soloturny mieszkającemu; że zaś niebył pewnym, czy jego służący dowiezie wino w całości; syn Zeltnera podjął się sam to wypełnić; a Kościuszko pozwolił mu swego wierzchowca, na którym lubił często wyjeżdżać. — Powróciwszy młody Zeltner, oświaczył wręcz właścicielowi: że odtąd więcej na jego koniu niepojedzie, jeżeli mu przytym swej kieski niepozwoli. — Zapytany o przyczynę tego postanowienia, odpowiedział: ” *Skoro tylko jaki ubogi przechodząc, zdejmie kape-*

*lusz i żąda wsparcia, koń zatrzymawszy się samowolnie, poty z miejsca ruszyć się niechce, poki co niedać biednemu, — że nakoniec musiałem przed nim udawać, udzielanie jałmużny; chociaż przy sobie nic niemiałem, — aby go zaspokoić.* „

O najszlachetniejszy z ludzi!... jakże ten nałóg czynienia dobrze, musiał być w twojej duszy głęboko wkorzenionym, kiedy nawet zwierz twój domowy, poznał go w tobie, i onemu dogadzał!... Rodacy!.... sława tego nieśmiertelnego bohatéra niepodległości waszej, woła dziś na was: " Pospieszajcie zewsząd na oddanie ostatniej posługi cnocie!... ujmijcie własnym potrzebom...., nieście obok serc czułych, obok łez, żalu i wdzięczności, ofiary czyste... — złożcie je na mogile nieśmiertelnego Kościuszki, obrońcy Polski; któremu Europa niezna równego!... Oto dzień szesnasty Października się zbliża; a cienie jego ubóstwione, widząc was tysiącami zebranych, pobłogosławią ojczyznie; i unosząc się nad tym skromnym pomnikiem swojej chwały; czuwać będą nad jej przyszłemi losy!...

## ROZMAITOSCI.

### Pieśn Xieżnej Karoliny Wallii.

Pewien officer francuzki, wroku 1813, będąc jeńcem wojennym w Anglii, wszedł wieczorem do parku Windsor. Przechodząc się wnim przy świetle xiężyca, usłyszał nagle rozmowę kilku osób, której treści zrozumieć niemógł;— lecz po niejakiej chwili zabrzę-

ezenie na instrumencie myzycznym, ostrzegło go, że się ktoś do śpiewania zabiera. — Cichość posępna panująca do koła, zbliżenie się do miejsca skąd głos pochodził, ułatwiły mu dosłyszenie każdego wyrazu pieśni, tak dalece, że na kawałku papieru, w całości ją wypisał.

Słodkich marzeń urok miły
Zajmuje zwykle wiek młody;
Okropne losu przygody,
Zorzę lat moich zaćmiły.
Kwiaty, których wdzięk nas mami,
Ukrywają srogie pęta;
A roża swieżo uszczknięta,
Błyszczy się mojemi łzami.

Każą uledz wyrokowi;
Wyrok ten serce rozdziera,
Nieszczęście moje stanowi,
J corce, matkę wydziera.
Zostawcie mi tę nadzieję,
Niedolę ulżyć jej srogę;
Pozwólcie niech z nią łzy leję,
Gdy ich osuszyć niemogę.

Ach! czemuż w tym nieszczęść tłumie,
Ciągle przed okiem się snują,
Ci co w dzikiej swojej dumie
Matką gardzić rozkazują!...
Trwoga przejmuje mą duszę,
Boleść ma dla nich roskoszą;

A kiedy lica łzy roszą
Radość okazywać muszę.

Ponurej nocy milczenie,
Obrazem nieszczęść przeraża,
Bolesne miejsc tych wspomnienie,
Dłuższém cierpieniem odgraża.
Chytrych podstępów ofiary,
Spieszą w te miejsca zbrodnicze,
A krwawe tyranów mary,
W ich męce czują słodycze.

Pieśń tę podług domysłu jeńca, śpiewała nieszczęsna xiężna Karolina Walii, córka dzisiejszej królowej angielskiej, głośnej sprawą o zarzut cudzołostwa, — wydartej wtedy z łona matki. —

*Xaw: Godebski.*

## M o m u s.

*Dalszy ciąg Fraszek, i Kalamburów.*

Dla tego Polska długo niepokazywała się na mapie, bo była rozebrana. — W Londynie szaradziści, podzielili to słowo: *Parlament.* Wyższej izbie dostał się *Par*, a niższej: *lament.* — Wynalazki, coraz się bardziej doskonalą. Przed laty wynaleziono zupę dla ubogich, a teraz bale; z tą jednak różnicą, że przy zupie ubogi jest czynnym, a na balu bawi się przez plenipotentow. — Człowiek jak list w kopercie na tamten świat idzie i to *franko*, bo tu wszelkie opłacają

*expensa.* — Wyższe urzęda, muszą być na resorach, bo się do nich po stopniach idzie. — J kwiaty znają ustawy liberalne. Naprzykład za wolnością osobistą, nikt tak nieobstaje, jak kwiat: *Nolli me tangere*, bo się zaraz zamyka, gdy się go kto dotknie. — Mandarynowie chińscy, grywają najczęściej komedją: *Zmyślone Niewiniątko.* — Biedne raki, strasznie ich teraz ludzie pieką. — Wynalazek użytku Par, nie Anglikom, ale nam się należy. Za Zygmontów i dawniej jeszcze, żaki parami do szkoły chodzili. Dziadów naszych naddziady, parami do *poloneza* stawali. Widziemy teraz że parami lepiej machiny, niż lud bywa rządzony. —

### Anegdota z Momusa.

Pewien aktor, który małego pomieszania zmysłów dostał, lecz na wsi siedział, a drób domowy, jedyną był dla niego rozrywką; każdemu kurczęciu nadał nazwisko jakiego sławnego bohatéra z trajedji, i tak zwykł mówić: Zabij no tam starego Horacjusza na rosòł; obacz czy Alzyra zniosła jajko, a Cynnie zdejm pypeć z języka. „ —

### Kalembury.

Co *za-duch* w izbie?...
Wojsko nasze rozszerzy *kordony.*
Często przychodzą *po-datki.*

### Szarada z Tegoż.

Pierwsze nie ja, drugiego nikomu nieżycz —
Z wszystkiego łowi grosze Pan Nowachowicz....

### Teatr Narodowy.

Wsławiona na teatrze Warszawskim, powszechnie znana i ulubiona opera *Wisliczanki*, dana była po trzeci raz dnia 1 Października, przy wielkim i niepamiętnym natłoku widzów. Na widowiska poprzednie wiele osòb docisnąć się nie mogło, przecież i dzisiaj ławki trzeszczały na paradysie i galerji, loże były zajęte przed dwoma dniami, parter napełniony; że wielu znowu powróciło do domu, w nadziei doczekania czwartej wystawy.

Niedziwić się! — Stolica nasza słynęła od wieków patrjotyzmem, i dziś nim celuje między innemi. Polacy kochali swoich monarchów, w upadku ich, życia i majątki nieśli im w ofierze. Znał autor dobrze serca ziomków, umiał do nich trafić, — bo któż się na nich zawiodł kiedy?.... Krolowie polscy, byli ojcami ludu, znajdowali też w nim swe dzieci! Łokietek ścigany od najezdców, pozbawiony tronu i wsparcia możnych, znalazł je w prostych kmiotkach. — Oto jest cała treść rzeczy, oto cała osnowa sztuki, która zachwyciła krakowian. Gra *Wiśliczanek*, odpowiada wartości dzieła. Aktorowie czują zarówno z widzami jego piękne zalety, przejęci niemi, wszędzie są godni

oklasków któremi ich Publiczność obsypuje. — Niewiemy jak wynurzyć wdzięczność Pani Kamińskiej za rolę panny młodej, za rolę wybawicielki ukochanego Łokietka. (*) Spiew jej pełen czarującego dźwięku, gra naturalna i czysta, zachwycały Widzów. — Pan Nowakowski wroli Łokietka przewyższał doskonałość. Wszyscy artyści wywołani zostali.

Dnia 5. dana była komedja *Jntryga przed ślubem*, i komedjo operetka: *Lektyka do Sprzedania*. — We czwartek dano trajedją *Ludgarda*. Pan Kamiński wroli xięcia Windawy, okrył się chwałą.

W.

PRZESTROGA.

Przyszły numer z dwòch arkuszy składać się będzie.

---

(*) *Winniśmy tu odwołać niesłuszną uwagę Pana W. z niewiadomości uczynioną, o grze tej ulubionej artystki w drugiej wystawie Jana z Paryża. W dniu tym Pani Kamińska, taką była słabością zaskoczona, że z poświęceniem się na jawny uszczerbek zdrowia, odgrała swoją role, jedynie dla tego: aby Publiczność niebyła zawiedzioną odwołaniem powyższej sztuki.*

Przypisek Redakcji.

# SŁOWNIK

## Zwycięztw i Najważniejszych Zdarzeń w Narodzie Polskim.

Birze, miasteczko warowne, w województwie wileńskiem. Dnia 26 Lutego 1701, August I. król Polski, zawarł tu z Piotrem Wielkim przymierze odporne i zaczepne.

Biecz, w krakowskiém, pamiętne urodzeniem Marcina Kromera sławnego dziejopisa Polski.

Bielsk, w podlaskiém. Tu w roku 1564, odprawiał się zjazd Litewski, na którym się naradzano względem unji Litwy z Polską.

Bransk, miasteczko w województwie czerniechowskiém. Tu Polacy roku 1664, za panowania Jana Kazimierza pod dowodztwem Paca, odnieśli zwycięztwo nad Boratyńskim, wodzem Rossyiskim.

Brodnica, warowne miasto na Pomorzu; r. 1462, przez Polaków szturmem wzięte. —

Bug rzeka, sławna zwycięztwem Bolesława Chrobrego nad Rusią, po którém zdobył Kijów.

# *PIERWSZA MIŁOŚĆ* KOŚCIUSZKI.

## Scena Liryczna.

### OSOBY.

Julja corka Hrabiego . . . . . . . . . .

Hrabina Jzabella * przyjaciołka Julii . . .

Tadeusz Kościuszko, bawiący na dworze hrabiego, nauczyciel rysunków i kochanek Julji.

Jasinski paź krolewski, przyjaciél Kościuszki.

Trzembosz, pierwszy dworzanin Hrabiego . .

*Scena na wsi, w Pałacu Hrabiego, w bliskości Stolicy*

## SCENA PIERWSZA.

*Sala w pałacu hrabiego. — Julja siedzi nad rysunkami, zajęta pracą, Kościuszko stoi za krzesłem jej, przypatrując się robocie.*

KOSCIUSZKO, JULJA.

KOSCIUSZKO.

Juljo droga i miła,
Już się podobno nasza nauka skończyła,
Twoja dłoń mistrza przechodzi..

JULJA *z uśmiechem.*

Cóż dziwnego w tym widzisz?.. wszak nią miłość wodzi..

KOSCIUSZKO.

Ach! miłość....

JULJA.

Wzdychasz...

KOSCIUSZKO.

Pani, wzdycham, i drżę cały,
Trwożą mię moje zapały,
Budową szczęścia mego niespokojność chwieje....

JULJA *rzucając robotę.*

Kościuszko... ja mam nadzieję!
Stałość godna mężczyzny, tobie tak właściwa,
Niech wzmacnia nasze ogniwa;
A myśl, że samo niebo wspiera to kochanie,
Ożywia twe zaufanie.

Rzucę się do nóg ojca, który mi dał życie,
Gdy ujrzy we łzach swe dziécie,
Julją, któréj w niczém odmówić nieumie,
Zapomni łatwo o dumie.
Tego, kto przymiotami wielkości dosięga,
Niepodli nawet siermięga.
Zna on dobrze twą wartość, zna twoje zalety;
Potrafiłżeby, niestety!
Córce swej dla różnicy stanu, urodzenia,
Odmówić uszczęśliwienia?
Nietroszcz się — wszak nareście król będzie za nami..

KOSCIUSZKO.

Niech nas ta pociecha mami....
Błagałem jego łaski, obiecał się wstawić;
Ale ci muszę wyjawić,
Może me przewidzenia, może próżną trwogę,
Których być panem niemogę.
Widziałem, o daj Boże! by mię wzrok uwodził,
Żem go niewiele obchodził.
Ozięble na mnie patrzał, gdym do niego mówił,
Chwili się niezastanowił..
Dobrze — była odpowiedź nagle wyrzeczona. —
Jest to przyszłości zasłona,
Któréj przedrzéć niezdoła żadna ludzka siła...

JULJA.

Jabym przeciwnie sądziła.
Nic że słowo Augusta u ciebie nieznaczy?
Nieoddawaj się rozpaczy;

Pocieszaj serce moje pragnące nadziei. —
Jakiejkolwiek bądź kolei
Ta miłość nieskażona dozna niedbicie,
Od niej zależy me życie.
Nic w twej kochance niezmieni
Czystych ku tobie płomieni;
Bóg serca nasze skojarzył,
On je tkliwością obdarzył,
Ufam jego dobroci, nietuszę złej doli,
On na starganie naszych związków niepozwoli.
Nieżadne płoche zawroty,
Są tej miłości osnową,
Jam pokochała twe cnoty,
Tyś znalazł we mnie duszę, pełnić je gotową.
Kościuszko!.. pomnij co nas połączyło z sobą,
Oto cierpiąca ludzkość, którejś ty ozdobą.
Starzec obarczony laty,
W służbie pana osiwiały;
Wygnany z poziomej chaty,
Że go władze opuszczały
Do odrabiania *pańszczyzny*;
Złorzecząc losom ojczyzny,
Co wolnością słynie wszędzie,
A słabszych niema na względzie;
Zalany łzami,
Stawa przed nami.
Na swe nieszczęścia utyska! —
Z twoich oczu łzy wyciska.
Pocieszasz stroskaną duszę,

Oddajesz wszystko — własnej ujmując potrzebie.
Rospacz ulega otusze...
A ja pierwszy raz wtedy spojrzałam na ciebie.
Odtąd się stałeś dla mnie przywiązania celem,
Kochankiem i prawdziwym cnot nauczycielem,
Ty mi wskazałeś ich prawa!
Potwierdza je przodków sława.
Wyliczając pamiątki i wielkie ich czyny,
Ty rysowałeś twarze, Julja wawrzyny.
Bolesław Chrobry i Kazimierz Wielki,
Jadwiga Polakom miła,
Co po sobie zostawiła
Pamięć dobrej królowy i obywatelki;
Zamojski znany i z bojów i z rady,
Który za podstęp zdradziecki,
Pod murami Krakowa ukarał sąsiady;
Waleczny Stefan Czarniecki,
Co gromiąc Szwedów pod Warką,
Upadającą Polskę dźwignął swoją barką;
Jan III. który Wiedeń z jarzma wyratował,
I nie rodu, lecz prawem zwycięztwa panował;
Słowem ci, których sławą chlubią się Polacy,
Byli słodyczą naszej rozmowy i pracy.
Tak zdarem gustu i sztuki,
Udzielałeś mi, Polkom potrzebnej nauki.
Nie od ciebież przejęłam te szlachetne zdania,
Te wspaniałe uczucia, ten zaszczyt mniemania,
Że Polak oddychając swobodnym i wolnym
Wszystkie narody chwałą przewyższyć był zdolnym;

Ze tam gdzie ona w swojej wzywała potrzebie,
Zadnych względòw niecenił, zapominał siebie;
A tej chwały, ojczyzna cały wdzięk stanowi,
Ojczyzna, to najmilsze dobro Polakowi,
Bòstwo, któremu wszystkie rad poświęca tchnienia,
Cel jego myśli, dumań, roskoszy marzenia.

Takiego mi nieba dały
Kochanka i przyjaciela;
Co wśród miłosne zapały,
Wielkości duszy udziela.

Ciebież mi ojciec mòj wzbroni,
Ciebież mi kochać zakaże?...
Pierwej się wstydem zapłoni,
Wstydem dostojność swą zmaże.

Nie, - tak dalece próżnej dumy nierozwolni!
Kochankowie co myśleć podobnie są zdolni,
Potrafią go zwyciężyć - że wyniosła dusza,
Z chlubą do swoich imion, przyjmie Tadeusza.—

KOSCIUSZKO.

Tę wartość którą mojej nadajesz osobie,
Juljo zbyt wspaniała, winien jestem tobie.
Od czasu, w którym serce twoje pozyskałem,
Każdy zapał chwalebny, był twoim zapałem.
Ty mnie to nauczyłaś mocą przekonania,
Ze najpiękniejsze cnoty, rodzą się z kochania.

JULJA, *z rozczuleniem.*

Więc oddaj się nadziei, nietrwoż mnie obawą;
Jeźli do twego serca mam kochanki prawo,

Jeżeli jej spokojność twemu szczęściu miła,
Przyrzecz mi, że cię odtąd nie będzie dręczyła.

KOSCIUSZKO, *podobnież, lecz zawsze niespokojny.*

Ach! możeż być inaczéj, gdy sama pociecha,
Sama do mnie nadzieja, z twych ust się uśmiecha?
Władaj nią, i niech odtąd każde twoje słowo
Juljo, do mej duszy wlewa radość nową.

## SCENA DRUGA.

### KOSCIUSZKO, JULJA, HRABINA.

HRABINA, *trzymając list.*

Dzień dobry — nader miłe przynoszę wam wieści.
Odebrałam list z Warszawy;
Z usłyszenia jego treści,
Zniknie cień waszej obawy.

(*czyta.*)

„Kochana przyjaciółko, prawie dziś na dworze,
Pani Krakowska długo z królem rozmawiała:
Monarcha był nadzwyczaj w wesołym humorze,
Z ust jego, wyszła piękna Kościuszki pochwała:
*Młodzieniec ten, do wielkich czynów się sposobi,*
*Ma talenta powiedział — dodając te słowa:*
*Może on kiedyś w Polsce na wdzięczność zarobi,*
*Stojącą nad upadkiem, od zguby zachowa.*
*Oby nas w bohatérów obdarzyły nieba,*
*Jakich już dzieje nasze wspominają tyle;*

*Nigdy*

*Nigdy ojczyznie więcej nie było potrzeba,*
*Wiernych sprawie wolności, jak w obecną chwilę...*
„ Zaledwie tak domawia, kiedy oznajmiony
Przyjazd ojca Julji na rozkaz Augusta;
Niewiem co dalej zaszło, lecz tuszę zmej strony,
Ze pomyślność kochanków, stwierdzą jego usta.
Niepotrafi się hrabia ostać woli pana;
Pociecha serce moje, naprzòd rozwesela,
Pewną jestem, że w krótce radość pożądana,
Dopełni prawej żądzy twego przyjaciela. „

JULJA *z radością do Kościuszki.*

A co na to Kościuszko, czyli wątpi jeszcze?...

KOSCIUSZKO *pomieszany.*

Serce me przejmują dreszcze...
Uczuwam niespokojność, którą zwalczyć trudno!

HRABINA.

Ależ nadzieja....

KOSCIUSZKO.

Dla mnie zawsze jest obłudną.

JULJA *biorąc go za rękę.*

Pomnij na twe przyrzeczenie....

KOSCIUSZKO.

Od ciebie tylko zawisły,
Chcę z tobą dzielić jej tchnienie;
Lecz pozwòl mi zebrać zmysły.

Ta wieść już wątpić niekaże;
O stanowczej dla nas doli;
Albo nam stwórca dozwoli
Klęknąć przed swoje ołtarze,
Lub niestety! los mój srogi
Wyda na mnie wyrok mściwy,
Abym opuścił te progi
W których byłem tak szczęśliwy!..
Kto wie, co przedsięweźmie, czego niewykona,
Wyniosłość mną obrażona!...

HRABINA.

Nierozpaczaj o losie, ten przy swej ślepocie,
Zdradza nieraz przewrotność, a hołduje cnocie
Kto jej wiernym był zawsze, daleki zawodu:
Cnota sama uzacnia płemię twego rodu. —
Z niej powstają godności od wieków dzierżone,
Ona Piastom sarmacką nadała koronę.
Niewielką dziś ma chwałę, jest to rzeczą jasną,
Kto godności swych przodków niepopiera własną.
Ty z nich twój ród wywodzisz, a w kraju potrzebie,
Wielkość twego imienia, pozyskasz od siebie.
Dzieje Polski pełne chwały
Niosą tysiączne dowody,
Że tylko mąż w cnocie stały
Odbierał cześć i nagrody.
Sława sprzyjała zasłudze,
Przez czyn w kraju znamienity,
Nikogo za dzieła cudze

Niespotykały zaszczyty.
Lecz widzę, że twej duszy samotności trzeba...

(*do Julji*)

Zostawmy go na chwilę.- Juljo kochana,
Wypogodzone dziś nieba,
Nadają nam sposobność odwiedzić Stefana,
Któremu z Tadeuszem, starość osładzacie;
Przejdźmy się ku jego chacie. —
Czyste wasze zamiary nieskażone niczem,
Zjednają wam wzgląd czuły przed ojca obliczem.
*do Kościuszki.*
Tak, bądź tylko spokojny....

JULIA *odchodząc do Kościuszki.*

Stałość, los przemaga!....

KOŚCIUSZKO, *odprowadzaiąc ją.*

Na każde twoje słowo, wzrasta ma odwaga.

## SCENA TRZECIA.

### KOSCIUSZKO SAM.

O najdroższa kochanko, o wzorze anioła!
Dla czegóż twa spokojność, moją być nie zdoła?
Uśmiech twój niegdyś samę rozkosz mi przynosił;
Widok twych łez, tkliwemi łzy me lica rosił.
Wspólne były pociechy, nieodłączne tchnienia!...
Cóż mię dzisiaj pierwszego tak nagle odmienia!...
Dla czegóż tracę otuchę,

Smutek mię zewsząd uciska,
Nadzieje dla mnie są głuche;
Gdy chwila szczęścia tak bliska!...
Zmienioną widzę naturę,
Jej wdzięk mię więcej nie wzrusza...
Same przeczucia ponure
Dźwiga dręczona ma dusza.
Nie — oddalmy od siebie te posępne mary,
Miłość z nas żąda ofiary;
Kochanka o nie zaklina;
Ta myśl, niech mi jej słodką wolę przypomina.
(*z nagłą radością*)
Widzę cię promyku błogi...
Król za mną przemawia szczerze...
Hrabia stwierdza węzeł drogi:...
Już... już teraz w ciebie wierzę...
Nadziejo!...— Nikniesz?.. a ja nad przepaścią stoję!..
Ach! Julją postradać, jest nad męztwo moje.

## SCENA CZWARTA.

### KOSCIUSZKO, JASINSKI.

JASINSKI, *wpadając bardzo nagle.*

Kościuszko!...

KOSCIUSZKO.

Pożądany witaj przyjacielu...

JASINSKI.

Uchodź ztąd...

KOSCIUSZKO.

Gdzie?... w jakim celu?..

JASINSKI.

Niemasz chwili do stracenia,
Szukaj schronienia!....
Najmniejsza zwłoka życia pozbawić cię może...

KOSCIUSZKO *obojętnie.*

Czyliż się o nie zatrwożę?..
Ale mów skąd ta smutna obawa pochodzi?...
Co cię w te miejsca przywodzi?
Kto zguby mojej żąda, com zawinił komu?...

JASINSKI, *z odrazą.*

Pycha, zaległa w tym domu!
Która przed prawą cnotą zamyka podwoje!...

KOSCIUSZKO.

Prawdzą się przeczucia moje!...
Zapewne mój pośrednik...

JASINSKI

Zle dotrzymał słowa...
Zamiast się za tobą wstawić.
Dał tylko poznać ojcu, że mu córkę zwodzisz,
Ażeby cię jej pozbawić....

KOSCIUSZKO.

Przyczyna....

JASINSKI.

Że nie zmożnych plemienia pochodzisz!

— Stałem niewidziany w sali,
Kiedy los twoj był na szali,...
J padł na wolę hrabiemu...

KOSCIUSZKO.

Boże, a on tak drogim był sercu mojemu! —

JASINSKI.

Opuściwszy natychmiast królewskie pokoje,
Biegnie hrabia unosząc wściekły gniew na twarzy ! —
— Niespokojny o dalsze przeznaczenia twoje,
Pospieszam za nim w miasto. W tym jeden z husarzy
Przed pałacem napotkany,
Wyjawia mi rozkaz dany...
Aby Kościuszkę porwać i uwięzić skrycie,
„ Uwięzić... na całe życie. „
Sądź jakie sercu memu zadano katusze!
Gdyby chodziło o głowę,
Zginę rzekłem — a ciebie uratować muszę,
Zniszczyć zamachy surowe.
Oto mnie widzisz przed sobą!
Ty co kwiatu rycerzy miałeś być ozdobą,
Kościuszko zacny i mężny !
Maż jeden rodak potężny
Wywierać zemstę na tobie...
Uchodź, błagam cię uchodź...

KOSCIUSZKO.

Nie, tego niezrobię.

JASINSKI.

Cóż więc czynić zamyślasz, uspokój mą tkliwość...
Co cię zdoła ocalić, bronić...

KOSCIUSZKO.

Sprawiedliwość.

JASINSKI.

Z niej się przemożnych duma, od wieków najgrawa;
W czyjejż ona dziś mocy, kto nią włada?..

KOSCIUSKO

Prawa. —

JASINSKI.

Kto je popierać będzie, kto ci słuszność przyzna?...
Kto się o twoją krzywdę upomni....

KOSCIUSZKO.

Ojczyzna!...

JASINSKI. *z żywem uniesieniem.*

Ach jeżeli ją kochasz, i ufasz w niej tyle;
Niedopuść by na twojej płakała mogile,
Ze twe dni jej potrzebne, zbyt zapamiętały,
Wystawiłeś na zgubę z uszczerbkiem jej chwały.
W czystości twojej duszy kładąc zaufanie,
Mniemasz że wściekła duma będzie mieć wzgląd na nie!
W podziemnych jęcząc więzach zakończysz dni smutne;
A serce prześladowcy twojego okrutne
Już się może zawczasu pociechą napawa,
Ze na jej głos umilkły najsurowsze prawa!

Nie zwłócz twego ratunku, weź na pomoc nieba,
Za chwilę już późno będzie!..
Nieczas tam się namyślać, gdzie działać potrzeba,
Miej los Julji na względzie!..
Uchodź — poraz ostatni przyjaciel zaklina...
O milę ztąd, rodziców jest moich dziedzina,
Tam przed zgrają siepaczy łatwo cię uchronię;
Wszystko mam w pogotowiu, — osiodłane konie
Czekają nas w zwierzyńcu — czas drogi upływa...
*Słychać rozruch za sceną.*
Przebóg już są... przybyli... uchodź....

## SCENA PIĄTA.

KOSCIUSZKO, JASINSKI, HRABINA. JULJA,

JULJA. *wpadając zatrwożona.*

Nieszczęśliwa!...

HRABINA, *podobnież.*

Zginąłeś...

KOSCIUSZKO, *ratując Julją która omdlewa*

Wielki Boże!....

JASINSKI.

Już wszystko stracone...

TRZEMBOSZ, *za kulissami.*

Nie — my tego młodzieńca bierzemy w obronę!
Ani kroku zuchwali....

JASIN-

Jasinski, *z rozjątrzeniem.*

Gwałt i wolność święta!
Wolność głoszą ustawy, gwałt narzuca pęta!
Wolności tylko imie, gwałtu skutki widzę!
Dopokiż będzie cnota służyła intrydze!...

Hrabina, *do Kościuszki.*

Schroń się....

Kosciuszko.

Nie....

Julja *przychodząc do zmysłów.*

Gdzie Kościuszko....

Kosciuszko.

O Juljo!...

## SCENA VI. OSTATNIA.

KOSCIUSZKO, JULJA. HRABINA, JASINSKI, TRZEMBOSZ.

Trzembosz *z dobytym pałaszem wpada i mówi do Kościuszki.*

Panie!
Hrabia chce twojej zguby, ratunku dworzanie.
Zlecenia, które z piekieł zamachów się rodzą
Najczarniejszy gwałt przechodzą.
Rozkazał cię on porwać jako przeniewiercę,
Za tę miłość niewinną co zdobi twe serce!

Już zajadli hussarze pędzą na pokoje,
Chcąc wyłamywać podwoje
Do których im przystępu zaprzeczam i bronię...
Wściekłość na twarzy ich płonie...
Gdy młódź dworska pod memi będąca rozkazy,
Tej praw świętych człowieka nieznosi obrazy!
Porywa się do oręża,
Daje odpór i zwycięża!
Już ich niema... wracają z hańbą ku Warszawie.
Lecz wnet oni przybędą z podwójnemi siły,
Aby wykonać bezprawie.
Czas krótki — Panie, jeźli twój honor ci miły,
Jeźli ta wolność droga, w Polsce uwielbiona,
Której czucie w nasze łona
Wlało samo przyrodzenie,
W równej jest u ciebie cenie:
Ochroń ją od zniewagi, ochroń od zagłady!....

KOSCIUSZKO.

Starcze, wstrzymaj twoje rady.
Niebaczny, kto ci dał władzę,
Targnąć się przeciw pana twojego powadze?...
Także to obowiązki wypełniasz przyjęte?..

TRZEMBOSZ.

Na wszystkich Bóg je wkłada, i wszystkie są święte;
Każde szanować potrzeba.
Ale kto z obrazą nieba,
J zgorszeniem całej ziemi,

W swej dumie niepowściągniony,
Bezwstydnie gardzi własnemi;
Uwalnia z obowiązków wzajemnych ku sobie,
Gwałtem, — zmusza do obrony!

JASINSKI.

Okrucieństwo spełnione na twojej osobie,
Jakąż nam przyszłość roczy, jaki los ogłasza!...
W cóż się obroci sława i potęga nasza?
Jeźli rozpusta możnych, w niegodnym zapędzie,
Dłonią przemocy, księgę praw znieważać będzie?..
Powiedz nieubłagany, jakie masz zamysły?
Spojrz na tę której losy od twoich zawisły,
Zginiesz sam, i śmierć jej zadasz...
Czytaj w oczach jej boleść, patrz na łez potoki!
Drży o twoje przeznaczenie....
I ty — nic nieodpowiadasz?...
Ulituj się nad jej trwogą!..
Za chwilę straszne wyroki
Na twoją głowę paśdź mogą!
Przerwij okropne milczenie...
Twoja obecność zemstę hrabiego podwoi,
Dumę zaciętą rozdraźni....

TRZEMBOSZ.

Kto nasz wtedy żal ukoi?....

HRABINA, *ocierając łzy.*

Usłuchaj głosu przyjaźni!

JULJA *z pomieszaniem i trwogą.*

Nieba... co chcesz uczynić!...

KOSCIUSZKO.

U nóg twoich Pani,
Niechaj to smutne życie, wydrą mi tyrani!....

JULJA.

Kochanka na kolanach ciebie o nie błaga!...

KOSCIUSZKO, *podnosząc ją, klęka.*

Kochanka!....

JASINSKI i HRABINA.

Miej wzgląd...

JULJA.

Litość!...

KOSCIUSZKO.

Stało się... uchodzę!..
Miłość mą rospacz przemaga!
Ona wesprze me kroki na ostatniej drodze,...
Kochanka żyć mi każe, dopełnię jej woli...
Pójdę na ziemię obcą płakać mojej doli;
Pożegnam tę ojczyznę na której dziś łonie,
Najodleglejsze ustronie
Od hańby mię nie zachowa. —
Twojaż to wola surowa,
O sędzio sprawiedliwy, nieśmiertelny Boże!
Przed którym nieraz w pokorze

Wynurzając jej klęski i cierpienia stałe,
Przysięgałem krew przelać za całość i chwałę.
Ty każesz ją opuszczać w młodości mej kwiecie...
Szanuję twe wyroki.... Idę.... Bądźcie zdrowi...

J U L J A *ze drżeniem.*

Bądź zdrow....

Jasinski, Hrabina. Trzembosz.

O nieszczęśliwy!

Kosciuszko, *rozrzewniony.*

J czegoż płaczecie?
Niejestem ja nim jeszcze gdym od was kochany....

J A S I N S K I.

Wszyscy za ciebie życie poświęcić gotowi!

T R Z E M B O S Z, *płacząc.*

Stary Trzembosz... za tobą pójdzie;.... gdzie chcesz (Panie!...
Tu już dłużej niezostanie...
Piekło tam berło trzyma, gdzie władną tyrany!...

K O S C I U S Z K O.

O nieocenione dusze!
Przyszła i na mnie kolej, że łzy ronić muszę!...
Lecz któż je wstrzymać zdoła, któż się niezasmuca,
Gdy kochankę,... przyjaciół... i ojczyznę rzuca!..
Ach, przebacz mej żałości, Juljo wspaniała,
Któraś mię tyle kochała,

Dzieląc ze mną niewinne trady i roskosze....
Ty wiesz, że ja nad wszystko... ojczyznę przenoszę!
Wspominałem ci zawsze, iż w Polski potrzebie,
Nieznam z krwi mej ofiary... ani nawet z ciebie;
Wszakże te święte zapały,
Twoje uczucia stwierdzały! —
Widzisz, jaka dziś dla mnie kolej przeznaczona!..
Jestem tułaczem z matki mej wydartym łona!...
Pozbawiony praw opieki,
Utracam ją, a może utracam na wieki..... —
Zegnam cię ziemio droga, i nieszczęsna razem!..
Twoim zajęty obrazem,
Pojdę walczyć w świat nowy, staczać krwawe boje,
Bym tę dłoń usposobił na obronę twoję....
Może ci kiedy gwiazda wolności zabłyśnie,
Zniszczy brzemię niedoli, co twe łono ciśnie.
Wtedy cię zobaczę jeszcze!..
Najdroższa moja istoto!...

* * * * * *

*Cóż to za przeczucia wieszcze.....*
*Stawiają mi przyszłość złotą!...*
*Nieba!... czy wzrok obłędny duszę moją łudzi!..*
*Czy wolę Bogów, czy ludzi!..—*
*Wznoszą wolności ołtarze!.....*
*Pomimo nieprzyjaciół zawistnej potęgi*
*W obliczu stwórcy świata składają przysięgi:*
*„ Dla ukochanej ojczyzny,*
*„ Niebaczyć na śmierć i blizny.*
*„ Ostatki swej krwi wyronić....*

*„W jej gruzach się zagrzebać, albo ją obronić!..“*
*Precz zgubne wyroków ciosy!*
*Chłopki porywają kosy,*
*Odważne, śmiałe i chyże,*
*Walą bagnety i spiże!...*
*Zguba celem pogardy,.. żądz niezłamnych sława!*
*Konstytucyjna Ustawa,*
*Odnosząc trjumf święty nad możnych niezgodą,*
*Staje się cnoty nadgrodą!*
*Lecz zwyciężyć lub zginąć.... niezdołacie sami...*
*Kościuszko tam będzie z wami!....*
*Nie nadługo cna Polsko ulegniesz przemocy!....*
*Przyjdzie anioł od północy,*
*Uzna szlachetne zapały....*
Przywròci twòj byt, imie, — i wzniesie do Chwały!...

JULIA.

Niechaj cię Bòg prowadzi... zjści twe nadzieje...!
Serca mego dla ciebie sam Bóg niezachwieje!

KOŚCIUSZKO *ściskając Julią.*

Bądź zdrowa....

(*do innych.*)

Pamiętajcie żem was kochał zawsze!..
Że nas może połączą wyroki łaskawsze... —
Ojczyzno!... raz ostatni moja dusza tkliwa,
Wynurza ci swe życzenia....

Niechaj na krańcu świata wyzionę jej tchnienia,
Byleś ty była szczęśliwa!....
Walcząc z losy zawistnemi,
Gdy już utracę wszystko co może być miłe;
O pozwól mi przynajmniej na twej lubej ziemi,
Znaleźć spokojną mogiłę! . . . .

*Odchodzi pędem, z Jasińskim i Trzemboszem.— Julja i Hrabina, padają na kolana wznosząc ręce ku niebu; — Zasłona spada.*

KONIEC.

# *KANTATA,*

## W Uroczystość Założenia Mogiły TADEUSZOWI KOSCIUSZCE.

*Dnia* 16. *Października* 1820 *r. w Krakowie.*

Wznośmy pienia,
Uwielbienia,
Kościuszce nieśmiertelnemu;
Wielkie czyny
I wawrzyny
Głośmy światu zdziwionemu!...

Zaświadczą Mars i Bellona,
Bohatera świetne dzieła:
*Ameryka wybawiona,*
*Od niego część bytu wzięła.*

Wznośmy pienia,
Uwielbienia,
Kościuszce nieśmiertelnemu;
Wielkie czyny
I wawrzyny
Głośmy światu zdziwionemu!...

Głoś ojczyzno imie męża,
Głoście zwycięzką prawicę:
*Pamiętne jego oręża,*
*Dubienko i Racławice.*

Wznośmy pienia,
Uwielbienia,
Kościuszce nieśmiertelnemu;
Wielkie czyny
I wawrzyny
Głośmy światu zdziwionemu!...

Niech na Kościuszki mogile,
Tron założą bóstwa Chwały;
A hołd czyniąc męztwa sile,
Drży nieprzyjaciel zdumiały!

Wznośmy pienia,
Uwielbienia,
Kościuszce nieśmiertelnemu;
Wielkie czyny
I wawrzyny
Głośmy światu zdziwionemu.

Oby każdy Polak prawy,
Znosił na nię garstkę ziemi,
Poświęcał ją łzy wdzięcznemi,
Pomny *Wolności i Sławy!....*

Wznośmy pienia,
Uwielbienia,
Kościuszce nieśmiertelnemu;
Wielkie czyny
I wawrzyny
Głośmy światu zdziwionemu!....

# SPIEWKI NARODOWE

*Krakowiaków i Krakowianek, idących do sypania Mogiły Tadeuszowi Kościuszce, na górze Bronisławy przy Krakowie.*

## w Dniu 16 Października 1820.

CHÓR STARCÓW.

Zywo chłopacy,
Daley dziewoje,
Spieszcie rodacy
Na lube znoje.
Bądźcie gotowi
Serce i siłę,
Nieść na mogiłę
Tadeuszowi.

CHŁOPCY.

Nieżałujmy rąk'i trudu
W tej słodkiej potrzebie;
Wszak ON dla polskiego ludu,
Poświęcał sam siebie.
Pamiętają chłopki nasze,
Owe piękne chwile,
W których kosy i pałasze
Dokazały tyle!...

DZIEWCZĘTA.

Poświęcajmy chętne dłonie,
Tadeusza chwale,
Bo ON ojczyzny obronie
Poświęcał je stale.
Niechaj ta mogiła nowa,
Obłoków dosięże;
Niech drżą na widok Krakowa,
Zawistne oręże!...

CHÒR STARCÒW.

Zywo chłopacy
Daley dziewoje,
Spieszcie rodacy
Na lube znoje.
Bądźcie gotowi
Serce i siłę,
Nieść na mogiłę
Tadeuszowi.

CHŁOPCY.

Ktòżby MU tego żałował,
Lepiej wiecie sami;
Nie ON że to wam przodkował
Pod *Racławicami* ?
Kościuszki tam zagrzan chwałą
Głowacki się wsławił,
Ze tysiącom groźne działo,
Sam czapką zadławił. —

DZIEWCZĘTA.

Niechaj mogiła uwieczni
Kościuszkę naszego,
A Krakowianie waleczni
Całości jej strzegą.
Oby ta *Rękawka* nowa
Na wieki słynęła;
Cnota jej nasza dochowa
Bo z cnoty się wszczęła.

CHÓR STARCÓW.

Zywo chłopacy
Dalej dziewoje,
Spieszcie rodacy
Na lube znoje.
Bądzcie gotowi
Serce i siłę,
Nieść na mogiłę
Tadeuszowi.

CHŁOPCY.

Zbiegajcie się tu corocznie
Chłopcy i dziewczęta;
Dzień który jej byt rozpocznie,
Niech będzie dniem święta.
Sypmy tu po garstce ziemi
Łzą wdzięczności zlanej;
Bądźmy jak ON był, wiernemi
Ojczyźnie kochanej.

DZIEWCZĘTA.

Nigdy zacnych Polek dłonie
Pracy się nie boją;
Bo nieraz w kraju obronie,
Przelały krew swoją.
W cnocie niezłomne i stałe,
Do nich to należy;
Nad miłość przenosić chwałę,
J kochać rycerzy.

CHÓR STARCÓW.

Zywo chłopacy
Dalej dziewoje,
Spieszcie rodacy
Na lube znoje.
Bądźcie gotowi
Serce i siłę,
Nieść na mogiłę
Tadeuszowi!...

CHŁOPCY.

Jeźli jaki między nami,
Jest wygryzek obcy,
Wypędźcie go łopatkami
Dziewczęta i chłopcy.
Już przybysze z łaski nieba,
Co niezgodę siali,
Nie będą nam zjadać chleba,
By nas spotwarzali.

DZIEWCZĘTA.

Już dzisiaj Polaków sława,
Zadziwia narody;
Że im przyznają te prawa
Które lżyły w przody.
Niech ci, co na naszej ziemi
Trawią plony cudze,
Nauczą się być wdzięcznemi
Cnocie i zasłudze.

CHÓR STARCÓW.

Żywo chłopacy
Dalej dziewoje,
Spieszcie rodacy
Na lube znoje.
Bądźcie gotowi
Serce i siłę,
Nieść na mogiłę
Tadeuszowi!...

CHŁOPCY.

Rzućmy się więc do mogiły,
Ochoczo i żywo:
Wznośmy ją wszelkiemi siły,
Dłonią MU życzliwą.
Niech JEGO nazwisko lube
Niesie w późne wieki,
Niechaj głosi naszą chlubę
Potomek daleki.

DZIEWCZĘTA.

Dalej choże Krakowianki,
Z Proszowic, Szkalmierza,
Mężne, śmiałe Wiśliczanki,
Uczcijmy rycerza.
Oby na JEGO mogile
Miłość nas łączyła;
Pomna ofiar i dzieł tyle,
Kościuszkę wielbiła!....

CHÒR STARCÓW.

Zywo chłopacy
Dalej dziewoje,
Spieszcie rodacy
Na lube znoje.
Bądźcie gotow
Serce i siłę
Nieść na mogiłę
Tadeuszowi! . . . :

KONIEC.

*Omyłka Druku.*

W scenie lirycznej, zaraz po wierszu:
*Wznoszą wolności Ołtarze!...*
dodaj:
*O święty darze!....*

# Do Cieniów
# *Tadeusza Kościuszki.*

*W czasie uroczystych Obrzędów, sypania Mogiły przez wszystkie Stany Mieszkańców W. M. Krakowa na uwiecznienie pamiątki JEGO przeznaczonej.*

## Dnia 16. Października 1820.

*Célèbrez l'homme magnanime,*
*Célébrez l'homme vertueux,*
*Et que vos sons majestueux.*
*Soyent sur la terre un prelude sublime*
*Des hymnes chantés dans les Cieux.—*

Delille,

Żebyś na łonie sławy, przemógł czasu siłę,
KOSCIUSZKO!.. wdzięczny rodak, sypie CI mogiłę.—

Precz ztąd dłuta, co pyszném na marmurach ryciem,
Nieśmiertelném chcą okryć smiertelników życiem;
Bohater ozdobiony cnotami skromnemi,
Winien mieć równy cnotom, pomnik z skromnej (ziemi.—

Te ręce, co w okropnej dla ojczyzny doli,
Z kosą za TOBĄ biegły, odbiegając roli, (*a*)

(a) *W czasie narodowego powstania r.* 1794.

Dziś rydlem i motyką, chcą przedrzéć chmur skały,
By zasług TWYCH zaszczyty, niebios dotykały —

J te ręce, co z kwiatów wieniec upleciony,
Niosły na TWOJE skronie, wśród kraju obrony,
Dziś niepomne słabości płci swojej, wraz z ludem
Dzielą się chwałą pracy, ochotą, 'i trudem. —

Kapłana, co się boskiej ofiary dotyka,
Wśród tych obrzędów ręki nieszpeci motyka. —

Zołnierz, w którym odwagi TWEJ duch jeszcze żyje,
Zamienia bagnet w rydel, i nim ziemię ryje;
By jej szczątki na piersiach jego zawieszone, (b)
Kiedyś hart dały męztwu, na kraju obronę. —

Rzuca warsztat rzemieślnik: kupiec zysk zawiesza,
J z taczkami do trudów szlachetnych pośpiesza;
Zewsząd cisną się tłumy, zewsząd tkliwe głosy
Jmie TWE ziemi dają, ducha ślą w niebiosy. —

Z ich wierzchołka, patrz na tę gromadę TWYCH (braci,
Dłużny Polak TWEJ cnocie, cnotą dług ten płaci,
Zasługi TWOJE w wnętrzu tej chowa mogiły,
By je późne potomki rachując wielbiły. —

---

(b) *Niektórzy żołnierze Polacy wyszedłszy z kraju, i za granicą w nadziei odzyskania kiedyś ojczyzny wojując, brali z sobą szczątki ziemi ojczystej, i tę na piersiach swoich, jak świętość domową nosili.* —

Poprzedza tłumy ludu, mężòw świetne grono,
Ktòremu straż Wolności, w rządzie powierzono, (c.)

J Ci, ktòrych wyroki wolą Prawa głoszą (d.)
J Ci, co się nad zaszczyt PERYPATU wznoszą, (e.)
Łącząc serca i ręce do wspolnej roboty,
Za każdym ziemi rzutem, wielbią TWOJE cnoty.—

A TEN, co w stérze rządu, pierwsze miejsce trzyma,
Pierwszy ręką swą rydel, i motykę ima!
Pierwszy raz hardy, z swojej dostojności szczytu,
W tej posłudze zapragnął większego zaszczytu (f.)

O drogie szczątki męża! zacóż was oddziela,
Od tego miejsca sławy przybytek Wawela?.. (g)
Lecz bądźcie tam przy Tronie wszystkich światów (PANA,
Zyjcie w wspòlnictwie zasług JOZEFA, i JANA (h.)

Tu Jmie TWE KOSCIUSZKO! w tej niebios prze- (strzeni,
Wiek nasz w wieki Krakusa, i Wandy przemieni;

---

(c) *Senat Rzeczpospolitej Krakowskiej.*—
(d) *Władze Sądownicze.*—
(e.) *Akademia.*—
(f.) *Prezes Senatu JW. Stanis: Hr. Wodzicki.*
(g.) *Kościół Katedralny na gòrze Wawel stojący.*
(h.) *Zwłoki Jana III. Króla Polskiego— Xcia Jozefa Poniatowskiego— i Tadeusza Kościuszki w jednym grobie złożone.*—

Równą swych wielkich zasług bierzcie odpłatę.
Krakus już nie jest naszym... TY czujesz tę stratę.(*i.*)

Lecz żeby Krakowianów chlubne Jego plemie,
Przy swobodzie Wolności, sprawiało tę ziemię,
Zeby w Jego zagrodach niezgoda zuchwała,
Swięte węzły jedności, kiedy niezerwała,
Zeby wolność w swawolę zmieniona, nieładem
Nierobiła nas światu, gorszącym przykładem,
Ożyw nas TWOJM duchem, daj nam swoje cnoty
TY!.. coś dla wydobycia ojczyzny z sromoty,
Wśród murów tego miasta, pierwszy oręż chwycił, (*k*)
Coś i wpośród klęsk, męztwo Polaków zaszczycił;
Przesyłaj zawsze swięte słowa te do braci:
*Polak nigdy ojczyzny w swém sercu nietraci.*—

*X. Joz. Wincenty Łancucki.*

---

(i,) *Mogiła Krakusa za prawym brzegiem Wisły pozostała.*—

(k.) *Dnia* 24. *Marca* 1794.—

# O D A
## do
## Mogiły wzniesioney
## dla
# TADEUSZA KOŚCIUSZKI.
## przez
## Pawła Czaykowskiego.

*Czytana na posiedzeniu publicznem Towarzystwa Przyjaciół Nauk Krakowskiego.*

dnia 18 Października 1820. r.

---

*Virtus*
*Intaminatis fulget honoribus.*
*Horat. Lib. III. Od. II.*

Nieumrze nigdy oyczyzny obrońca!
Jmie Kościuszki uczci wnuk daleki,
J prędzey zgasną na niebiosach słońca;
Lub cofnie przeszłość upłynione wieki,
Prędzey zapadną pyszne miasta w lasy.
Stepy pochodnia rozumu oświeci,
Zabłysną złote niewinności czasy,
A ziemia z wiecznych biegunów wyleci:
Nim w bniaiącym nieśmiertelność pędzie
Do zgubnych granic zniszczenia przybędzie.

Upadły wieki, więcey lat tysiąca
Jak dzielna zgodą przez zwycięztw potoki,
Wzbiwszy się Polska sławą iaśnieiąca,
Z Wawelu głosząc dla świata wyroki:
Jękła pod ciosem, gdy ducha wyzionął,
Ten co ią stawił na potęgi szczycie.
W głębokiey Naród żałobie utonął
A ryjąc w ziemi swego stworcy życie
Darniami zliczył sprawy światła siły;
Taki iest Kraka początek mogiły.

Miłość oyczyzny Polakom wrodzona
Co jak Bòg wielki wszystko stwarza tchnieniem,
Z serca dziewicy prysnąwszy wich łona
Odtąd się iskrzy kochania płomieniem:
Bo gdy ten ogień uświęcił zgon wielki,
Poznał lud czuły iak cenić kray trzeba:
Wielbiąc w królewnie, wzór obywatelki,
Chciał ią po stopniach uprowadzić z nieba,
J wzniósł się śladem olbrzymów w obłoki;
Tak powstał Wandy grobowiec wysoki.

Z tych mogił sczytu lekkie wiatrów skrzydła
Rycerskie dusze w pierś polską zwiewały;
A piękney cnoty stateczne prawidła,
Wysnuły wątek i dzieiów i chwały.
Pod gwiazdą Chrobrych, Alcyda miecz błyska;
Kazimierz Wielki pisze prawa księgę;
Muzom Jagiełło zakreśla ogniska;

Sobieski kruszy xiężyców potęgę.
Lecz cóż się stało? mimo cudów tyla,
Nieszczęsną Polskę los nad przepaść schyla.]

Wstrząsły się nieba i w ryczącey fali
Sam Bóg wystąpił gromem uzbroióny,
W śród krwi potoku na błyskotney stali
Niosą śmierć Polsce trzy potężne trony!
Runął z łoskotem ten puklerz północy,
Sława Kościuszki na lądy na morze,
Wypędza z bronią ofiary przemocy.
W ich to rozpaczy iest nadziei zorze.
Wskrzesiła matkę chlubna rozpacz synów,
J stanął pomnik dla Kościuszki czynów.

O ty kwitnące i naydalsze plemię,
Jeźli chcesz wstrzymać płochych losów koło,
Sprawiać po oycach wszystkorodną ziemię
J chlubną sławą upromieniać czoło,
Łzami wilż cyprys na tym grobie wzrosły;
Pomniy iak święte uwielbia popioły,
Wielkością czynów dźwigay umysł wzniosły
Z dzieiów Kościuszki miy duszy żywioły:
A szczęście spętasz ktoreć z rąk ucieka,
J zwieńczysz śluby wielkiego człowieka. —

## *OPIS SWIĘTA NARODOWEGO*

### Założenia Mogiły Tadeuszowi Kościuszce;

### *W dniu* 16. *Października* 1820,

### Na górze Bronisławy pod Krakowem.

Najdroższą dla serc Polaków uroczystość, najpiękniejsze święto narodowe, ogłaszać mamy ojczyznie! — Niepotrzeba tu wykwintnego stylu, wyszukanych wyrazów. Wódz któremu wdzięczność i miłości bratnia luby ten hołd wyrządziły, oddychał niegdyś prostotą; ona go na szczyt chwały wyniosła, jej uczuciami powodowany, zasługiwał na ufność i przywiązanie ziomków; że nad przepaścią zguby stojąca Polska cała, jemu powierzyła swe losy, w nim ostatnie miała nadzieje! — Sama więc tylko prostota, niechaj kieruje piórem, ona jest godłem pięknego życia Tadeusza Kościuszki, ona mu pomnik wystawia, na wzór odległych wiekami przodków naszych; mogiłę z ziemi ojczystej, którą kochał, ubóstwiał, i matką swoją nazywał. Cienie Krakusa i Wandy, połączą się z jego cieniami! Trzy mogiły otoczą wiekopomną stolicę Piastów i Jagiellonów, a obok trzech imion nieśmiertelnych, trzy najmilsze wspomnienia dla Polaków z ust do ust podawać będą: *Bóg, Wolność, i Ojczyzna!* —

Szesnasty dzień Października 1820, nieocenionym będzie w historji.... Na próżno by ręka zawistna

Prawdzie

prawdzie i cnocie, wydarła kartę z jej księgi, oznaczoną tém dziełem serc poczciwych: niewydrze drogich wspomnień z ust ludu, w których sława Kościuszki założyła swoje świątynie!

Od trzech dni stolicę naszą uświetniał coraz liczniejszy zjazd prawych Polaków, pośpieszających z rozrzewnieniem na ten obchód szanowny, któremu równym, żaden dziś z narodów europejskich, poszczycić się niezdoła. — Wszystkie domy gościnne były zajęte, ulice napełnione mnóstwem powozów i pieszo przechodzących; wzajemne uściski i powitania cechowały przybyszów z oddalonych prowincji, radość na wszystkich twarzach jaśniała, pociecha ożywiając umysły, splatała uprzejme dłonie współbraci, jednym zapałem, jednem uczuciem ożywionych. Dniem przed uroczystością, *Towarzystwo muzyczne* zapowiedziało bliską jej chwilę, koncertem instrumentalnym i głosowym, z którego dochód, przeznaczony był do składki na wystawienie mogiły. — *Kantata* na cześć bohatera odśpiewana, (*) przypomniała Polakom trjumfy jego; - a wieczorem teatr narodowy uświetnił pamięć Kościuszki, w operze Wiśliczanki; w której za cieniami Zołkiewskich, Czarnieckich, i Sobieskich, pokazał się cień nieśmiertelnego Obrońcy wolności naszej, w pośród największych uniesień widzów!...

---

(*) *Patrz numer poprzedzający, kartę 43, Pszczółki.*

Zabłysły naostatek najświetniejsze promienie słońca, i powitały dzień szesnasty! Wypogodzone niebo, zwiastowało Polakom, że sam Bóg sprzyja, błogosławi czystości ich zamiaru! Nigdy dzień piękniejszy nieprzyozdobił wiosny, nigdy widok natury, nienapawał duszy człowieka, rozkoszniejszemi obrazy. — Zdawało się, iakoby Zefir powiewaiący od południa, roznosił wolny oddech mieszkańców tej szczęśliwej krainy, na wszystkie strony ziemi; a huk dział na górze Bronisławy, od świtu rozbijąc powietrze; zaległ okoliczne echa, i dalekim współbraciom, głosił cześć wodza i kochanka narodu polskiego! — Każdy oczekiwał z niecierpliwością uderzenia dziesiątej godziny rannej, która miała być hasłem gromadzenia się około Naczelników i Wykonawców Ustaw Rzeczypospolitej, i towarzyszenia im na miejsce, do zakładu pomnika chwały oznaczone!... Ulica grodzka tysiącami ludu zalana, świetność wieku Zygmuntów wyobrażała;- najmniejsze zamieszanie, żaden zgiełk nieprzerwał na chwilę spokojności;- kiedy nad wszelkie oczekiwania, na dopełnienie radosnych uczuć krakowian, zjawia się widok czarowny, widok łzy wyciskaiący, — wóz trjumfalny, ozdobiony liściem dębowym, uzbrojony w kosy i piki, wzaprzęgu czterokonnym, niosący na sobie skrzynię z ziemią racławską i szczątkami bohatérów wolności!... z napisem tej osnowy. " *Ziemia Racławska, pamiętna zwycięztwém Kościuszki dnia 4. Kwietnia 1794, z szczątkami rycerzy polskich po-*

*ległych pod Racławicami; sprowadzona do Krakowa. Dnia* 16 *Października* 1820.",,

Gorliwość obywatelska i patrjotyzm Szymona Bendy obywatela krakowskiego i Piątkowskiego porucznika milicji; którzy te drogie zabytki z pól racławskich przywieźli, powszechne rozrzewnienie sprawiły. — Mnóstwo widzów łzami zalanych, cisnęło się do wozu, wspominając z rozkoszą imiona wojowników..... Zdawało się, że cienie ich szanowne, błogosławiąc wdzięcznym potomkom, przepowiadały im przyszłość ubarwioną w kwiaty niepłonnych nadziei!..

Uderza godzina pożądana,— zaczyna się obrządek święty! — Pobożna cichość przewodniczy tkliwemu zgromadzeniu, wolny postęp, uszanowanie nakazuje! — Całe przedmieścia Zwierzyńca napełniły niezliczone tłumy, rozmaitego wieku i płci mieszkańców. — Wóz trjumfalny, szedł na czele orszaku, poprzedzony od kilku jezdców żandarmerji. Dwaj krakowiacy w białych sukmankach, w czerwonych czapkach z zielonemi kitkami, kierowali zaprzęgiem, przywodząc nam na pamięć walecznych kosynierów pod dowództwem Kościuszki. — Milicja krajowa, składała szpaler od wnijścia między lipy na szczycie góry, do wystawionego ołtarza, który był otoczony od cechów miejskich z chorągwiami. Za zbliżeniem się Senatu, Akademii, i rozmaitych władz Rzeczypospolitej; dano kilkakrotnie z dział ognia, poczem nastąpił zaraz obrządek religijny. — Kilkanaście tysięcy ludzi słuchało

mszy na polu z głębokiém uczuciem należnego hołdu stwórcy wszech rzeczy. — Odgłos pobożnych pieśni, obijał się o same niebios sklepienia; a jeden cel, jeden zapał, wszystkie serca ożywiał, i roskoszą napawał. —

Nadeszła wreście chwila założenia pomnika, poprzedzona patrjotyczną mową, Jenerała wojsk polskich Franciszka Paszkowskiego, Kawalera orderów. „*Nic droższego dla ludzi, jak niepodległość!....*” Wyrazy te z ust walecznego wojownika na podstawie mogiły jej bohatera wyrzeczone, przeszły do głębi serc rozrzewnionych słuchaczy, przejętych uwielbieniem Kościuszki. (**) Wywód słowny, zawierający w sobie uchwałę senatu i odbycie uroczystości niniejszej, na pargaminie spisany; wpuszczono do szklanej puszki, i zamknięto w cynowej; którą ukochany i szanowany od całego narodu rzeczypospolitej krakowskiej, znany w królestwie polskiém a wysokich zasług i dostojności; Prezes Senatu Stanisław Hrabia Wodzicki, włożył sam do Urny z kamienia ciosowego wykutej, wzniesionej na kilku stopniach, i za podstawę mogiłe Tadeusza Kościuszki przeznaczonej. Przykrytą i najeżoną kosami, pierwszy ją obsypał ziemią, pierwszą taczkę tej drogiey ziemi Sarmatów, dostojny naczelnik Rządu zawiozł na mogiłę potokami łez

---

(**) *Mowa ta, załącza się osobno do dzisiejszego wydania.*

współrodaków oblaną.... Tu się już zachwiał porządek, to już zniknęły koleje prząstępowania do tak słodkiéj posługi, nieśmiertelnemu wodzowi. — Rzucono się do taczek. — Starce, dzieci, kapłani, żołnierze, kobiety, wśród najżywszego serc rozczulenia, bez względu na zdolność sił i usposobienie władz przyrodzonych, dobijali się o szczęście, o pierwszeństwo należenia czynnie do tego dzieła prostoty i wielkości.... - Znikła różnica stanu, wyznania, zaszczytów, a nawet rodu i języka. — Widzieliśmy poważną jednę matronę, która okryta siwizną, drżącą dłonią chwytała rydel; widzieliśmy zakonników potem zroszonych, i rękami nakładających taczkę; lud wiejski zdawał się chcieć w raz z ziemią zagrzebywać w mogile, aby jej wzrost przyśpieszyć!.... Wieśniak jeden garściami pochwytując tę ukochaną ziemię, chował ją do kality, dając się słyszeć z temi słowy: "*Zaniosę ją moim współbraciom, niech ją mieszają z napojem, aby z niej wysysali miłość ojczyzny!...* Dobrzy niemcy, przybyli dla przypatrywania się temu rzadkiemu widowisku, wzruszeni tkliwością ludu polskiego, porywali taczki i rydle, i wśród ciężkiego znoju, warstwy ziemi wilgotnej ochoczo wydobywając, dźwigali ją, z zapałem; że nawet z ust kilku usłyszano te czułe i szczere wynurzenia: „*O du liebenswürdige Nation!*" (*O ty kochania godny narodzie!*) —

Przyszła nakoniec chwila najgorętszego zapału, najrzewniejszego rozkwilenia: — gdy muzyka wojsko-

wa, pomiędzy przegrywanemi rozmaitego rodzaju śpiewami narodowemi, po odgraniu polskiego tańca Kościuszki, który po całej Europie upowszechniony, patrjotyczne wzbudza uczucia; (*) po odgraniu mazurka Dąbrowskiego; — zagrała wreście marsza: " *Do broni bracia, do broni.* — Tu łez strumienie, okryły twarze wspaniałomyślnych robotników!... Głośne szłochania kobiet, łkania mężczyzn, wznosiły się pod nieba! — Niebyły to łzy rozpaczających, — były te łzy radości, łzy najmilszych wspomnień dla serc Polaków, że im dziś wolno przemawiać głośno o swojej chwale, cieszyć się bytem i imieniem!...

Takie to uniesienia przewodniczyły do zmroku, tej świętej uroczystości!... — Z tęsknotą słońce posłuszne prawom natury, rzucało dzisiaj ziemię Sarmatów; a dobrotliwy xiężyc wstępując na horyzont, ze drżeniem zdawał się patrzéć na nie, aby cofnięte w biegu, niepozbawiło go szczęścia przyświecania nowej mogile; — tysiączne gwiazdy rozrzucone po niebie, czyściły się nieustannie, przybierając blask coraz nowy; jakoby zazdrosne promieniom króla swego, który ich świetność podwajał tego wieczora, i z radosnym u-

(*) *Odebraliśmy świeżo z niemiec, podrobione śpiewy do tego tańca, pełne tkliwych wyrażeń, których tłómaczenie w raz z nutą, nieomieszkamy swego czasu udzielić Publiczności.* R.

śmiechem patrzał na cnotliwe usiłowania mieszkańców ziemi. —

Obywatele krakowscy, urzędnicy, wojskowi wszelkiego stopnia, z radością lube trudy podejmowali. — Lecz winniśmy tu nadewszystko oddać sprawiedliwość młodzieży akademickiej. - Zamiłowanie ojczyzny, gorzało w jej pięknych duszach. — Ta najdroższa nadzieja Polski, ten kwiat rozwijający się wdzięcznie, wydał się tu w całej swojej świetności! — Powierzchnia Bronisławy, barwą jego przyozdobiona, zdawała się uśmiechać do mogił Krakusa i Wandy; zdawała się im przypominać pierwsze chwile ich założenia, a razem je zapewniać: że krew polska wre zawsze jednym zapałem, że krew polska nigdy niestygnie w miłości ku ojczyznie! —

Za zbliżeniem się nocy, piramida w kształcie mogiły oświecona, najwspanialszy widok tworzyła; — rozstawione kagańce i sztuczne ognie rozrzucane do koła, przydawały jej wdzięków; kiedy nowe zjawisko dopełniło miary życzeń serc wszystkich, wprawiło w zachwycenie powracającą do miasta z rydlami i motykami resztę czułych krakowian i zgromadzonych zróżnych części Polski współbraci; kiedy nadspodziewanie, mogiły Krakusa i Wandy stanęły naraz wpłomieniach! — Zabrzmiały głośne okrzyki, a tłumy robotników, już spoczywające po domach, wybiegły na przedmieścia! — Radosna wrzawa rozlegała znowu wdzięczne niziny Krakowa; mnóstwo ludu przebiegało

ulice rzęsisto oświeconego miasta, spiesząc na różne strony, dla przypatrywania się tym trzem wiecznym ozdobom królów polskich siedliska. —

Z równém usiłowaniem i nieszczędzeniem wydatków, przyczynił się do tego obchodu, teatr narodowy. Grano ulubioną operę: *Łaska Jmperatora*, na cześć wskrzesiciela ojczyzny, którego wspaniałomyślnemu sercu, winna Polska swoje istnienie, i berłu jego codziennie błogosławi! — Po skończeniu tak czarownego widoku cnót i dobroci monarchy; nastąpiła scena liryczna, malująca jedno z prawdziwych zdarzeń w życiu naszego bohatéra, pod napisem: *Pierwsza miłość Kościuszki.* (*) Jedna tu tylko wzięta jest chwila, która ważną odmianę losu jego zrządziła. Zaledwie słaby promień nadziei zabłysnął młodzieńcowi, że drogi przedmiot swoich czystych zapałów posiadać może; odbiera najsmutniejszy wyrok — opuszczenia i utracenia go nazawsze. — Unikając pociska obrażonej wyniosłości nieprzyjaznego sobie ojca kochanki; na tkliwe jej nalegania, na prożby czułych przyjacioł, oddala się — rzuca ukochaną ojczyznę, i udaje się do Ameryki. — Przepowiedzenia jego wieszcze o przy-

szłych

---

(*) *Umieszczona jest całkowicie w zeszłym wydaniu pisma naszego, i osobno wydrukowana. Znajduje się po księgarniach, i na każdej stacji pocztowej w Królestwie polskiém zapisana być może.*

*R.*

szłych losach narodu, z uniesieniem były słuchane; uniesienie to doszło do najwyższego stopnia, kiedy wyrzekł:

*Nie nadługo cna Polsko ulegniesz przemocy;*
*Przyjdzie anioł od północy,*
*Uzna szlachetne zapały;*
*Przywróci twój byt, imie, — i wzniesie do chwały!„*

Zakończył widowisko, piękny *Obraz*, przy świetle bengalskiém, wystawiający świetniejsze epoki życia tego wielkiego męża; (*) którego cudne myśli, w omamienie wprawiły widzów.

Po dziś dzień mnóstwo robotników gromadzi się przy Bronisławie. Płeć piękna, zawsze do szlachetnych czynów przodkująca w narodzie naszym, daje codzienny przykład poswięcenia się temu dziełu. — Wydział prawa uczniów akademii krakowskiej, przeszło z 200. młodzieży zebrany, udał się dziś na mogiłę, i cały dzień zamierzył pracować około jej wzniesienia. Pogoda sprzyja ciągle patrjotycznėm usiłowaniom. —

Niemożemy wdzięczniej zakończyć opisu uroczystości najmilszej i najchlubniejszej dla Polski, jak do-

(*) *W przyszłych wydaniach Pszczółki umieszczona będzie wiadomość o życiu Kościuszki z najpewniejszych zrzódeł zebrana, i najważniejsze zdarzenia obejmująca.* R.

łączając przekład, udzielonego nam od Rządzącego Senatu, listu Pana Manderlee, obywatela miasta Berlina, mieszkającego niegdyś w Krakowie; który znając i wielbiąc czyny Kościuszki, przysłał na ręce tej szanownej Władzy, do składki na pomnik bohatérowi, *frydrychsdora* w złocie, z wynurzeniem się w następujących wyrazach, godnych prawego męża:

" *Lubo niemam szczęścia być rodowitym Polakiem, szlachetna przecież uchwała Wysokiego Senatu Rzeczypospolitej Krakowskiej, ogłaszająca składkę, na wystawienie pomnika nieśmiertelnemu Kościuszce, niewymównem uczuciem, napełnia duszę moją.*

„ *Od roku* 1791, *do* 1799, *byłem mieszkańcem Krakowa, przy handlu niegdy Hallera. Okoliczności osobiste, niedozwalały mi w prawdzie należeć do bohatérskich szeregów wspaniałomyślnego narodu; miło mi jednak pocieszać się tą myślą: że w czasie Jego powstania, dopełniałem z rozkoszą serca tej słodkiej powinności, jakiej naówczas wymagała cnota obywatelska.*

" *W tych uczuciach dotąd niezmienny, przedsięwziąłem acz w małej cząstce, przyłożyć się do składki w tak pięknym celu ogłoszonej; rzetelnie ubolewając: że mi szczupły majątek, wielkości jego przyzwoiciej odpowiedzieć zabrania. —*

*Albert Manderlee.* —

## Odpowiedź Senatu.

„ *Odezwę Pana Manderlee z Berlina, pod dniem 20 Września r. b, uczynioną, i przyłączony do niej* frydrychsdor pruski, *jako ofiarę do składki na pomnik niegdy Tadeusza Kościuszki przesłaną, odebrawszy; polecił Senat umieszczenie imienia ofiarującego na liście składkowej. Nieuzupełniłby atoli obowiązku swojego, gdyby nieoświadczył Panu Manderlee, ile wyczytane w pismie Jego wspomnienia, dowodzące szlachetnych serca uczuciów, były Senatowi przyjemnemi. Rodzaj pomnika bohatérowi temu, w kształcie starożytnych mogił Krakusa i Wandy wystawić się mającego, dla tego nad inne otrzymał w wyborze pierwszeństwo; ażeby świadczył potomności o liczbie wielbicieli, znakomitych zasług i cnót nieśmiertelnego męża. — Bryłka ziemi, przyjazną dłonią ubogiego rolnika, na grobowiec jego rzucona, toż samo mieć będzie znaczenie, co hojne dary, które komu innemu, zamożność uczynić dozwoli. — Tém więcej zaś ofiara P. Manderlee cenioną być powinna; że ją spowodowała pamięć czynów, które jako cudzoziemcowi, i przez wiele lat od miejsca sławy Kościuszki oddalonemu; mogły się stać obojętnemi. — w Krakowie dnia 6. Października* 1820.

Z prawdziwą nam przyjdzie pociechą, ogłaszać nadal podobneż ofiary ziomków naszych; którzy jeszcze niepospieszyli z niemi, na mogiłę bohatéra swojej wolności i chwały. — Szlachetny przykład cudzo-

ziemca, niechaj stanie za dowòd, jak dalece imie Kościuszki powinno dla nas być drogie, i przypominać nam obowiązek wdzięczności i uwielbienia.

## RAPPORT

*Szymona Bendy Obywatela Krakowskiego i K. Piątkowskiego Porucznika Milicji krajowéj, o przywiezionych szczątkach Rycerzy Polskich i ziemi Racławskiej; do Senatu.*

„ Wykonywając drogą dla serc naszych powinność obywatelską, pełni uszanowania i czci ku nieśmiertelnemu bohatérowi ojczyzny; składamy Wysokiemu Senatowi Rządzącemu, skrzynkę ziemi racławskiej z szczątkami wiekopomnych rycerzy, którzy na polu krwawej walki, pod wsią Racławicami, dnia 4. Kwietnia 1794 stoczonej, za wolność życie położyli; — upraszając: aby te święte zabytki chwały, w mogile Tadeusza Kościuszki znalazły dla siebie miejsce. Pociecha żeśmy zadosyć uczynili natchnieniom współrodaków, będzie najmilszą nagrodą usiłowania naszego.- Kraków dnia 15 Października 1820. „

*S. Benda. K. Piątkowski.*

## ODPOWIEDŹ SENATU.

„ *W odpowiedzi na podanie PP. Szymona Bendy i Piątkowskiego, w dniu 15 b. m. uczynione, oznajmia: iż skrzynka opieczętowana, obejmująca szczątki wojowników na polach Racławickich w 1.*

1794 *poległych, złożoną została w dniu 16 b. m. przy kamieniu węgielnym pomnika, niegdy Tadeuszowi Kościuszce sypać się mającego. Swiadectwo zaś autentyczne, tyczące się wspomnionych szczątków, jako też i ziemi za staraniem PP. Bendy i Piątkowskiego z pól racławickich przywiezionej; — Sekretarz Jeneralny Senatu, umieścił w naczyniu szklaném, obejmującém wywód słowny odbytéj uroczystości, i inne pamiątki, które w kamień węgielny podstawy pomnika włożone zostały. —*

*w Krakowie dnia* 18. *Października* 1820.

Wodzicki *Prezes Senatu.*

Mieroszewski *Sekretarz Jeneralny.*

## O REWOLUCJI PORTUGALSKIEJ.

### Wyjątek z Pism Niemieckich.

Odmiany polityczne w Hiszpanii i królestwie obojga Sycylii, pociągnęły za sobą rewolucją Portugalską. Zdarzenia te tak są proste, tak jedne drugim podobne: że jeden opis *Pięciu dni historji neapolitańskiej*, któryśmy poprzednio ogłosili; służyć może za zdanie sprawy, wspólne tym wszystkim trzem narodom, dobijającym się o rząd konstytucyjny. —

Wszystkie trzy tu wspomnione wypadki, zaszły po miastach odległych od stolicy: przez ludzi równego prawie stopnia, i jednakowego znaczenia w kraju, wsparte od wojska i ludu. —

Umieszczamy tu wyciąg z podanej odpowiedzi powstania Portugalskiego w Oporto, przesłanej do Brazylii, malującej utyski i narzekania, które spowodowały ten naród do zaburzeń, dziś prawie już ukończonych, z temiż samemi skutkami jak w Hiszpanji i Neapolu.

„ Wołaliśmy częstokroć, niechciano nas wysłuchać! Cierpienia nasze, całemu światu były wiadome; jakżeby nasi bracia w Brazylii niemieli o nich wiedzieć? O niewdzięczności! o niesłychane okrucieństwo! Dary, przez naszych braci amerykańskich w ręce rządu składane, ku podźwignieniu naszemu; przez ten sam rząd, obowiązany dawać nam wsparcie; wydzierane nam były! Jakże nas nagrodzano za poświęcenia się nasze? Nowe daniny i przymuszane pożyczki pieniężne, których niebyliśmy w stanie dostarczać, były nam narzucane. — Jakaż była nagroda naszych walecznych wojowników? Oto ich wyrywano z łona ojczyzny, aby wyzuci z chwały, na brzegach Platy ginęli. — Któż to musiał dostarczać potrzeb tej sprawie, dotyczącej samą Brazylją? Zawsze my, którzy co miesiąc 50 miljonów realów wypłacaliśmy na nię. Niestarczyłoby papieru, na opisanie wszystkich naszych dolegliwości. — Ich rzetelnego obrazu nieprzesyłaliżeśmy tylokrotnie? Któż za nami zręczniej przemawiał, jak pisma publiczne londyńskie? Niestety! próżne ich były usiłowania. Mogliż zacni obywatele kraju naszego zbliżyć się kiedy do tronu?

Nie; kto prawdziwych patrjotów, którzy się za nas wstawiać chcieli, nazywał burzycielami i nieprzyjaciołmi porządku; kto się niewzdrygał potępiać ich szanowne odezwy;- ten nie był zdolny dopaścić: aby święta sprawa króla i ojczyzny, głośno przemawiać mogła. — Jakiżby był skutek prośb i zażaleń samych naczelników królestwa portugalskiego w Brazylii? Otoby tylko powiększyły liczbę papierów, które tam zalegają pod stolikami ministrów stanu, i sekretarzów ich kancellarji. — Wiedział dobrze rząd brazylijski, ile niszcząca wojna przyniosła nieszczęść Portugalii; że jey dochody, handel, rękodzielnie, rolnictwo, krew i życie kilkukroć stu tysięcy obywateli, padły ofiarą poświęcenia!... — Cóżby w takim przypadku inne ministerstwo światłe i kochające ojczyznę uczyniło? — Ulżyłoby poddanym przynajmniej część podatków. — Cóż uczynił rząd brazylijski? Do zwyczajnych, już i tak ciążących opłat, włożył na nas jeszcze 4,000,000 kruzadów. — Zabrakło nam ludzi do pracy; — ażeby ich liczbę powiększyć, jakiegoż środka użyto? — Nakazano wszystkie półki linjowe i milicji uzupełnić, tak jak gdybyśmy byli z kim w wojnie, i tym sposobem wydarto nam przeszło 40,000 rąk do uprawy ziemi potrzebnych. — Cóż uczyniono dla podźwignienia zupadku naszego handlu? Oto zatwierdzono niesłychany traktat r. 1810, za którego rozwinięciem, nasze rękodzielnie do szczętu zaginęły, i wszystkie nasze okręta zostały bez użytku, tak jak

owe piękne budowy morskie, naszą flottę narodową stanowiące, nikczemnieją na brzegach Janeiro. Co więcej ten rząd uczynił? Pozbawił nas dwóch dywizji walecznych wojowników, i w kraju złota i djamentów, niemiał im z czego żołdu wypłacić; a ubodzy Portugalczykowie, dostarczali 600 miljonów na prowadzenie tej nieszczęsnej wojny Montewidejskiej. Przecież rozlega po prowincjach naszych głos narodowy: *Niech żyje wolność!...„* Pragniemy być wolnemi, tak jak byliśmy niegdy, pod tarczą praw ojczystych; a garstka źle myślących i okrutnych, nazywa nas buntownikami! — Mówią, że nam na siłach zbywa. — O obłudnicy!... trzebaż nam większej siły, nad publiczną opinją, która na was wyrok potępienia wydaje! Powiadacie że niemamy pieniędzy, — jest ich dostatek. Już 8000 wojownikom żołd wypłacony został, a skarb nasz nie jest wyczerpany. Jakże sobie ten cud będziecie tłómaczyli? — O wiedźcie o tym, że despotyczna władza zawsze jest ubogą, a rządowi liberalnemu, sprawiedliwemu, nigdy na źrzódłach niezbywa; bo wszyscy obywatele, wspólném szczęściem ojczyzny ożywieni, do jednego z nim dążą celu!....„

### Omyłka Druku.

Na karcie 61. w wierszu drugim, zamiast: *to* czytaj: *tu*, zamiast *przątstępowania*, - czytaj: *przystępowania*.

# SŁOWNIK

## ZWYCIĘZTW I NAJWAŻNIEJSZYCH ZDARZEŃ W NARODZIE POLSKIM.

BUSZA. Miasteczko warowne w województwie bracławskiém, w roku 1652. przez Stefana Czarnieckiego szturmem zdobyte.

BYDGOSZCZ. Miasto warowne w województwie Jnowrocławskiem. Niedawnemi czasy gdy zakładano młyn nad Bzurą, odkopano mury starego gmachu i znaleziono rozmaite sprzęty i stęple menniczne, srebra w sztukach i blachach; - co dowodzi że tu była niegdyś mennica. W roku 1794, Polacy po większey części zbrojni w kosy i piki, wzięli szturmem to miasto.

CHOCIM; miasto nad granicą turecką. Tu Jan Sobieski, dnia 11. Listopada 1673, odniosł wielkie zwycięztwo nad Turkami i Tatarami. 80,000 najezdzców w dwugodzinnej rozprawie, padło ofiarą męztwa i jedności Polaków. Zwycięztwo to otworzyło Janowi drogę do Tronu, na którym panował z chwałą. Oswobodzeniem Wiednia wsławił po wszystkie wieki oręż polski, i wyjednał nam prawo do wdzięczności wielu narodów....

CZARNKÓW, w województwie poznańskiem, pamiętne urodzeniem Stanisława Sędziwoja, sławnego mowcy, którego polskim Cyceronom nazywano.

Czarnylas, wioska w sandomirkiém, dziedzictwo Jana Kochanowskiego, króla poetów polskich.

Częstochowa w województwie kaliskim. Miasto warowne, pamiętne w wielu wojnach a mianowicie sławne obroną, przeciwko Szwedom w roku 1655.

Chojnice, w województwie pomorskiém, nad rzeką Brdą. W roku 1466. Polacy rzuceniem strzał palnych, do poddania się przymusili to miasto; - r. 1656, król Kazimierz wypędził z tąd Szwedów.

Chmielnik, miasto na Podolu, nad rzeką Bohem, sławne porażką Tatarów. —

Chwastów, w województwie kijowskiém, w roku 1651 zbuntowanym kozakom, przez Polaków wstępnym bojem wydarte. —

Cudnów, tamże. W roku 1660, dnia 17 Września, Stanisław Potocki i Jerzy Lubomirski, otoczyli tu kniazia ruskiego Szeremetowa, i przymusili go, do poddania się z kilkudziesiąt tysięcznym wojskiem.

## Podróż do Oświecimia.

*Wyimek z listu pisanego do Przyjaciela.*

....Opuściwszy zaczernione wiekami mury Krakowa, spieszę lotem do przyjemnej osady zwierzynieckiej, a rzucając wzrok obłędny i chciwie śladów dawnej wielkości przodków naszych szukający, spostrzegam

raz jeszcze szczytny Zamek na twardym Wawelu wzniesiony, i zawołam:

O ty naddziadów naszych Grodzie tak potężny!
Pięćkroć cię krwią okupił Lecha naród mężny.
To siedlisko walecznych i panów i króli
Jakimże jest dowodem uciężnej niedoli!...
Tu, gdzie Bolesław Chrobry zwycięzca Rusinów,
Zycie swoje zakończył wśród chwalebnych czynów;
J co bijąc graniczne w Dniestrze, Ossie słupy,
Drogiej Polski niewydał na haniebne łupy;
O nieba! to siedlisko dzielnego mocarza,
Jakże smutkiem prawego rodaka przeraża!
Tu gdzie cnotą i męstwem slynęły Stefany,
Kazimierze, Zygmunty, Korybuty, Jany,
Gdzie o kraju dumały dzielne wojowniki,
Dziś te miejsca osiadły sowy i puszczyki!..
Lecz chociaż zabojczego czasu groźna ręka
Gnębi wszystko, - ich sławy nigdy niepornęka!.. —

Przypomniawszy sobie dawne przysłowie: *komu w drogę to i czas*, niemógłem się dłużej zatrzymywać, a tym samym napawać się widokiem zamku krakowskiego tak głośnego w dziejach naszych. — Przybywam pod wzniosłą górę Bronisławy; a blask wschodzącego słońca budząc uśpione ptaszęta, które tej chwiii wdzięczny himn nucić zaczęły; złocił wierzchołki jaworów i lip rozłożystych. — Mijam Bielany, czarownem zachwyceniem zmysły omamiające;— wszędy poważne milczenie zalega, szum wody słychać

zdala, a zefir przelotny niosąc niekiedy śpiéw tkliwego skowronka, ciszę przerywa. — W słodkiém dumaniu pogrążony ujrzałem nareście od południa pyszny Tyniec, kędy klasztor niegdyś benedyktynów piękną bibljoteką uposażony, wznosi na skalistej posadzie poważne czoło, a szumna rzeka wezbrana wylewem wody, obmywa jego ściany. — Lecz otoż i Czerniechów:

Witaj Czernichowie miły,
Witajcie wdzięczni wieśniacy;
Co dni wiodąc w znoju, pracy,
Trudem pokrzepiacie siły. —

Z tąd z lenistwem smutki stronią,
Tu milej wietrzyk powiewa,
Tutaj pod przemyślną dłonią,
Twarde zginają się drzewa. —

A chociaż ziarna pszenicy
Głodnych zamorców szczęśliwią,
Niechcą wiedzieć niewdzięcznicy,
Że się polskim chlebem żywią. —

Dalej postępując w bór nieprzejrzany okiem, — jakież na mnie wrażenie czyni ta posępność drzew mchem porosłych! nic nigdzie niewidać; ślad tylko czasem dzikiego zwierza oczy me zdumiewa; nagle spostrzegam starca siedzącego nad strumieniem, a zbliżywszy się ku niemu uczyniłem zapytanie jakieby las ten dzierżył miano? — *Przeginią* się zowie, odpowie-

dział dobry starzec: nieszczęśliwą Przeginią, gdzie ostatni z domu Tenczyńskich na łowach życie zakończył, ugodzony kłem rozjuszonego dzika. Smutne świerki i brzozy płaczące nad grobem młodzieńca pełnego wielkich dla kraju nadziei, i przeraźliwy huk sów okropnością duszę przerażając, niejakąś obawę w sercu przechodnia wzniecają. - Przebywam wreście Wisłę i staję w pięknćm zaciszu *Spytkowic*. Jakaż tu gościnność panuje! lud wesoły ochoczo wita przybywajscych: jeden drugiego w pracy wyścigać się zdaje. rządność i gospodarność wszędy napotkać można; że miejsce to, jest miejscem prawdziwej ludzkości, jedynego poświęcenia się pracy i uszczęśliwienia bliźnich. Mniemałem początkowo że ta wioska tylko zachowała tę otwartość i uprzejmość jaką jej przeszła dziedziczka przy cnotach obywatelskich i innych przymiotach duszy jaśniała: lecz jakżem się omylił! W każdej wiosce w każdej zagrodzie, co mòwię? w każdej niemal chacie, równe prawa gościnności zachowywanemi widziałem. — Patrzcie Szulteisy na dobroć i uprzejmość tych ludzi, zgłębcie ich sposòb myślenia, a zrumienią was obelgi, jakiemi spotwarzaliście rolników polskich. - Gdzież ta dzikość? nieokrzesanie? i gruba niewiadomość wszystkiego?... Nieznam jej, i każdy choćby jej z latarnią Djognesa szukał, pewnieby jej nie znalazł. — Ale cóż spowodowało Szulteisa do nienawiści kmiotkòw i narodu naszego? Mierność własna, - a w mniemaniu że poniżając innych, siebie wywyższyć zdoła, miotała obelgi mniej nas dotyka-

jące, gdy już dzisiaj świat cały poznał i ocenił Polaków. — Wreście kiedyż który przychodzień o dobroczyńcach swoich z wdzięcznością wspomniał,?.. lub też przynajmniej tak, jak słuszność nakazywała ???... Lecz już się rostajemy z lubą Spytkowic okolicą:

Bóg cię żegnaj, szczęśliwe Spytkowic zacisze,
Gdzie wszystko i roskoszą i swobodą dysze;
Bóg cię żegnaj, najmilsze mym oczom ustronie,
Już mnie z miejsc tych unoszą w pędzie szybkie konie.
Niech stronią od was troski, stronią i zgryzoty,
Niech wam zawsze przyświeca szczęścia promień złoty!
A wy kwiaty zdobiące wdzięcznej Flory skronie,
Rońcie dla mej kochanki wasze miłe wonie.
Lecz cóżto? czyste niebo kirem się powleka?
Już połysk błyskawicy razi mnie zdaleka;
Wsiadam w barkę a szumny pęd spienionej Skawy,
Unosząc mnie, nabawia trwogi i obawy....
W tem obłok czarny, nieba posępnie zachmurza,
Silniej moc swą wywiera, groźna błyskiem burza;
Już w dąb stuletni piorun uderza zagłady,
J ziemia się ruszyła z odwiecznej posady;
A gdy się czarna chmura, z chmurą czarną zetrze,
Wnet ogniem ziemię, hukiem napełni powietrze.
Wy! coście własną matkę z jej ozdób odarli,
J zemsty swej pociski na kraj swój wywarli;
Zadrżyjcie! oto stwórca władający gromem,
Ciśnie na was pioruny skrytych niecnym sromem, —

Lecz nie — Bóg was oszczędzać a nie karać będzie;
Prędzej jeszcze przytuli — poprawcie się w błędzie...-

Stanąwszy na drugiej stronie rzeki, udałem się wprost do miasteczka Zatora leżącego na lewym brzegu Skawy. — Położenie miejsca jest bardzo przyjemném; w około je otaczają rozległe pola, wzgòrki, gaje i nieprzeliczone mnóstwo stawów. W pośródku miasta stoi piękny kościół nad którego sklepieniem ma się znajdować dosyć znaczna bibljoteka. Chciałem się do niej dostać, lecz niestety! pleban tamtejszy wyznał mi otwarcie, że lat cztery upływa jak do niej nie zajrzał, i że wschody zupełnie zepsutemi były. — Zamek stojący na wyniosłém wzgórzu pod czas podziału Polski, i przez pòźniejsze okoliczności wiele na starożytności i ozdobie swej utracił. — Żałość na jego widok ogarnęła mą duszę, a opuszczając go, na jednej z ścian napis następny wyryłem:

Obcy przechodniu! wstrzymaj na chwile swe kroki,
A przywodząc pamięci mych naddziadòw dzieje;
Niech ci tych zwalisk smutne wykażą widoki,
Jak są szczęścia naszego niestałe koleje!...

W gruzy los pozamieniał te przepyszne gmachy,
Których oglądasz wiekiem niespożyte szczątki;
A przez swoje złośliwe na Polskę zamachy
Slady nawet poniszczył wielkości, pamiątki!...

Po półgodzinnej jeździe stanąłem w przyjemnych z swego położenia Gierałtowicach. Ktokolwiek pragnie

się nasycić widokiem pięknych obrazów natury niech w to miejsce przybywa. — Te spadowody, gaiki, strumienie, wzniosłe topole, zmysły zachwycając do słodkiej wiodą melancholji. —

Tu gdy zaranna zorza pierwszy promyk rzuci,
Nàtychmiast lube ptastwo wdzięczne pienia nuci,
A gdy jutrzenka z łona ciemnej nocy wstaje,
Brzmią radosnym okrzykiem i lasy i gaje.
Wiatr wieje, strumień mruczy, liść miłe szeleści,
Wszystko oczy zachwyca, wszystko ucho pieści. —
Tu rolnik uprzedzając zaranne świtanie,
Pośpiesza w pole, twarde rzuciwszy posłanie;
Jaż woły chyląc karki pod jarzmo skrzywione
Ciągną lemiesz walący ziemię w różną stronę;
Tam oracz siejąc ziarno tuż za pługiem chodzi,
Praca mu uprzyjemnia, praca życie słodzi. —

Przybywam nakoniec do Oświecima. Miasteczko to, położone na prawym brzegu Soly, jest w równie czarującém miejscu jak Zatór: lecz daleko porządniej zbudowane a zamek nosił piętno prawdziwej starożytności i wielkości, jaką słynęły nasze naddziady. — W r. 1813 wylew wody, mury otaczającego wywrócił a tém samém upadek mu przyśpieszył. — Rząd dzisiejszy gmach ten początkowo na skład soli obrócił, teraz zaś prywatnemu domowi dla rozebrania murów odprzedał. — Niszczeje ten pomnik narodowy lecz choć po nim śladu niezostanie, dosyć jest

głośnym

głośnym w dziejach, aby mógł kiedykolwiek być zapomnianym. —

Wspaniały niegdyś i przepyszny grodzie!
Jakże twój widok zatrważa przechodnie!
Byłeś warownią w potężnym narodzie,
A dzisiaj w gruzach zapadasz niegodnie....

Wieść niesie że w zamku tym Przemysław z domu Piastów, xiąże Oświecimski przebywał. Ostatni z tej rodziny i bezżenny, niezostawiając następcy po sobie, prośbami przyjacioł zniewolony, przyrzekł poślubić małżonkę, zostawiając wybór swej woli. — W bliskości Oświecimia leży wioska Brandys, którą ojcowie Przemysława w nagrodę wierności Brandysom nadali, i od nich dzierży swe imie. — Piękna Cecylja córka ich, skromnością, wdziękami i dobrocią, pomiędzy dziewicami celująca; była pociechą jedyną zgrzybiałych już Brandysów, a świeżość lica, ludzkość i sposób obchodzenia się z innemi, ująwszy Przemysława, płomień miłości w sercu jego wzniecił. Od chwili poznania Cecylii, smutek go skrzydły swemi okrywał, samotność była mu najmilszą; nieraz na brzegu Soły dumał pod stuletniemi lipami o swoim losie, i o losie tej która go uszczęśliwić miała. — Zwyciężywszy trudności i przełamawszy przeszkody stał się panem nieocenioney dziewicy. — Słodkością w pożyciu, i dobrocią nadludzką, młoda xiężna serca poddanych jednając dla siebie, z uniesieniem od każ-

dego wspominaną była. — Przyszła nakoniec chwila najszczęśliwsza młodym małżonkom, chwila rozwiązánia lubej Cecylji w której powiła piękną córę. — Okrutny Przemysław powodowany dzikością, odbiera matce najmilsze dziecie, dawszy pozor nieprzychylności poddanych żeby im kiedyś panować miała córka pochodząca z ich rodu. — Z stałością umysłu zniosła Cecylia cios który ją ugodził: lecz zaledwie cośkolwiek uspokojoną została, kiedy równie dotkliwy jak pierwszy powtórnie w nią uderza. Syn luby zapowiadający wcześnie waleczność, i stanie się godnym zaszczytu przodków swoich sławy, z łona jej przez okrutnego Przemysława wydartym znowu został. —

Odtąd jawną jej niechęć pokazywał; a dnia jednego zastawszy ją w sali, gdy przy brzmieniu organów w niepamięci troski topiła, rzecze Przemysław: Cecyljo! rozstać się nam potrzeba!... Przyjaciele i krewni poczytując za poniżenie, i wyrzucając mi podłość żem poddankę zaślubił, niecne obelgi przeciwko nas miotają. — Oto jest wyrok Rzymu zezwalający na rozdział; odbierz spuściznę, i powracaj w dom twoich ojców. — „Przemysławie! odpowie piękna Cecylja: pełnię wolą twoję, kochając cię nad życie!... Ochoczo wrócę do mej zagròdy i skromną odzież przywdzieję, w której najszczęśliwszą młodość pędziłam!... Niech ci Bóg wyrządzoną mi krzywdę przebaczy, ja, chętnie ci ją zapominam.... Łkanie przerwało mowę, a łzami zalana do domu ojców nieszczęsna wygnanka pośpieszyła. —

W lat kilka po tym rozstaniu, rozgłosił Przemysław że ma chęć poślubienia córę xiężny opolskiej wychowanicę; a pochlebcy ciesząc się tą odmianą Przemysława, szydzić zaczęli z niewinnej Cecylji. Przybywa xiężna na Opolu wiodąc z sobą jaśniejącą wdziękami i cnotą czternastoletnią wychowanicę i urodnego synowca; lecz gdy Cecylja z woli Przemysława do dworu przywołana, w gościnę ją przyjmuje; spytał okrutny małżonek, jakby się jej, narzeczona jego podobała? — „ Oby ci niebo szczęścia z nią udzieliło, odpowie piękna Cecylja: obyć ją równe przykrości niespotkały. „- Luba małżonko! zawoła rozrzewniony Przemysław: jażbym ciebie opuścił? Nieznam równej ci pod słońcem; i nigdy cię nieopuszczę — a jeszcze wiary niezłamawszy,- dla ciebie jej niezłamę!.. Oto jest córka twoja, oto iest syn twój, Xiężna Opolska siostra moja w ów czas gdym ci dzieci jak wszyscy utrzymywali, że dla zaguby wydzierał; w domu swoim przechowując, godne przodków moich wychowanie udzieliła. Zyj szczęśliwą, bądź stałą i kochaj twe dzieci. „ — Łzy radości zrosiły jej lica a tysiąc wzajemnych uścisków nagrodziło przeszłą oziębłość i odtąd w zgodzie i pokoju żyjąc kosztowali słodyczy szczęścia prawego i miłości. —

J. K. R.

## UPADEK TYRANA

### Alego, Baszy Janiny.

Straszliwy Ali, basza Janiny, został dziś nagle strącony ze szczytu swej tyranii, — bo nigdy ta obmierzła Hydra, nieznajduje pomocy w ludziach ani w ustawach. Wszelka władza gwałtowna, jest krótkotrwałą. — Kto panuje powagą miecza, ginie nawzajem od niego. — Na cóż się przydały tyranowi Epiru niezliczone skarby?... grabieże i łupy?... łzy, które wyciskał nękanym?... krew którą rozlewał?.. postrach jego imienia, i okropność która zdawała się służyć za tarczą srogiej potędze?... — Przyszedł dzień niebezpieczeństwa, ujrzał się opuszczonym od wszystkich, nawet od tych którzy mu pochlebiali. — Już on jest w mocy swych nieprzyjaciół — wnet głowa jego na bramach seraju przybita, będzie igrzyskiem tureckiego motłocha. — Dla czegóż upadł?... — Oto wzgardzał opinją, i mniemał że ją podbija; — deptał ją nogą żelazną — gdy ona rozszerzała się w cichości, i krzewiła się co raz bardziej na przestrzeni jego ucisku. — Gdyby był nieludzki basza, potrafił ją zyskać dla siebie; przez nią władałby jeszcze. — Napróżno teraz, hasłem łubej wolności chciał sobie ująć Epir i Grecją: wyraz ten w jego ustach, już niemiał żadnej ceny. Jego mowy, odezwy, obietnice, niepotrafiły zrodzić ułudzających nadziei; — upadł zelżonym winowajcą, nieznalazłszy politowania na wschodzie, ani na zachodzie. —

Był to potwór chciwości zdzierstwa i okrucieństwa. Dosyć przytoczyć kilka przykładów aby dać czytelnikom rzetelne o nim wyobrażenie. Ktokolwiek umierał bezdzietnie, — mimo ubocznej rodziny, on sam w pogotowiu miał prawa, do odziedziczenia jego majątku. Jeżeli nieboszczyk był muzułmanem, pokrewieństwo szło od ojca Alego; jezeli grekiem, to od matki, która pochodziła z pokoleń greckich. — Rozumie się, że żaden z najbliższych krewnych, niemógł takiego zaszczytu przeczyć sobie; a tym samym rościć żądań do spadku.

Dochód jego czysty wynosił 12,000.000, sam albowiem był *ministrem finansów*, *jeneralnym poborcą*, *szwiadowcą i pisarzem podatków celnych*. Zwyczajne ich nazwisko było *Miry* i *Karaszi*. — Do tego nieliczą się samowolne grabieże, wydziedziczenia, zabieranie gwałtem dóbr, i najezdniczy rabunek wsi okolicznych. Takie to sprosne zdzierstwa nazywały się stanem rocznym skarbu Alego. Wydatki czynił tylko z tak nazwanych nadzwyczajnych dochodów; dla tego też po nim znaleziono 60,000,000, w perłach, djamentach, złotych i srebrnych naczyniach.

Kochanki swoje zazwyczaj topić kazał. Ostatni jego postępek ma na sobie cechę srogości połączonej z podstępem. Nieszczęśliwa Eufrozyna, młoda i piękna greczynka, obmierziwszy sobie tyrana, zatrwożona losem swych poprzedniczek, zamierzyła ratować się przez ujscie potajemne. — Dowiaduje się barba-

rzyniec, a w towarzystwie kilku siepaczy, wyłamuje drzwi do jej sypialnego pokoju, i niewinną ofiarę na śmierć prowadzić każe... Lecz ażeby tę zbrodnią złożyć na swoich synów, których nienawidził, a siebie z niej oczyścić; — kazał za jednym zawodem porwać szesnaście innych kobiet, z któremi wiedział że młodzieńcy są w związku, i razem z nieszczęsną Eufrozyną wtrącić je do jeziora Janiny.... Niebo tą razą niedopuściło zguby niewinności. — Uratowana dziewica przez jednego z rybaków, rzuciła się w jego objęcie, i poprzysięgła być mu wierną do śmierci. Był to właśnie młody Alimek, który przewidując to okropne zdarzenie, z rozszerzonej pogłoski w mieście; krążył nocą na łodziach z innemi towarzyszami, około miejsca z którego kilkakrotnie strącone ofiary zemsty, ginęły w przepaściach bystrej wody. — Znał on dawniej Eufrozynę — kochał ją i ubóstwiał. — Ubogi, niemiał nadziei posiadania jej nigdy. — Wiadomość o strasznym przedsięwzięciu mordercy, gdy innych trwogą napełnia, w duszy jego wznieca nadzieję!.,. — Uszedł z drogą kochanką w odludne ustronia, szukać szczęścia i spokojności; kiedy w kilku tygodniach piekielny prześladowca podjął sromotne kajdany, tej samej chwili; w której 60 pozostałych przy sobie zbrodniarzy, chciał w raz z sobą wysadzić prochem na powietrze. — Dostrzegli oni zgubny zamach, i sami jego sprawcę wydali na zemstę nieprzyjaciół.

## Koncerta P. Katalani w Krakowie.

23. *Października.* 1820.

Dawno od Publiczności tutejszej oczekiwana z upragnieniem, sławna śpiewaczka Pani Katalani, przybywszy dnia 15. b. m. w przejeździe z Warszawy do Paryża, dała tu pierwszy koncert głosowy w dniu 22gim, to jest w Niedzielę, w sali Knoca napełnionej mnóstwém słuchaczy, tak z mieszkańców Krakowa, jako też z prowincji zebraném.

Napróżnobyśmy chcieli z dobywać się na myśli i wyrazy ku jej pochwale. Do tego co już o niej powszechność powiedziała, nic więcej dodać niepodobna. Talent jej nieporównany, przechodzi wszelkie zalety; tak, że imie królowej harmonii bez przesady nadane jej być może.

W odśpiewaniu warjacji skrzypcowych Rodego, wzbiwszy się na doskonałość sztuki, dowiodła znawcom do jakiego stopnia, giętkością i mocą głosu, nieporównanemi spadkami i wznoszeniem go na nowo, z igraszką prawie trudności jej zwycięża.

Zawdzięczając miłe przyjęcie Krakowianom, tysiącznemi oklaski dowiedzione śpiewała jeszcze w końcu, nad przyrzeczenie, pieśń, ludu angielskiego: „*Boże zachowaj Króla.*"

Lecz nie na tém ogranicza sławna Artystka: wartość swoich przymiotów: z niewymowną radością da-

ła nam oraz do poznania, że jej słodkiemu talentowi, towarzyszy szlachetność duszy. Obecna uroczystości założenia mogiły Tadeusza Kościuszki, dzieląc tkliwe uczucia Polaków na grobowcu wielkiego męża: szanowna ta podróżna, obwieszcza nam po odśpiewanym koncercie: że drugi jeszcze i ostatni, we Czwartek dnia 26, dać przedsiębierze; z którego jednę połowę dochodu przeznacza do składki na pomnik bohatérowi, drugą na wsparcie cierpiącej ludzkości.

Pośpieszając z uwiadomieniem ziomków naszych o tak pięknem poświęceniu się wspaniałomyślnej artystki, z pewnością oczekujemy licznego ich na ten dzień zgromadzenia, który nam zapowiada: zwiększenie części nieśmiertelnemu wodzowi, — otarcie łez nieszczęśliwym, — i tę niezaprzeczoną chlubę: żeśmy wpośrodku murów naszych oglądali cudzoziemkę, oddającą hołd cnocie i sławie narodu polskiego.

*27. Października.*

Wczorajszy koncert Pani Katalani, zjścił powszechne nadzieje, dopełnił życzeń jej serca, i włożył na nas obowiązek nigdy niezapomnianej wdzięczności. - Warto jest przynajmniej w krótkich wyrazach, dać czytelnikom wyobrażenie o tym lubym wieczorze, który ona wdziękiem swojego głosu tak słodko napełniła. — W pięknie przybranej sali, ( oświeconej kosztem oddzielnym Pani Katalani, ) jaśniało w przezroczu popiersie Tadeusza Kościuszki, pod niém zaś mogiła na górze

Bro-

Bronisławy zaczęta; obsypana mnóstwem ludu rozmaitego stanu i wieku. —

Dwoje ubogich sierot, zpod opieki Towarzystwa Dobroczynności, oczekiwało ją w sali, na wnijściu przy orkiestrze; chłopiec z wieńcem laurowym, dziewczyna z bukietem uwitym z kwiatów.— Za przybyciem dobroczynnej artystki, podały jej dzieci swe dary. To niespodziewane przyjęcie, tak ją dalece rozczuliło, że nagle zalana łzami, cofnęła się, — i kilka minut zeszło, nim przyjść mogła do siebie.—

Widok ten tkliwej duszy rozrzewnił nawzajem słuchaczy. Powitana czułemi oklaskami, odśpiewała trzy arje włoskie i warjacją: *La biondina in Gondoletta.*— To cośmy o zeszłym koncercie powiedzieli, niebez zachwycenia i o dzisiejszym powtórzyć można. Igrała ona z całą obszernością sztuki muzycznej.— Słusznie nazwana od nas królową harmonii, władała jej wdziękami; i w każdej niedewie odmianie tonu, nowe jej prawa zakreślała. W arji *Chi d'Amor*, przecudnie odśpiewanej, zdaje się jakoby P. Katalani sprzymierzyła sztukę z naturą. Jej głos czarowny, w każdym zwrocie zdawał się wyszukiwać trudności, aby je łamać i niweczyć.— Zadowolniona Publiczność wynurzyła ją uczucia swoje z głębi serc wypływające, głośnemi oznakami wdzięczności.— Wszędzie one towarzyszyć jej będą, — a piękna pamięć szlachetnej

cudzoziemki, przez osłodzenie doli nieszczęśliwych i wzniesienie mogiły Tadeusza Kościuszki, uwieczniona w Polsce zostanie.—

## Przejazd Kawalera Thorwaldsen.

Kiedy nieporównana Katalani dźwiękiem swojego głosu napełnia mury nasze; sławny rzeźbiarz Kawaler Thorwaldsen, po ukończonej ostatecznie umowie o pomnik Xięcia Jozefa Poniatowskiego, w powrocie z Warszawy do Rzymu; zaszczyca je swoim pobytem. Zwiedził on co najważniejsze piękności naszej Florencyi polskiej, i wyznaczył w kościele zamkowym na przeciw pięknej kaplicy zygmuntowskiej, miejsce na grobówiec Włodzimierza Potockiego, przezeń robić się mający, i niebawnie ma dalszą rozpocząć drogę.

Swiątynie w każdym kraju, najlepszym są dowodem kwitnienia w nim sztuk pięknych. Kraków liczy ich bardzo wiele, i w miarę państw ościennych, wyższym stopniem doskonałości szczycić się może.

Między innemi, z upodobaniem przypatrywał się Kawaler Thorenaldsen odlaniom płaskorzeźb z bronzu, i przewybornym robotom z drzewa.— Niemniej go zachwycały okna starożytne w kościele Panny Marji, świeżością i żywością najdoskonalszą kolorów uderzające; niezaprzeczone świadki utalentowanych niegdyś artystów polskich, których imiona smutnym

zbiegiem nieszczęść krajowych, i zaślepianiem się cudzoziemczyzną, w niepamięć poszły. —

## Król Midas.

Raz król Midas; wieszczów Boga
Poganił granie na flecie;
Gniew się oburzył w poecie,
Czekała go kara sroga;
J ta więc była przyczyna,
Że z rozkazu Apolina,
Takie mu uszy wyrosły,
Jakie zwykły nosić osły.
Ta żądza krytykowania
J do naszych doszła czasów,
Między szerzącemi zdania,
Jleż postrzegam Midasów?..
Lecz rozsądnych litość wzruszy
Pomniąc na ich ośle uszy.

*St. Jaszowski.*

## Teatr Narodowy.

Dnia 8 dano operę w trzech aktach pod tytułem: *Syrena z Dniestru*; część druga. — Dnia 10, komedjo operę: *Gaweł w piekle*, tudzież komedje: *Grymasy młodej żony*, i *Nowy Pumpernikiel*, jednoaktowe. — Dnia 12, operę: *Zamek na Czorstynie*, i komedją: *Szambelan Szarmancki*. — Dnia 15 operę: *Wiśliczanki*; dnia 16, z powodu uroczystości wyżej wspomnionej, operę: *Łaska Jmperatora*, - scenę liryczną: *Pierw-*

*sza miłość Kościuszki* i Obraz. — Dnia 18, na żądanie, operę: *Jan z Paryża.* — We wszystkich wystawieniach artyści licznemi oklaskami obsypani zostali; gra ich była piękną i zajmującą. — Na wystawie dnia 16, taki był natłok widzów, że już biletów zaprzestano cisnącym się sprzedawać. Na parterze nikt z miejsca ruszyć się niemógł, a wiele osób stało po kurytarzach.

Dnia 20 na dochód Towarzystwa Dobroczynności, dano dramę w trzech aktach pod tytułem: *Edgar*, czyli *Wyniszczenie wilków w Anglii*, i operę: *Aladyn.* — Znaczny dochód wniesiony na wsparcie ludzkości, zostawi w sercach krakowian wdzięczne wspomnienie artystów, teatru lwowskiego. — Dnia 22, drama: *Jan Grudczyński* i komedjo opera: *Stara Kominacka*; dnia 24 opera *Nowe Krakowiaki.* Miało to być ostatnie widowisko przed wyjazdem artystów wyżej rzeczonych, lecz Publiczność grą piękną wszystkich zadowolniona, żądała powtórzenia; jakoż nazajutrz dnia 25. z uniesieniem słuchała tej sztuki narodowej, której autorem jest sam dyrektor teatru znany z swoich talentów w literaturze. —

Po skończeniu widowiska, pożegnał P. Kamiński Publiczność w wyrazach krótkich, lecz do przekonania pięknie trafiających; powiedziawszy między innemi:

" *Zazdrościmy następcom naszym szczęścia służenia Tobie, dobra, nieoceniona Publiczności; a jeżeliby im kiedy na los swój narzekać przyszło, własnej to tylko winie przypisać będą mogli.* „

## Wyjątek z Komedyi

## MIŁOSNICY TEATRU:

Sarmacki, Galomajski, Teutonowicz.

*W dobrach Sarmackiego na wsi, jest mały teatrzyk.— Galomajski i Teutonowicz szwagrowie jego bezdzietni, naradzają się z nim o wydaniu za mąż Celiny jego córki. — Przypadek zdarza, iż przejeżdżające towarzystwa artystów dramatycznych polskich francuzkich i niemieckich, zgłaszają się naraz do Pałacu Sarmackiego, a każde z chęcią dania swojego widowiska. Zachodzi tu spór, komu pierwszeństwo z nich ma być dane.*

Galomajski, *do Sarmackiego.*

Lecz skądże znòw koniecznie teatr narodowy?
Już od tych wierszy czuję zawròt i ból głowy.
Nieustanne Ludgardy, Glińscy i Barbary,
Rozwiozłe Bolesławy; te rzymskie poczwary,
Katony, Kataliny, Cynny i Horace!
Niedość że na nich ziewam, jeszcze za to płacę.
Co tego za potrzeba? Nie wolę ja włocha
Co jak słowik mi śpiewa, jak Adonis kocha;
Raz *mordendo,* to znowu nuci *amoroso,*
Lub Francuza, ktòry dziś....

Teutenowicz.

Wolę niemca prozą,

Kiedy mi w przewybornèm *Gościnności Prawie* (*)
To co się ledwie przyśni, pokaże na jawie.
Po każdej scenie teatr inaczej odmieni;
Dopiero widzę zamek, wśród ogniów, płomieni,
Sale rycerskie, lasy, góry, pola łąki,
Że mi się zdaje słyszeć latające bąki;
To znowu cmentarz pełen nadgrobków rycerzy,
Z których każdy na jego zawołanie bieży...
Dopiero jestem w Rzymie, za chwilę w Londynie,
Słowem pół świata widzę w niespełna godzinie.
A cóż mi nasze mądre dadzą dziwotwory?
Całe pięć aktów sala i jedne ubiory.
Nie nad dwadzieścia cztery godzin trwać niemoże,
Trudno widzieć w robocie, pistolety, noże;
Trajedja się kończy jaką nudną treną,
A jeżli kto umiera, to tam gdzieś za sceną.
Dopieroż komedyjki? — Tu piją, tam jedzą,
Tam kozły przewracają, lub na stołach siedzą;
Ci wystraszywszy z ojców, lub stryjów pieniądze,
Umieją swej młodości zaspokajać żądze,
Wyśmiać ich skąpstwo, chciwość, stare uprzedzenia,
Nawet nieprzebaczając wadom przyrodzenia;
Nieraz garbaty, głuchy, do śmiechu pobudzi,
Słowem, to mi prawdziwe wystawienie ludzi,
Nabawi się i oko, zadowolni ucho.
Biją się, skaczą, wrzeszczą... a u nas co? — głucho!
Same wierszem grzeczności, przecedzane słowa....

---

(*) *Nędzna drama pod tym nazwiskiem.*

GALOMAJSKI.

Mnie już na nic znudziła ta sarmacka mowa.
Zawsze o swoich przodkach, rycerzach i chwale,
Jakiejś narodowości, ojczyźnie, zapale;
Wszystko co tylko polskie jest najwyborniejsze,
Wzgardzone zagraniczne zwyczaje dzisiejsze;
Tak miłą francuzczyznę chcą nam wykorzenić,
Każdy jej luby *accent*, w Lechitę przemienić...
Nie, ja na polski teatr już niepojdę więcej.
Niech sobie ci jehmoście wyjadą ztąd pręcej,
Lub, jeżeli chcą zostać, niech że więc zostają,
Lecz niech mi po francuzku lub po włosku grają.

SARMACKI.

Widzę że się Waćpanom zawróciły głowy!
A cóż to zaś u licha? swej ojczystej mowy
Wyrzekać się i obce przenosić nad własne?
Przysięgam że przed każdym drzwi odtąd zatrzasnę,
Kto mi tu przyjdzie prawić podobne *androny*.
Nic gorszego jak Polak przecudzoziemczony!
Niech każdy z cudzych wzorów w czym trzeba (korzysta;
Ale zaś do stu katów, do piorunów trzysta,
Chcieć przez próżność papugą zagraniczną zostać,
Gardzić własną, a cudzą brać na siebie postać,
By od swoich bydź różnym w stroiu, w mowie, (w chodzie?...
Tej wady niewiem w którym poszukać narodzie!..

Nierozumiem jaką to przynosi zaletę,
Że słyszą po francuzku prawiącą kobietę,
Na tej ziemi zrodzoną, do swej współrodaczki?
A ręczę że niejedna upiekłaby raczki,
Gdyby ktoś z boku, w mowie chciał poprawiać wady,
Jakicy się dopuszczaią dla *fanfaronady*.
Widocznie od rozumu odchodzicie oba,
Temu gust, tamtemu się język niepodoba.
To co nam przodków naszych sławę przypomina,
Ta rozkosz dla czułego Polaka jedyna,
Co w sercach miłość własnej ojczyzny podnieca,
Raz słodką łzę wyciska, drugi raz oświeca,
To wam jest nieprzyjemne i nabawia znoju,
Dla tego że wswej mowie i nie w cudzym stroju?

(*Do Golomajskiego.*)

Ludgarda i Barbara Waćpana znudziły?

(*Do Teutowicza.*)

Tobie Paź nierostropny widzę bardziej miły,
Niż ta luba Zapolska co obrazy swemi,
Wystawia słodkie związki króla z poddanemi?
Wolisz widzieć te płaskie brukowe zabawy,
Niż pamiątki cnót, męztwa, wielkości i sławy?
Wstydźcie się, dłużej niechcę obwijać w bawełnę;
I od tąd wam oświadczam niechęci zupełne,
Nieprzyiaźń i nienawiść, słowém wzgardy kawał,
Jeźli by który jeszcze kiedy mi udawał,
Że nic w swoim narodzie nie znayduie wcale,
Coby mogło wyrównać zagranicznej chwale...

## Teutonowicz.

Żeś kilka trajedji z swych dziejów wyliczył,
Rozumiesz, żeś już wszystkich sławę odziedziczył?...
Cóż wy macie na waszym wytwornym teatrze;
Aż mię głowa zaboli kiedy się nań patrzę.
Macież wy, jeźli wolno pytaniami trudzić,
Sztuki, co mogą do łez i do śmiéchu wzbudzić?
Co mi za smak? te próżne mary, zachwycenia?...
Broń Boże w trajedjach, truneczku, jedzenia,
Myśli jakiej, co smutek rozpędza na chwilę!...
Ja zaś gdy jaką smutną sceną się rozkwilę,
Że serce od żałości mięknie mi jak hubka;
Lubię kiedy mi autor wprowadza Jakubka,
Co zaraz wszystko w żarty potrafi zamienić.—
Jedna dziś tylko sztuka którą mogę cenić,
Niedawno wyszła na jaw z pod ojczystej prasy...
Przeciw któréj powstały Zoilów hałasy,
Dając jej *kasperlady* przydomek zelżywy,
Że ją pisał w malignie autor nieszczęśliwy!
Iż ją śmiał.... *et cetera*.... Precz niegodni wzmianki!..
Wolę ja w niej *szlichtadę*, wolę śniég i sanki,
Niż wasze kornelowskie, rasyńskie zapały;
Któremi chociaż autor przejęty był cały,
Korzystać zręcznie z wzorów nauczył się przecie...
Co wam to wreście szkodzi, że trzy po trzy plecie,
Gdy tego rzecz wymaga, gdy to brzmi paradnie!..
Często wśród głupstw największych mądrość bywa na
(dnie.

Sztuczka ta pełna różnych dla serca przysmaków,
Też obok bohaterów, wystawia nam żaków.
Niedba że Melpomena zrobi na nią marsa,
Jest sobie trajedyika, lecz razem i farsa.
Żadnego się w tym autor niedopuścił grzechu,
Że w najsmutniejsze sceny włożył coś do śmiechu.
Lubię go i poważam, pisarz z niego walny,
Wprawdzie troszkę niezgrabny, lecz oryginalny....
Oby nam coraz więcej pisał i drukował,
I przynajmniej sto tomów prozą narymował;
Oby mu *Dyki*, *Cygle*, i wdzięczni *Babowie*,
Wszystkie swoje talenta zaszczepili w głowie;
A gdy jaki tragiczny wyda nam twór wielki,
Oby pomniał na kręgle, faiki i butelki,
Bez których trajedja niewarta jest wzmianki,
Wszak tam bywa to wszystko, gdzie mogą być sanki.
Z czasem ten sławny talent wzbiwszy się do góry,
Niechaj zrobi Popiela co go zjadły szczury,
A w ucieczce tyrana ścigając po Gople,
Potrafii w mysz przemienić każdą wody kroplę.
Tak; niemieckich się tylko trzymajmy autorów,
Tam gdzie jest dzieł bez liku, warto szukać wzorów.
Wnet ujrzymy nowego *Juljusza z Zasen!..*
Dotąd nasi poeci dobrzy tylko na sen
Ale nie do zajęcia widzów i słuchaczy...

SARMACKI.

Prawda że mamy dosyć klitów i bazgraczy,
W których rzędzie wygodnie i ten się pomieści,

Co zrobił trajedją tak zabawnej treści.
Lecz podobne za pierwszem zjawieniem się giną,
I to mniejszej dzieł liczby jest u nas przyczyną.
Słusznie bardzo,- niech tacy pisania się strzegą,
Lepiej jest mieć niewiele, a mieć co dobrego.
Cóż z tąd że mi dram obcych wyliczysz tysiące,
Gdy ci jedną Barbarą ze sceny je strącę?

### Golomajski.

*Mon cousin*, jaż tam sobie daj pokój z twém zdaniem,
My ci na polski teatr dzisiaj nie przystaniem.
Ja niebawnie wyjeżdżam *a la chère Varsovie*.
Tam przecie mi *calambour* jaki Francuz powié;
Albo przejeżdzający śpiewak ode dworu,
Zaintonuje forte z drezdeńskiego choru.....

### Teutonowicz.

A ja dziś jeszcze od was ruszam do Torunia.
Tam ja Kocebnego naszego tatunia,
Zobaczę *Pumpernikla*, co wam tu jest obcy,
Jak go po scenie gonią pouliczne chłopcy!
Ty mię *Kminku z Pipiszek* do śmiechu tam zmusisz,
Jak siadając na krześle, mopka mi udusisz!.
Ha ha ha, niechże wasza *Zapolska* się schowa;
Tam to mi są *koncepta*, tam dowcipna mowa...
A co powiesz na liczne, przecudowne dramy?...

Sarmacki.

My już po części od nas wszystkie wyprawiamy;
W krótce one do swoich pojadą w *Landkuczy*.
Kto je stworzył, niech teraz sam się niemi tuczy.
Dajmy krzyżyk na drogę tej cudzoziemczyznie,
Co tyle złego naszej przyniosła ojczyznie;
Pomimo nam wrodzonej dla obcych grzeczności,
Starajmy się ztąd pozbyć nieproszonych gości.—

## o Prawdziwej Wolnosci.

Człowiek rodzi się wolnym, pierwsze jego uczucia są oznaką żądzy wolności. Dziécie płacze, gdy je piastunka albo matka powija; człowiek dojrzały jęczy, gdy mu przemoc narzuca więzy. Wszystko do niej wzdycha na ziemi, wszystko ubostwia te ulubioną marę — każdy przenosi mierność swobodną, nad niewolnicze dostatki. *Wolność*, powtarzają dziś prawie wszyscy, niechaj na całą kulę ziemską rozléwa swoje wonie, wolność niech będzie hasłem narodów. - Najdroższy darze niebios, jakże nam słodko brzmi w ustach imie twoje! Jakąż rozkoszą napełnione jest każde poczciwe serce, na to miłe wspomnienie: " *Jestem niepodległą istotą! Nikt niema mocy narzucać mi swoich rozkazów, których wykonywanie byłoby dla mnie ciężarem! Wolno mi mówić co myślę; wolno mi działać podług moich widoków!.; Własność moja jest świętą, osoba nietykalną!* „ Jleż tu powodów do uznania wielkości człowieka, ileż tu przyczyn do

mnie-

mniemania: że tylko wolna istota ziemska, z istotą niebios porównana być może!.. — Tak jest w rzeczy samej. — Widziemy dzieła natury, tej córki niebios pierworódnej. Cóż w nich postrzegamy? — Same piętna wolności. — Wszystko nią jest rządzone, wszystko maluje układ stwórcy, niepodległy żadnemu że tak powiedzieć można niewolniczemu porządkowi. Rozrzucone gwiazdy po niebie nieskładają szeregów prostych; rzeki płyną w tysiącznych kierunkach; gory pagorki, skały, — żadna prawie do żadnej nie jest podobną z postaci, każda ma swoją własną, każda oddzielną. Zdziwiony badacz, tą niepojęta rozmaitością obrazów, z obawą patrzy na rozległe niebios sklepienia, aby te z całym swoim ogromem niezwaliły się na niego; — siedząc na niebotycznej opoce, i poglądając na dolinę, włosy mu powstają na głowie od strachu kiedy pomyśli: że jednej chwili z jej ułamkiem strącony, nietylko iż sam zginie, lecz razem kilka istot niewinnych, zasypiających spokojnie na wdzięcznej łączce kwiatami ubarwionej, zgubą swoją zniweczy. — Cóż go przecież napełnia tą otuchą, że jest bezpieczny pod wiszącym nad sobą ciężarem owych sklepień; cóż go tak śmiałym czyni, że na szczyt skały się wdziera?... — Oto ta myśl rozsądna, ta myśl wiekami ustalona; że to wszystko co widzi, w czym uznaje dzieła natury, podlega pewnym prawom zakreślonym od Boga, prawom niezachwianym i świętym; że na tych prawach opiera się cała budowa świa-

ta; że dopóki one trwać będą, dopòty òw nieład mniemany, bo nam tylko na pozór wydający się takim, trwać będzie w granicach swego porządku, i z odwiecznej posady nic go wzruszyć niezdoła.

Czémże jest tedy wolność? naczémże się ona zasadza, na czém powinna się wspierać, aby tak była pewną i stałą, jak to wszystko co nas otacza? — Oto niciedwie dziécie odpowie na to pytanie, — że polega *na prawach!...* Pierwej niżeli wszechwładny stwòrca świata, ulepił kulę ziemską, i nakazał słońcu aby ją ogrzewało; pierwej napisał dla nich prawa.

Spòjrzmy na pierwszego człowieka. Urodził się on wolnym. — Còż zechcemy sobie tłómaczyć przez ten wyraz allegoryczny *zakazanego owocu?..* Nic innego, jak prawo. — Wprzòd więc niżeli sama wolność, istniała praw powaga. Wniosek z tąd bardzo prosty: że jak istota wzroku pozbawiona, błąka się tylko po ziemi, i jednej chwili z bezpiecznego stanowiska, przechodzi nad przepaść zguby; tak wolność bez praw, z łona roskoszy i swobòd; poprowadziłaby ludy ślepotą kierowane, w otchłań zamieszania i nieszczęść. Wolność przeto jest dzieckiem praw, od nich ona zawisła; i na próżno apostołowie ciemnoty zechcieliby przewrotnie wpajać w nas inne jej znaczczenie. — Kto gwałci wolność, ten gwałci i znieważa prawa. — Myśl ta niestety! prowadzi nas do smutnej ale niczem niezbitej prawdy: że człowiek rodząc się z namiętnościami, obok uczuciów wolności, zapomi-

nając na prawa, stać się może tyranem w społeczeństwie. Z tąd wypływa najświętsza, i niezaprzeczona potrzeba: dla utrzymania pierwszej, strzeżenia święcie drugich!.... Tu jest początek monarchii, tu podstawa węgielna tronów.— Jakże nam drogie imie króla, kiedy go nazywamy stróżem praw naszych!...— Jestże albowiem inne monarchy przeznaczenie?... Możnaż go inaczej wyobrazić, jak pod tą piękną postacią? — Berło jest godłem tej straży, tron oznaką świątyni, w której praw księga na ołtarzu *Sprawiedliwości* złożona, zabezpiecza nam równość przed ich obliczem, zabezpiecza nam wolne używanie swobód, jej ręką zakreślonych. Smieszne a bardziej politowania godne są wrzaski zagorzałych wyznawców *arystokracji*, którzy całym gardłem wołają: *Kto za wolnością przemawia, kto się za nią ubiega: jest burzycielem spokojności powszechnej, dąży do obalenia tronów, chce deptać prawa boskie.* „ Trony i prawa, są rękojmią wolności; i któżby tyle był nieroztropnym, aby chciał dom swój podkopywać, dla tego żeby w nim bezpieczniej siedział?... Podobnie wolno-myślący, mieszczą się dziś w rzędzie szalonych, a liczba takich ludzi jest równie mała, jak owych fanatyków co nam głoszą upadek świata, w rozszerzaniu prawd wolno-myślnych. Doświadczenie już nauczyło, że władza monarchiczna na ustawach niewzruszonych oparta, losy państw trzyma na szali; że nawet obieralność panującego, stawia sidła szczęściu narodów. Tam gdzieby tron niebył dziedzicznym, każdy możniejszy kraju

mieszkaniec uwodziłby się nadzieją, osiągnienia za czasem najwyższej władzy; a z tąd knując wewnętrzne zaburzenia, intrygi i podłości, tysiączne by klęski na lud niewinny sprowadzał. Duma, ta obmierzła przywara dusz nikczemnych, co w krwi tylko ochłody szuka; po zwłokach swoich ofiar, pnie się do szczytu znaczenia. Przez nią upada równowaga niepodległości narodowej, ona jej uznawać niechce, obok swej żądzy panowania. — Przeciwnie tron dziedziczny, tamując widoki możnych, staje się jedyną zasadą porządku towarzyskiego w najrozleglejszych państwach. Tron przeto chcieć obalać, jest to wolność zamieniać na kajdany; jest to niweczyć prawa, bez których ona z całą mocą swoich powabów, zamienia się w obrzydliwe straszydło. —

Teraz przychodzi kolej na ustawę konstytucyjną, która jest pośredniczką między tronem i narodem, pomiędzy prawem i wolnością. — Serce ludzkie się wzdryga na wspomnienie niezliczonych okrucieństw, jakiemi napełnione są dzieje Rzymu będącego niegdyś stolicą świata, lecz razem i barbarzyństwa. Jęk uciśnionych zalegał miasta i wioski, tak za czasów rzeczypospolitej jak za panowania monarchów. Przecież praw księgi były otwarte!... Noszono je przed cesarzami, kładziono je na stole w izbie obrad senatu. — Dla czegoż je gwałcono, kiedy były w takiém poszanowaniu?.... — Oto niemiały rękojmi przeciw potędze namiętności, która wszystko niweczy nakształt

wściekłej powodzi, jeźli przezorność ludzka niepołoży jej zawczasu tamy. Pod imieniem najwyższej władzy, monarcha uciskał naród berłu swemu podległy; naczelnicy rzeczypospolitej pod imieniem wolności popełniali najsroższe gwałty; namiętność prawu nakazując milczenie, deptała swobody ludu.— Bezprawia jedne, pociągały za sobą drugie.... Znużony lud nareście brzemieniem kajdan, targnął się na swoich władzców, a tak za jedno nadużycie popełnił tysiąc gorszych, skryte praw znieważanie, zmieniło się najawne: upadek jednego tyrana, dla stu groźniejszych daleko-otworzył pole. — Słowem dopóki jeszcze prawa niemiały zabespieczenia stałego, dopóty wolność nieznajdowała w nich zasłony przeciwko nadużyciom możniejszych, a tron monarchy najlepszego, obalała rozpusta, ośmielona uciskiem wykonywaczów jego woli. —

Doświadczenie powtarzam jest pochodnią przyszłości. Uznano w końcu potrzebę pewnej, niezłomnej ustawy, jednoczącej stosunki rządu z narodem, wskazującej wzajemne obowiązki wspierania się, dążenia wspolnie do jedynego celu, którym jest szczęście kraju. Zajaśniała powaga tronu otoczona blaskiem dobroczynnej władzy monarchy, a obok księgi prawa, *karta konstytucyjna* zapewniła na zawsze panującemu miłość i wierność ludu, ludowi jego ojcowską pieczą, wolność umiarkowaną w granicach zakréślonych konstytucyą i prawem. — Ta to jest wolność prawdzi-

wa, bezpieczna od zniewagi, dająca naostatek do poznania narodom, że tron oparty na konstytucyi, jest prawdziwą tarczą ich swobod i nigdy niezachwianego bytu, przynoszącego im chwałę, - bytu, ktoremu błogosławić i wiecznie sprzyjać powinny. - Tej to nie innej wolności, składają hołd rozsądni ludzie, ze wstydem garstki zagorzalcow: ktorych marzenia dziecinne o obaleniu tronow, ołtarzy, starganiu związkow towarzyskich, już dzisiaj niesłuchane, podobne są dźwiękowi natłuczonego dzwonu, ktory niknie wraz z uderzeniem.

## SWISTEK FILOZOFICZNY.

*z Szarogrodu 22 go Zmroku, 1820 Roku.*

### Podróż do Szarogrodu.

*Suum cuique.*

Zapewnieście Państwo myśleli, że już pisać przestaję, kiedy tak długo nieodzywam się do was. — Otóż nieprawda, rzecz wcale się ma inaczej. — Postanowiłem sobie odbyć podróż filozoficzną. — Długo się namyślałem dokądby wyjechać wtym celu. — Do Francyi niebyło po co, — bo tam nasi tak nazwani *panowie*, nieprędko jeszcze przestaną jeździć dla wystawiania dóbr swoich na *publiczne zakłady.... licytacj*, *sekwestracje*, - na pastwę dla Wielmożnych Jchmość Panów komorników Dobrodziejów itd itd.-

Do Anglji droga przez morze, — lękałem się utonąć; a powtóre że naród ten uwziął się dzisiaj na poniżenie płci pięknej, którą ja tyle ubóstwiam; — po trzecie że flegmatyków niecierpię, bo mnie już dosyć wynudzili w domu, pocożbym ich tam szukał? — Do Włoch byłoby rzeczą bardzo przyjemną, lecz teraz tam niebezpieczno; cały kraj pełen *węglarzy*; mogliby mnie osmolić, tego się trzeba wystrzegać osobliwie w dzisiejszych czasach tak liberalnych.... — Do Niemiec ani pomyśleć chciałem. Kraków nasz ma niezmierną liczbę miłośników i wielbicieli tych krain; że nawet dziwić się trzeba, czego tu pole zalegają, znajdując za każdym pobytem w Niemczech nowe zrzodła do wychwalania: jak tam pięknie, przyjemnie, dobrze. — Przecież wiemy że żydzi do obiecanej ziemi tak szypko wędrowali, iż nawet morze czerwone suchą nogą przebiegli; a panowie dobrodzieje tylko ją chwalą, i chwalą, a u nas siedzą i siedzą, i chlébek nasz jedzą i jedzą. —

Niechcę wyliczać innych krajów, bo czas drogi;- znudzilibyście się czytaniem wiadomości tak oklepanych, — wam trzeba co nowego. — Czytajcież mnie tedy z tą łaskawą względnością o jaką was upraszać zwykli wszyscy autorowie, pewni wielkiej swojej wartości, ale skromni i grzeczni. —

Co mi dało powód do tej podróży? — Oto *Swistek Krytyczny*. — Kto mi powiedział o jakimś Szarogrodzie? — Oto pewien z naszych uczonych, który

wiele odbył podroży *w linii prostej.* — Podług niego jadąc z *bussolą*, można za tydzień stanąć konno w *Suwałkach*, za dwa tygodnie w *Paryżu*, za miesiąc niespełna w *Palestynie*; dokąd dzisiaj podobno puścili się Jezuici, dla wymyślania baszom od ostatnich słów, aby ich zgniewać, i zmusić do umęczenia siebie za wiarę. —

Kiedyśmy raz ześli się z sobą prawie na posiedzeniu samych bez wyjątku uczonych, gdzie czytano rozprawę, długą i dosyć podług zwyczaju nudną, o położeniu jeograficznėm państw różnych, zgniewał się mój *matematyk* i *jeograf*, że mowca opisując piękności królestwa smorgońskiego i Ciemnogrodu, przemilczał o leżącym na zachód tejże monarchii *Szarogrodzie*...— " Szarogród! zawołałem, czy to być może? — Niemnaczej mości panie, ja tam teraz w krótce jechać zamyślam. — Ach! weź mię też WPan Dobrodziej z sobą. — Z całego serca, lecz sobie musisz kupić wierzchowca — Mam dorożkę leknchną odpowiedziałem, a mój służący... — Niepotrzeba ani dorożki, bo pojedziemy konno z bussolą, ani też dwoch szeregowych, gdyż ja mam swego, co nam obudwóm usłuży. — Zmiłuj się WP. Dobrodziej, konno tyle mil!....- Za dwa tygodnie staniemy w miejscu. — Jedźmyż więc w imie boskie, ale przynajmniej uczyńmy jakie przygotowania — Zadnych!... Dwieście mil u mnie fraszka. — „

Z ludz-

Z ludźmi głęboko uczonymi, trudna sprawa dla nas poziomych świstków. Przystałem na warunki, i prawie połowa słuchaczy wielkiej rozprawy, zaczęła chrapać na piękne; druga ze łzami w oczach od poziewania, wynosiła się z sali po francuzku, gdyśmy plan ułożywszy, przedsięwzięli ruszyć nazajutrz, niepowiadając słowa nikomu, a nawet bez karty dróżnej.

Jakoż pierwsze promienie słońca dnia 10 Sierpnia naszego kalendarza, powitały nas na mogile Wandy, z której wierzchołka wymierzyliśmy linją prostą, i przez pola, bagna i łąki postępowaliśmy według położenia jeograficznego na mappie, u mego przewodnika. W pierwszej wsi zawadziła nam karczma. Z trudnością go nakłoniłem, że ją raczył w koło objechać; koniecznie bowiem żądał, abyśmy wleźli na dach dla wyszukania punktu nowego, a Błażej szeregowy, miał przeprowadzić konie na drugą stronę.

Łatwo sobie każdy wystawi resztę naszej podróży filozoficzno-uczonej. — Kto pierwsze ma na widoku, musi i z drugiem się zgodzić. — Przebywaliśmy w pław rzeki, wspinaliśmy się po pagorkach które można było ominąć, jadąc zwyczajem ludzi pospolitych; - aleśmy na to miejsce, zostawili na boku wszystkie komory celne, których kołcami najeżone szlabany, trudniej teraz bywa pezejechać, niż dawniej bramy niebieskie,- tak się to zmieniły czasy. W ośmiu przecież tygodniach, stanęliśmy na granicach państwa Szarogrodzkiego, przebywszy dosyć szczęśliwie rozmaite krainy i bez przeszkody, bo z tego uczonego sposobu podróżowania biorąc nas wszędzie za warjatów, nikt się nawet niespytał dokąd jedziemy i po co? — Błażej tylko nieborak całą drogę mruczał pod nosem, niewiedząc gdzie go smutne przeznaczenia prowadzą. Nieomieszkam ja czytelnikom opisać później tego oryginału szczególnego w swoim rodzaju, dosyć gdy teraz powiem, że jest nieco zuchwały, i niezmiernie się lubi chełpić z swego rozumu.

Królestwo Szarogrodzkie, leży w istocie na zachód Ciemnogroda, lecz bardziey ku północy. Mówią że od stworzenia świata zawsze w nim było szaro, i tak też tu wszystko wygląda. — Widać to zaraz po urzędnikach granicznych. Wszyscy są ubrani szaraczkowo, niewyłączając nawet wielkich bótów palonych z ostrogami i kapeluszów trójgraniastych. Niechciano zrazu nas puścić, ale się rzecz w krótkości załatwiła trybem zwyczajnym na granicach; a gdy moj zacny przewodnik, którego po imieniu Rafałem nazywać będę, oświadczył nadto: że jest cudzoziemcem uczonym i szlachcicem: zaraz wszyscy pozdejmowali kapelusze, i otworzono rogatkę.

Lecz podziękował im Rafał za tę grzeczność, pokazując, że się nieco na lewo ku błotnistej sadzawce skierować musi, dla utrzymania linii prostej według *bussoli*, którą przebrnąwszy, jechać będzie wytycznie aż do samej stolicy państwa. — Na próżno mu przekładano, iż w błocie uwięznąć można, że z tąd gościniec jest prosty, niedawno usypany przez mierników krajowych, a tam same jeziora, bagna i sapy; rozśmiał się tylko z ich grubej niewiadomości, i kazał Błażejowi pośpieszyć z tyką do miejsca oznaczonego, sam zaś na swojej klaczy perłowej, puścił się prosto w sadzawkę. — Co do mnie, zastawszy właśnie na komorze *skontrabandowaną* beczkę Portera, kosztowałem go z urzędnikami, i tyle mi zasmakował; że oświadczyłem w ręcz Panu Rafałowi: by jechał z Bogiem swoją matematyczną drogą, a ja znalazłszy względne przyjęcie w tej krainie, pojadę krętym wprawdzie, lecz bezpiecznym gościńcem. — „Dobrze zawołał, czekam cię w Szarogrodzie na ulicy ślepowrońskiej pod znakiem Osła, jutro tam stanę na wieczór, bo ty, wiem iż zaledwie czwartego dnia przybędziesz.” — Już podobno dwudziesty pierwszy liwarek ciągnęliśmy gorzkawego nektaru, a nasz uczony matematyk nieprzebył jeszcze sadzawki, i okładał porządnie boki swéj ulubionej nosicielce; Błażej się wściekał od złości i wszystkich czartów po imieniu zwoływał, stojąc z wichą na bagnach, webrnąwszy w nie po kolana, z swoim starym anglizowanym wierzchowcem; - gdy urzę-

dnicy Szaragrodzcy poodwierali usta, i z podziwieniem patrzeli na to niesłychane przedsięwzięcie, uznając jednomyślnie: że ten człowiek przybywszy do stolicy, wszystkim głowy zawròci osobliwością swej nauki, i pewnie pierwsze stopnie akademickie osiągnie w kraju: mnie zaś na stronie bluźnierski śmiech porywał. Taiłem się z nim jednak, poznawszy z mowy tych ludzi, że nie tylko to u nas znajdują się szaleni co przepadaja za nowością i szarlatanizmem przybyszòw. W odpowiedziach na czynione mi o nim zapytania, wynosiłem go pod nieba: - Mówiłem że to jest człowiek pełen bystrości jenjuszu, posiadający wszystkie nauki; znawca nieporównany w swoim zdaniu. — Malarstwo, muzyka, rzeźbiarstwo, poezja, ze drżeniem i obawą przed sąd jego zbliżać się zwykły. o wszystkiém daje wyroki, we wszystkiém biegłości swej dowody. Jest on matematykiem, astrologiem, historykiem, ziemiopisarzem, fizykiem, chemikiem, mineralogiem, górnikiem, pòetą, mówcą, a nawet nieźle śpiewa i brzdąka na gitarze hiszpańskiej, i pomimo starości umizga się do kobiet, a kilkanaście już romansòw w duchu pobożnym Pani Genlis, ogłosił drukiem. — W towarzystwach zachwycający. — Umie różne wyjątki z trajedji francuzkich, które deklamuje wybornie; wszelkiego rodzaju zabaw, mistrzem jest obierany; przecudnie gra w kalabrakę i kasztelana; słowem jest to człowiek *uniwersalny*. - Literatura nasza niemoże się nacieszyć jego talentem. We względzie gramatycznym dziwne rzeczy wyrabia z językiem swoim! Przez twòrcze środki użycia go, takie mu nadał własności: że stawszy się miękkim, jak ciasto, może być wszędzie zastosowany podług myśli. — Zapalony przyjaciel *nowatorstwa*, gotòwby wam cały kraj do góry nogami przewrócić, gdybyście tylko pozwolili. — „Ach! zawoła pełen radości Pan Poborca, ten człowiek jest posłańcem nieba!.... Natychmiast wysełam gońca do Szarogrodu z uwiadomieniem akademii o jego pożądaném przybyciu. My tu ubòstwiamy to wszystko co jest nowe, co nam tylko oświecona Europa nadeśle; bo zapewne nietajno WPanu, że się na samym cyplu Azyi znajduiemy. Nie-

wątpię że moja komora celna, stanie gdzie zaraz na suchej granicy państwa, po nowém zaprowadzeniu dróg przez tego nieocenionego przychodnia. - Ruszajcież mili cudzoziemcy, a ty młody towarzyszu iego wędrówki, wspieraj tak czcigodne zamiary.” —

Po dobrym obiadku, przeplatanym rzęsistemi puhary zabranego portera na rzecz skarbu, wyprawił mnie Poborca własnemi końmi: kiedy Pan Rafał z Błażejem, jeszcze wyszukiwali swego *punktu*, zmoczeni do nitki od deszczu, który jak z cebra lał na nich podczas naszej biesiady. Chciano go z początku prosić do stołu, lecz kiedy wszystkim dałem do zrozumienia: jak dalece dzisiejsi nasi uczeni, największych głupców przewyższają w uporze; - nikt nieśmiał się odważyć do uczynienia kroku tego, i zostawiono Pana Rafała w polu z biednym Błażejem, oddanego swej pracy matematyczno-jeograficznej.

Po czterech dniach podróży, stanąłem w Szarogrodzie. Piędziesiąt kilka mil drogi mało mię utrudziły, bom jechał bryczką na *ressorach*, i końmi bardzo dobremi.. —

Zaraz na wjeździe do miasta, skoro tylko powiedziałem nazwisko moje, odbieram od rogatkowych dozorców list Prezydenta Policyi, z którego wyczytuję: że nam już przeznaczono pokoje z wszelkiemi wygodami w pałacu szaraczkowym, z woli pierwszego ministra. - Dorozumiawszy się iż to jest skutkiem przysłanej o nas wiadomości od granic; z tonem drwiącym, (jak zwykle czynią u nas przybysze, kiedy widzą że im się uniżamy:) chowając do kieszeni to pismo, kazałem się prowadzić do mieszkania; zaleciwszy: gdy mię proszono co mam więcej rozkazać; aby kilkuset robotników stanęło natychmiast w pogotowiu, dla zrobienia wstępu do miasta Jaśniewielmożnemu Rafałowi, gdyby mu z rachuby matematycznej wypadło, torować sobie drogę przez okopy i domy albo parkany, lub ogrody mogące być na zawadzie. —

Uśmiech pełen uprzejmej gościnności był odpowiedzią na moje oświadczenie. Wjechałem więc

z triumfem do stolicy państwa szaraczkowego; a wszedłszy do przeznaczonych pokojów dla mnie; zastałem wygodną sofę, przy niej stoliczek z zapaloną świecą woskową, puszkę z tytuniem tureckim i kosz porteru.

(*Dalszy ciąg nastąpi.* * )

## WYMOWA.

### Głos Prezydenta Parlamentu Neapolitanskiego

*W dniu 1. Października r. b. pod czas otwarcia tegoż, do Króla.*

Królu!

Odwieczne prawa, podług których opatrzność zarządza ogromem światów, ich powaga a nawet pozorna sprzeczność, uważane pod względem filozoficznym i religijnym, w jeden ogół zebrane; stanowią księgę prawd, użyteczną i zrozumiałą dla wszystkich nieoświeconych nawet ludów. - Jeżeli badacz przyrodzenia, zdumiewa się na widok zmienionych postaci wysp i krajów, zagubionych albo nowo dobywających się z łona bałwanów morskich; wyschniętych morz i jezior,- rozburzonych szczytów gór, zniszczonych roślin i zwierząt na powierzchni kuli ziemskiej; - niemniejsze podziwienie zostaje udziałem polityka, kiedy się zastanowi nad odmianą narodów, monarchii, i rzeczypospolitych; odmianą praw i kształtu rządów, ich wielkości i upadku, nakoniec przyczyn z których źrzodła pochodzą. Dzielność sił przyrodzenia, która sprawia odmiany w fizycznym świecie, do tegoż samego celu dąży w moralnym. Lecz tylko twórca wszech rzeczy, utrzymuje w swej dłoni porządek całej budowy obojga: powierzając ludziom, to jest monarchom i rządom: czuwanie nad porządkiem moralnym i obywatelskim narodów. — Tym końcem, nadał on człowiekowi to wyborne pojęcie, ten przenikliwy rozum, spuścił promień wiecznego światła w jego łono; uczynił go zdolnym do społeczności, do łą-

czenia się w jedne rodziny li osady, ażeby takim sposobem składał kraj przyzwoicie urządzony, z którego z czasem wielkie państwo powstało.

Jak długo człowiek szedł za natchnieniem rozsądku i słuszności, społeczność towarzyska mniej obszernemi i prostszemi rządziła się prawami: woiny nie były tak częste i zapalczywe; sedziwi Patrjarchowie piastowali władzę ogólną, znajdując w swoich synach i współobywatelach uszanowanie i posłuszeństwo. Lecz gdy nastały bogactwa, duma i żądza panowania: naówczas zrodziły się zbrodnie, a z tych wynikły niejedności i zamieszania w prawodawstwie. — Z takiego to stanu rzeczy wylęgła się obywatelska *Niezgoda*; potwór mający tysiąc języków, tysiąc odrażających postaci; który pod najnikczemniejszemi pozory, w otchłani nieszczęść ludy pogrąża. — Mniemano że nowe prawa potrafią zaradzić złemu, lecz te częstokroć bezskuteczne, niezgadzały się z obyczajami narodów;- udano się do gwałtu,- a ten pociągnął za sobą rozwiozłość *tyranów i demagogów!* —

Często przyspieszano zgubę narodów, chcąc ich swobody powiększyć, przez zadaleko posuniętą żądzę nowości i udoskonalenia: z drugiej strony wszystkie nieszczęścia towarzyskie; kładziono na karb filozofii, krzyczano w gwałt przeciw naukom i uczonym, cofając się do wieków barbarzyństwa.- Te wykroczenia, pociągnęły upadek państw najświetniejszych wchwili, w której na szczyt wielkości się wyniosłszy: dozwoliły dumie i żądzy zysku, wziąść nad sobą przewagę. Kiedy przeciwnie, bez gwałtownych usiłowań odrębnej polityki, i jedynie przy pomocy ostatków cnót starożytnych: powstały takie narody, o których nawet zagładzie powątpiewać niechciano. — Została, i jest jeszcze ważna zagadka do rozwiązania: jak umiarkować dumę narodów będących już na stopniu wielkości i powodzenia:-- ożywić ducha ponękanych uciskiem i bezprawiem?- Dotąd sama tylko opatrzność mogła wskazać monarchom i ludom, w tej szkole nieszczęść i close wały, gwiazdę niosącą ratunek, obłąkanym na morzu cierpień. - Ta gwiazda nic innego nieoznaczała, jak mą-

drą i umiarkowaną *konstytucją*, córkę rozumu i doświadczenia, zależną od towarzyskich układów: któreby łudy od gwałtu i samowolności rządzących a rządy umiarkowane, od nieprawych wymagań ludów zasłaniały: układów, jakich powszechne dobro wymaga, mających z sobą jednoczyć dwa przedmioty, uważane dotąd za niepodobne: *Wolność i Panowanie*. —

Przy końcu zeszłego wieku, stan rzeczy w Europie do tego przyszedł kresu, że uznano ze nieodzowną potrzebę, odnowić stosunki towarzyskie. Lecz gdzież byli królowie ukochanemi ojcami ludów? gdzież ludy posłusznemi dziećmi monarchom? - Srodki które chwytano, stawały się trucizną społeczności, nowe nam barbarzyństwo, wieczną pomroką zagrażało. - Teraz jeszcze, wiele narodów chwieje się i drży, w niepewnosci o swoje przyszłe losy; - ażeby je ustalić, niewidzą punktu równowagi, - długo jeszcze niebędą wstanie jej wynaleść, jeżeli dobroczynna ręka Stwórcy, niewskaże im porządku, tak jak wskazała planetom podług praw siły ciężkości, drogi około słońca. —

Wśród powszechnych klęsk Europy, cały ogrom nieszczęść zwalił się na Hiszpanją, nieszczęść, któremi Bóg doświadcza stałości i cnoty ludu. Ujarzmiona prawie zupełnie od bitnych wojsk cudzoziemskich, które dotąd za niezwyciężone poczytywano; handel jej zniweczony - wzburzone osady - zdobyte warownie państwa, - flota w płomieniach, - rozproszone zastępy, - król w kajdanach najezdcy; - kiedy wspomnienie wiary i chwały narodowej, - wspomnienie imienia Hiszpanów potomków Gonzalwa i Mendozy, obudza zapał święty, - podaje oręż - wróg pierzcha - Europa wolna - oswobodzone Kortezy - król na tronie - a konstytucja zdobyta, stała się dla nas wzorem, dla całej ziemi pomnikiem rozumu ludzkiego! —

Panie! ta konstytucja jest córką długiego doświadczenia. - Umiała ona między synów podzielić spuściznę ojca, przecież mu zostawić władzę rządzenia ich prawami. - Wznosi się ona nakształt niebotycznej pi-

ramidy. Na szczycie swoim stawia monarchę w całej powadze wielkości, otoczonego blaskiem majestatu! - Wszystko jest w porządku i mierze, wszystko mocno spojone; żaden tu głaz ani odjętym, ani dodanym być może, pierwszyby zachwiał budowę, drugiby nadwerężył jej kształtu... — Jak raz stanęła, tak trwać będzie nieporuszona i niemogąca być wstrząśniętą, na wzór piramid Egipskich; które czterdzieści wieków najgrawają się z potęgi czasu, i wiele jeszcze wieków trwać będą. —

Bóg Jzraela niewzgardził przymierza z wybranym ludem, czemużby niem królowie pogardzić mieli? Przymierze to Najjaśnieyszy Panie, zapewnia twoją wielkość i sławę, prawa twoich potomkow zabespiecza; to święte bezpieczeństwo nie będzie zależało na przyszłość od woli jednego, od niepewnych związkow z obcemi; polega jedynie na uznaniu WKMości, i na życzeniach śiedmiu *miljonow obywateli*, ktorzy są gotowi ostatnią kroplę krwi, w obronie wiary przodkow swoich, w obronie krola i ojczyzny wysączyć!.... Potomkowie Waszej Krolewskiej Mości wzrastać będą w cnotach ojcowskich, będą Cię naśladować w trudnej sztuce rządzenia, pojdą za Twoim śladem w zawodzie zdrowej polityki, na polu chwały, wskażesz im, drogę zwycięztwa!...

Teraz gdy konstytucja nasza, przyjętą i zaprzysiężoną została,- wszystkie uczucia są wspolne,- powstanie siła wojenna na morzu i na lądzie: — księgi dziejow naszego narodu, strzedz będą kapłani od zakału, potężne ramie WKMości i czujność Parlamentu narodowego, zapewnią twoim wnukom najpiękniejszą dziedzinę. —

Ty wielki Boże! spojrz z wysokości niebios, i pobłogosław usiłowaniom naszym! Zachowaj w królu ojca i dobroczyńcę narodu, w narodzie synow i tarczę niezłomną króla, w Parlamencie narodowym straż czuwającą nad *Konstytucją* i Prawami!... Przedłuż dni drogie naszego Ferdynanda, i spraw aby się stał Nestorem Monarchów konstytucyjnych! —

---

## SĄD W PACANOWIE.

*Powieść.*

Już nam to weszło w przysłowie;
Że raz w mieście Pacanowie,
Gdzie nie bez sromotnej zgrozy,
Jeszcze dotąd kują kozy;
Miano powiesić slusarza.
A że, jak się często zdarza,
Słabszego mocniejszy zwala;
Więc powieszono kowala. —
Skąd taki wyrok nieprawy?...
Każdy wiem nie bez obawy
To zdarzenie przypomina,
Musi być jakaś przyczyna!...
Niejeden sobie uważa;
Bo kowala za slusarza
Karać, jeszcze szubienicą,
Niech się z tém dzieje nieszczycą;
Sławetnej pamięci miasta,
To jest zgroza, na tém *basta*. —
Nie *basta* moi panowie;
Co się stało w Pacanowie,
To się dzieje w całym świecie;
Jeżeli mi więc zechcecie
Dać posłuchanie łaskawe,
Opowiem wam całą sprawę.—

Mniej więcej przed sześćset laty,
Bo niemogę wiedzieć *daty*
Z dziejopisa mego księgi;
Co sam pewnie dla mitręgi
Niechciał nadtym łamać głowy;
Stał się przypadek takowy:
W czwartą po świątkach niedzielę,
Wpadło nieważne ciele,
Do ogrodu burmistrzowi;
Nie jak wieść fałszywa mówi,
Zeby na ten czyn nieśmiała,
Koza odważyć się miała.
Sam pan burmistrz na tej szkodzie,
Zastawszy ciele w ogrodzie;
Wezwał na świadectwo żonę....
„ Jako wszystko potłuczone,
Ze nawet rozmaryn, rutę,
Ciele chociaż niepodkute
Co niezjadło podeptało.... „
A więc tę szkodę niemałą,
Ogłosił po całém mieście
Wartającą złotych dwieście.
Ze ciele było slusarza
Zatém do niego utwarza
Prawo o wynadgrodzenie
J to w podwòjonej cenie,
Z przyczyn: że slusarz bogaty
Jak wieść niosła miał dukaty....
Co niebyły żadne baśnie.

Lecz przypadek zdarzył właśnie
Ze o téj samćj godzinie
J przy takim samym czynie,
Slusarz złapał także krowę
J trzy kozy burmistrzowe,
Na swojej prawej własności...
Z tąd nawzajem sobie rości,
Nienaruszając sumienia,
Trzysta złotych uszkodzenia.
 Kłutnia okropna powstała,
Pan majster sztuka zuchwała,
Zająwszy bydło ze szkody
Układa słowne wywody,
Nawzajem ze swojej strony,
W których czyn był dowiedziony. —
 Ze to ów był wiek szczęśliwy
Gdzie niebyły żadne dziwy
Jż między tysiącem osòb,
Rzadko jedna znała sposób
Mieszczenia słòw na papiérze;
Więc pan majster świadków bierze
Na obradę do szynkowni;
Tam ludzie w zdaniach gruntowni.
Mianowicie pan Jgnacy,
Sławny kowal z swojej pracy;
Człowiek niezmiernej wymowy,
Wszystko przyświadczać gotowy,
Za szklankę miodu lub wòdki;

Zapowiada bez ogródki
Całej zgromadzonej radzie;
Jż w tak zbyt zaciętej zwadzie,
Do wynadgrodzenia obu,
Nie zna innego sposobu;
Nad jeden tylko takowy:
Ażeby pan burmistrz krowy
J trzech kóz zrzekł się własności;
A że sobie wzajem rości
Do wynadgrodzenia wiele,
Ma otrzymać za to ciele. —
Wszyscy przyjęli to zdanie
Nawet slusarz przystał na nie. —

Gdy tak się kończy obrada,
Burmistrz do szynkowni wpada
Z miejskim sługą uzbrojony;
J niewdając się w *androny*,
Zaledwie slusarza zoczył
Pędem do niego przyskoczył.
„*A tuś!...*" krzyknie na głos cały: —
W tym w pałkę twardszą od skały,
Jak go wytnie całą siłą,
Aż mu się z niej zakurzyło. —
Lecz ten pewny bitwy losu
Nie czekał drugiego ciosu:
Wściekłym się gniewem zapala,
J wyrwawszy z rąk kowala
Pełną szklanicę medery
Której mu przyjaciel szczery

Z żalem ustępował serca;
Wymierza srogi morderca,
Prosto burmistrzowi w pałę;
Ale tu szczęście niestałe
Biednego sługę nawija,
Srogi cios tyrana mija,
J trafia biedaka w ciemię,
Ze w raz upadłszy na ziemię
Ręką ruszył, nogą kiwnął,
J ducha w niebo wyziéwnął. —
Tu wszystkim ręce opadły,
Zdumiał się slusarz zajadły,
Pan burmistrz został jak wryty,
Wszyscy krzyknęli: " *Zabity!...* „
Kowala tylko zasmucił
Miodek że mu się niewròcił;
Ani pomyslał tej chwili,
Ze za to iż się pobili
Pan burmistrz z swym przeciwnikiem,
On miał zostać męczennikiem. —
Jakoż na tym kończąc zwadę
Pan Burmistrz zwołuję radę,
A nim osądzą tę zgrozę
Mężny slusarz idzie w kozę.
Wiemy to już z dawnych dziejow
Ze w śród licznych przywilejów,
Jakie dla wzrostu i chwały
Nasze miasta posiadały;
Było także prawo miecza,

Co od zbrodni ubespiecza.
Schodzą się przeto sędziowie
W naszém mieście Pacanowie,
Burmistrz zasiada na czele;
Choć w tej sprawie był o ciele
Stroną interesowaną,
Ale na to niezważano;
Gdyż tu sędyk wniósł otwarcie,
Że niemasz na żadnej karcie
Do końca praw od początku,
W takiém zdarzeniu wyjątku. —
Z rajców nikt nieumiał czytać
Aby się o dowód pytać. —
Przystąpiono więc do sprawy.
Ławnicy zasiedli ławy,
Pan sędyk w szarej opończy
Całe grono sędziów kończy.
A że sam czyn udowodnia,
Iż widoczną była zbrodnia,
Zatym dla pośpiechu dzieła
Cała rada przedsięwzięła
Niewchodzić w żadne badania
Lecz zacząć od kreskowania. —
Tak bez dalszych ceregieli
Wszyscz sędziowie krzyknęli.
„*Slusarz godzien szubienicy....*"
W tym, słychać gwar na ulicy
Mocny odgłos powstał wszędzie,
„Że slusarz wisieć nie będzie,

Kogo chcecie to powieście,
On sam ieden w całém mieście,
Niemasz drugiego tak blisko. —
A że dobre burmistrzysko
Za swoią w ogrodzie szkodę,
Już miał w kieszeni nagrodę,
Którą slusarza obawa
By niepaśdź ofiarą prawa,
W ważném obrączkowém złocie
Podsunęła mu w istocie;
Wnim pierwszym zaraz mieszczanie
Wzbudzili umiarkowanie. —
„Stoycie (zawoła) sędziowie,
Kto inny tu nam odpowie,
„*Vox populi, est vox dei,*
Zaczniymy z nowej koiei"

Ten burmistrza czyn wspaniały
Wzdumienie w prawia sąd cały.
„Mamy w mieście dwòch kowaii
Odezwie się burmistrz dalij,
Że zaś w czasie owcy zwady
Pomiędzy nami sąsiady
Kowal trzymał szklankę zmiodem;
A ztąd iasnym iest dowodem,
Że tę szklankę uchwyciwszy
Slusarz człowiek naypoczciwszy,
Popełnił zabòystwa zbrodnię;
Co przekonywa dowodnie
Iż tu rzecz się ma inaczej,

Niech zatém światły sąd raczy
Zmienić wyrok na ślusarza." —
„Samo go prawo umarza,
Przyda Pan Sędyk z swéj strony,
Bo ten występek spełniony
Istotnie iest przez kowala;
Więc iego wieszać pozwala,
Tém bardziej — krzyknie nareście,
Ponieważ ich dwóch iest w mieście;
Niezgrzeszemy nic w tym względzie
Że jeden znich wiśieć będzie." —
Na tak prawne przełożenia
Sąd natychmiast wyrok zmienia
I wydaie go w téj treści:
„ Ponieważ się u nas mieści
Jeden slusarz, dwòch kowali;
Zatem wszyscyśmy uznali
Jednomyślnie, iednozgodnie,
Aby za zabòystwa zbrodnie,
W mieście naszém popełnioną,
Jednego znich powieszono! —
Że zaś sąd rozpoznał zprawa,
Iż ta cała zbrodnia krwawa,
Na Jgnacego kowala
Najsprawiedliwiej się zwala;
Który z tą tylko rożnicą
Zabił swą własną prawicą,
Lecz co tém bardziej obraża,
Przez poczciwego slusarzą

*Alias* przez ręce cudze,
Zadał śmierć miejskiemu słudze.
Przeto sąd wyrok uczynił,
Aby cierpiał iak zawinił;
To jest bez żadney obrony
Ma być zaraz powieszony....." —

Jakoż w tej samej godzinie
Kowal za slusarza ginie
W boleściach na szubienicy.
Odtąd wszyscy rzemieślnicy
Łatwo się domyślić czemu
Mieszkaliśmy tam po jednemu.

Tak to dawni osądzali,
Że za słusarzów kowali
Spotykał wyrok surowy,
Na utratę czci i głowy.
Poległo takich niemało.
Komu źle z oczu patrzało
Tém samém godny był kary!....
Mówią, że ten zwyczay stary
Już teraz jest zarzucony;
Karzą i dziś bez obrony!....,
Chociaż z oświeceńszym wiekiem
Zawsze człowiek jest człowiekiem;
Są i dziś tacy sędziowie
Co sądzą jak w Pacanowie!?..!.?...

## *PIELGRZYM z TENCZYNA.*

*25 Października* 1820.

### Zwycieztwo pod Byczyną.

*Cóż może być droższego Polakowi; nad wspomnienia przeszłości które są chwałą jego ojczyzny, chwałą przodków służących jej poczciwie, zawstydzeniem garstki nikczemnych, która po wszystkie wieki, po wszystkich narodach, naprózno usiłowała odnieść trjumf nad cnotą obywatelską. — Pierwsze mówię wspomnienia wlewają pociechę w serca prawe, drugie odrażę do zbrodni. Jak pierwsze tak i drugie nie są przeto bez miłej korzyści dla potomków. — Wyszukiwać takich zdarzeń, ogłaszać je rodakom jest rzeczą Pielgrzyma z Tenczyna; który oprócz zwykłych powieści, poświęcił im wszystkie swoje starania. — Wypis który tu udziela czytelnikom, wzięty z starożytnego rękopismu, do rzadkich, bardzo zbiorów należącego; świadczy wielkie zwycięztwo nieśmiertelnego Zamojskiego, któremu Polska winna była na ów czas uratowanie, od wpływu obcych i okrucieństwa domowej* Niezgody. — *Dla okazania lubej prostoty wieku, styl nawet owoczesny i pisownia, wiernie są zachowane. — Rozrzewni bezwątpienia nie jednego z dobrze myślących, ten obraz waleczności, acz szczupłych zastępów polskich, w tak stanowczej rozprawie dla narodu; osłodzi pamiątkę z uwiel-*

*bieniem wspominanego dotąd Hetmana, owa skromność zwycięzcy, która się maluje w liście jego do króla napisanym.*

### Opisanie Potrzeby pod Byczyną w R. 1588.

„ Skoro po koronacyey Zygmunta III. która była R. 1587. d. 22 X*bris*, Król J. M. wyprawił komornika swego do Cesarza Krzesciańskiego z listy, dowiaduiąc się tego, ieżeli z wolą iego Maximilian takie szkody w Polscze czyni, gdysz i Panowie Radni są przy nim krzescjańscy, a zwłaszczcza i Hetman Cesarski. — Naznaczono temu komornikowi dzień, na który rozkazano mu koniecznie przyieżdżać, a u Cesarza żeby się odprawy upominał, naywięcey trzy dni icy czekał, a potym do Polski iechał. A gdy tego Komornika niesłychać było, i po czasie naznaczonym; dopiero K. J. M. kazał się Panu Hetmanowi za Maximilianem ruszyć. Co usłyszawszy Arcyksiąże Maxymilian, iż woysko Króla polskiego następuie za nim, począł zarazem w Śląsko wstępować, acz przybycie trzech tysięcy ludzi, to iest Prepostfazego z Węgry, i z osobna, u Ślązakow zatrzymało go w sobotę po S. Agnieszce. —

JMPan Zamoiski Hetman, nocował na granicy Śląskiey, z kąd o połnocy ruszył się ku Byczynie miasteczku, mszey S. wysłuchawszy, i Panu Bogu się poruczywszy ze wszystkiem Rycerstwem J. K. Mości. O switaniu straż pogromiwszy, poczęli nadciągać ku

Byczynie, z kąd Maximilianowe woyska poczęły wychodzić przeciwko nim. A gdy było Panu Hetmanowi przeprawiać się ku nim przez groblą między dwa stawy, rozkazał Maximilian, aby się z nim w ten czas potkano; ale Prepostfazy z Panem Stanisławem Stadnickim bardzo na to nieradzili, owszem aby mu się ze wszystkiemi ludźmi przeprawić dali, i mieysca postąpili, a na to stali, rozumieiąc pewnie że ich na głowę porazić mieli, w taką matnią wegnawszy. — A gdy się iuż przeprawili, stanęło woysko polskie we trzech wielkich ufach, to jest: pierwszy był Hetmański, drugi sprawował P. Starosta Sandomirski; trzeci był prawie mocy Węgierskiey, do którego ieszcze przydał P. Hetman osobliwych mężow,- tych sprawował Baltazar Batory. A wszakoż się im niekazano potykać, by naywiększa była potrzeba, ażby rozkazanie Hetmańskie zaszło. Byli też ludzie rożno posilni po stronach, po kilkudziesiąt i po sto koni, Heligierowie, którzy z swey chęci wielkiey odważywszy zdrowie swoie, przed woyskiem się potykali.

Maximilianowe też woysko na troie sprawione było. Pierwsze sprawował P. Stan: Stadnicki, drugie Prepostfazy, w trzeciem sam Maximilian był z wielką strzelbą wespołek i z temi co poimani są.—

Naprzod gdy poczęły woyska następować, ukazała się chorągiew biała Maximiliana, gotowa do potkania, chcąc na się P. Hetmana przywieść, bo miała na stronie za gorą wielki posiłek, to iest kilkanaście

set Harkabuzerow z Usarzami, na ktore uderzyli Eligierowie z Kozaki, ale wsparci, aż ich Usarze ratowali i przełomili kopiiami. ( Tamże Hołubek w oko postrzelon, i P. Zołkiewski w ud. ) Potym się iuż poczęli mieszać. W tym P. Stan: Stadnicki obaczywszy znak hetmański nad nim noszony, udał się prawie swą chorągwią ku niemu, gdzie niemal wszystkie ludzie stracił i chorągiew. A gdy iuż poczęli uciekać, zażyli ieszcze fortelu, że przywieść tę chcieli na strzelbę; przy którey był Maximilian: ale iż na gorze stali, nic Polakom nieszkodziła. A gdy iuż zobaczył P. Zarostyna, Hetman Cesarza Krześciańskiego, że przegrana bitwa; radził Maximiljanowi aby co rychley do Byczyny miasteczka murowanego zieżdżał, a tam się bronił, — co musiał uczynić. Zołnierze polscy przecie gonili daley niż na mile, te którzy się rozpierzchnęli, zwłaszcza co ie sprawował Prepostfazy z Stadnickim. Za Maximilianem począł następować ku miasteczku Batory z rozkazania hetmańskiego i z drugiemi ludzmi, gdzie zaraz Pan Hetman kazał strzelać do miasteczka z dział sporych, i z tych co Maximilianowi na polu wzięli. Zatym też iuż i noc następowała; ale przecie strzelano; ale widząc w miasteczku mieszkańcy strwożone; onych też samych niewiele było, począł Ciolek wołać na Piaskowskiego, sługę P. Hetmana, prosząc aby mu mieysce ziednał u Pana Hetmana z poselstwem od Maximiliana, - co otrzymał. A gdy przyszedł, począł mowić: " *Król J. M. Maxymilian dziwuie się temu, iżeś ty śmiał wiechać za*

*granicę, w dzierżawę Cesarza brata iego.* — Odpowiedział mu: *że ia o żadnym Królu niewiem, iedno o Królu J. M. koronowanym Zygmuncie III.* — Potym Ciołek: *Arcyksiąże J. M. prosi abyś się z nim w rokowanie wdał.* — *Jam tu na żadne rokowanie nie przyiechał z rozkazania K. J. M. Pana mego, iedno żebym Nieprzyiacioły Koronne, wespołek z tymi co ie na koronę nawiedli, i szkody poczynili, czubił ludem K. J. M. a wszakoż się zatrzymam do kilku godzin.*,, A gdy iuż było o piątey w noc, kazał znowu Pan Hetman strzelać. — A w tym z temi kontrakty przed samym Maxymilianem godzinę Ciołek z Prońskim do P. Hetmana chodził; a potym sam Maxymilian wyiechał z miasteczka do P. Hetmana i z pomocniki swemi, prosząc aby P. Hetman trzymał te kontrakty:

1 *mo. Aby miał baczenie na uszanowanie zacnego urodzenia iego, aby się nienaśmiewano, nie urągano.*

2.) *Uczciwe więzienie, — łaskawy postępek.*

3.) *Ci Polacy co z nim byli, aby nie byli karani na garle, na sławie, i na majętności.*

4.) *Niemce wszystkie, a zwłaszcza małey kondycyey, iżby wolno puścił.*

5.) *Aby miasteczko wcale zachował.*

Pan Hetman obiecał u Króla J. M. ziednać mu to, krom maiętności brania, — niemce drobne puścić, ale iżby wszystko zostawili, bo żołnierze trudno dla

łupu wstrzymać. Szkatułę Maxymilianowę gdy oglądał Pan Hetman, westchnął arcyksiążę powiedaiąc: że *siłę mię ta szkatuła kosztuie Panie Hetmanie:* do którey gdy otworzył, nalazł cyrografow rozmaitych dosyć, od tych co pieniądze od niego brali, i to mu teraz ludzi zwieść na wiosnę obiecali, których ludzi popisanych miał pewnych 24,000 na same pieniądze swoie. —

Więzniowie Polacy ci nayznacznieyszy byli: Sam Arcyksiążę; przy niem wzięci Andrzey z Gorki Woiewoda Poznański, Woroniecki Biskup kijowski, Audrzey Zborowski Marszałek dworny, Czarnkowski Dziekan Poznański, Ksiądz Alexander Proński stary, Stanisław Ciołek, Prokop Pękosławski, Tomasz Zołądź, ten był z więzienia uciekł i nie broił nic: Starosta Piotrkowski z bitwy uciekł i innych wiele. Pana Maciciowskiego pacholę z tą nowiną naprzod we środę przyiechał, a potym nazaiutrz P. Ciekliński Sekr: K. J M. mienił ludzi pobitych pokaliczonych Maxymilianowego woyska 5770, krom tych co w błociech zostali i na lesiech poginęli, bo to iedno na dwie mili liczono.

Już też w Krakowie obwołano edykt Seymu Koronacyiey, że wszyscy maią być rozumiani za koronne nieprzyiacioły, którzyby Krola koronowanego za Pana nie przyimowali: także Senatorowie, którzyby przysięgi nieoddali, powinni do czterech niedziel, i ci wszyscy o których wątpią, za takowe maią być

rozumieni: o co ich maią wszystkich mandatem przypozwać. — Maximilian prosił P. Hetmana aby go do Krakowa niewoził, gdyż w nim nie mogł być kiedy sam chciał. Dla czego prowadził go do Krasnegostawu na stolicę, z nim Gorkę Woiewodę Poznańskiego, Andrzeja Zborowskiego Marszałka nadwornego. O Krzysztofie Zborowskim powiedział sam Maximilian, że był w Niemczech zachorzał: potym gdy ozdrowiał, znowu mu recydywa przyszła, nie wiem, nieumarł li. — P. Gnieźnieński nie był na tey woinie wyiechał był do domu, a teraz stara się o glejt u Krola J. M. przez Pana Marszałka Kor: — Jordan, ten też iuż sobie gleit ziednał; ale skoro się tego dowiedział Pan Hetman, pisał do Krola prosząc aby tego nie czynił, gdyż W. K. M. wie, co mnie i Rzpltey uczynił, i nie ieździł więcey do niego Kardynał. Panu Woinickiemu Tęczyńskiemu słano Woiewodztwo Sendomierskie; ale go wziąć niechciał. Znowu do niego posłano aby iuż nie żartował a wziął go, bo musi Podkomorstwo puścić po niewoli, niechce li po woli, które naznaczono Panu Leśniowskiemu Kasztelanowi Podlaskiemu. Radom dano P. Sochaczawskiemu, Busko P. Sendomirskiemu: O Łancut też proszono. Krzeszow i Zamech dano też iuż JMPanu Hetmanowi na wieczność za zasługi iego. —

*Kopia*

*Kopia Listu JMci Pana Jana Zamoiskiego Hetmana i Kanclerza Koronnego do Krola Jego Mosci, z pod Byczyny.*—

„Zaleciwszy wierne służby swe w miłościwą łaskę „W. K. M. Pana m. m., zdrowia dobrego, fortunne„go i szczęsliwego powodzenia od Pana Boga wszech„mogącego życzę.

„Oznaymuię W. K. M, iż dnia wczorayszego „przybył arcyksiążęciu Maximilianowi Prepostfazy ze „czternastąset konnych. Morawców, Slęzaków. — Miał „woyska sześć tysięcy pewnie, które było większe nisz „woisko W. K. M., a dwiema hufy Arkabuzerow „barzo potężne. Zwiedliśmy bitwę z sobą pod Byczy„ną acz było co czynić z temi Raiterami. Ale atoli „Pan Bóg dał zwycięztwo. A to większa iż po bitwie „arcyksiąże ustąpił do miasteczka, przy nim Biskup „Kijowski, P. Woiewoda Poznański Marszałek na„dworny, Ciołek, Proński, Dziekan Czarnkowski, Zo„łądź, Pękosławski, i iest iusz Arcyksiąże w ręku i ci „wszyscy. Zdało mi się z niem *humane* obeyść, nie„chcąc *asperitate* Pana Boga obrażać, i folguiąc te„mu, aby do rąk żywo Arcyksiąże przyszedł, na czym „*sens belli* należał. Brat moy P. Zołkiewski postrze„lon, Hołubek zabit, Charliński przez obiedwie ręce „postrzelon. Srogie było starcie z tymi zwłaszcza „hufy Arkabuzerskiemi. Nieprzyiaciela na dwie mili „bito: ieszcze ciał niepoliczono. *Impedimenta* wszy-

„stkie naszym się dostały. Stadnicki, Prepostfazy „uciekł. — Szerzey potem *particularia* i sposób bitwy „wypiszę, bo to w szkolc piszę.— Z miasta Arcyksią„że wyszedł. Dziękui tedy W. K.-M. Panu Bogu „chwałę oddaiąc, *Vocatiey* swoicy dosyć czyniąc, a o „dobrem Rzpltey obmyślaiąc, takowego gardłowania „Rycerstwa swego i przelania krwie racz W. K. M. „być wdzięcznym. Moie tesz służby rozumiem; że „od W, K, M. lubo niegodne, ale życzliwe i uprzey„me, na stronę nie będą odrzucone. — Z tym się i „powtòre w miłościwą łaskę W. K. M. z służbam„memi pilnie zalecam. Z pod Byczyny, d. 25. Janua„rii A. 1588.

*Dalszy ciąg rękopisma, obejmuje opisanie wyjazdu Arcyxięcia Maxymiljana z Krasnegostawu, i z Polski z wszystkiemi obrządkami; który to djarjusz prowadzony przez dzień 5. 6, 7. 8. 9. 7bra zaczyna się temi słowy:*

„A tak mieszkał w Krasnymstawie Arcyksiąże Maximilian J. M. przez niemały czas, asz Posłowie Cesarza J. M. i króla Hiszpańskiego, Papieski i innych Książąt i Panow Krześciańskich postanowienie uczynili, iakoby miał wolen być Arcyksiąże Maximilian: ktòrego odprowadzili Ichmość PP. Senatorowie od Króla J. M. naznaczeni, ktòrzy mu zaiechali drogę do Olkusza d. 5. 7bra 1588, a arcyksiąże przyiechał tegosz dnia o godzinie 12. — Wyiechali ku niemu J. M, Xiądz Biskup Chełmski, i Ichmość PP. Wo-

ìewodowie Krakowski i Lubelski w pole ku Rabsztynowi w karetach i drudzy Ichmość PP. Senatorowie wysiadłszy z karet swych. A arcyksiąże J. M. tylko stąpił na stopień z karety swey, i na tym stopniu z niemi się witał i rękę im dawał: oni go witając obłapili i niektórzy rękę całowali, *exceptis Senatoribus.* Potym do niego X. Biskup Chełmski uczynił rzecz, in cum sensum."

## KRONIKA
### Mogiły Tadeusza Kościuszki.

### Opis I.

Zaden z dobrych obywateli, żaden cudzoziemiec kochający ojczyznę, nieposądzi nas o przesadność; że założenia mogiły ubóstwionemu bohaterowi Polski, utworzyć chcemy *Kronikę.*— Obrońca swobód i chwały narodowe, nielęka się przyszłej odległości wieków; wdzięczność i przywiązanie do pamiątek ojczystych są cechą duszy Polaka; — przecież jak miło będzie potomkom na mogile Kościuszki łzy wylewać; tak wspomnienia jej lubego początku, wspomnienia uczuć naszych,- obraz gorliwych usiłowań stawiając im przed oczy; przydadzą słodycz do słodyczy, żal pomieszają z uczuciami prawej roskoszy, i rozżarzą ten płomień w sercach późnych następców, jaki dziś nasze pokrzepia, płomień nadziei której może owoców kosztować równie będą!...

Opis święta narodowego założenia mogiły Tadeuszowi Kościuszce, był do tej kroniki wstępem. —

Mógłżeby kto pomyśleć, że już na nim przestać wypadnie?. — Alboż to dziś Polacy są tak łatwi do ostygnienia w uczuciach godnych siebie; — że na zaczęciu przestając, dozwolą aby wnucy dopiero kończyć mieli resztę ich dzieła? — O wy dusze szlachetne, wy serca nieporównane, które od dnia tej świętej uroczystości, z utęsknieniem codziennie oczekiwałyście wschodu słońca, z smutkiem patrzyliście na zachod jego, że wam tak mało czasu udziela do pracy nad grobowcem Kościuszki; jakżebym niegodnie wam ubliżał, gdybym wspomniawszy o dniu pierwszego zapału, następne do oziębłych policzył?... Wy którzybyście wątpili o patrjotyzmie najcnotliwszych współbraci, — na cóż wam tu dowodów?... Pospieszcie na Bronisławę. — Czyjaż to ręka wzniosła już do tej wysokości pomnik wodzowi polskiemu?. — Zapewne już ze składki wyłożono część znaczną? Może gromady ludu wiejskiego pozwoływano przez wojtów,.... może najemnicy....: sprzężaje.... — Nie. — Wszystko to w prawdzie jest zaręczone przez gorliwość obywateli Rzeczypospolitej, i innych części Polski. — Cnotliwi Polacy poczynili piękne zapisy, i na pierwszy znak dany od Senatu, pospieszą z uiszczeniem obietnic swoich; lecz to co dotąd widzicie, niepowstało jak tylko skutkiem usiłowań najtkliwszych, skutkiem jednomyślnego zapału, który w najbogatszym i najuboższym zakącie naszej stolicy, jednakowym płomieniem gore, jednym blaskiem przyświeca wolnej krainie!

Reszta dni miesiąca Października, rzadko pochmurnych (bo ta ofiara serc polskich, nieba same zadziwiająca, rozpraszała posępność mgły jesiennej;) była przedmiotem ubiegania się wszystkich mieszkańców Krakowa, przejeżdżających rodaków i cudzoziemców płci obojej, o pierwszeństwo a przynajmniej o udział słodkiego trudu w przyczynieniu się do wzrostu mogiły. Katalani i Thorwaldsen upamiętnili tu swój pobyt niejedną taczką ziemi. żaden z podróżnych nieopuścił Krakowa bez dopełnienia tej świętej powinności należnej bohaterowi.

Młódź męzka wszelkiego stopnia szkół tutejszych, płeć piękna na naukach tu wzrastająca; celowały w tym nieporównanym zawodzie. Dzień 28. tegoż miesiąca, obok Szymona Jady, oznaczony imieniem Tadeusza, zgromadził ku wieczorowi mnóstwo ludu na górę Bronisławy, gdzie przy wesołych śpiewkach, przy ogniach sztucznych przez jednego z współobywateli dawanych, do późnej nocy trudził się zwożeniem ziemi, a kto niemógł docisnąć się do taczek, ten garściami ją znosił. —

Lecz jak dalece odgłos tego obrzędu rozchodzi się po całej Polsce, do jakiego stopnia wzbudza uczucia wspaniałe i rozrzewnia szlachetne dusze; oto dowiedzie list nieznajomej Polki do dostojnego Prezesa Senatu Rzeczypospolitej napisany, z załączeniem w darze czterech czerwonych złotych na pomnik dla Kościuszki; króry nam dzisiaj przez Senat udzielony,

ogłaszamy dla wiadomości powszechnej — niemówiemy już dla przykładu i naśladowania; bo z pewnością tuszyć należy, iż w krótce *Kronika* nasza więcej podobnych wynurzeń obejmie i niemi się pochlubi przed potomnością.

*Z pełnemi jeszcze łez oczyma, po przeczytaniu tkliwego opisu najpiekniejszego w świecie święta narodowego, z pełném dumy sercem, żem się Polką urodziła; przesyłam J. W. Panu Dobrodziejowi wyrazy rozczulenia mojego i radości, że naród nasz tak czcić umie pamięć bohatérów swoich. — Nigdym jeszcze w życiu niezazdrościła nikomu; ale dziś zazdroszczę tym wszystkim, którzy już mogli sypać Kościuszce mogiłę; młodą jeszcze będąc, mam nadzieję iż doczekam się lubej chwili, w której także taczkę ziemi na to święte zawiozę miejsce,- tym czasem ośmielam się drobną ofiarę do składki przyłączyć; szczęśliwa! iż przytém wyrazić mogę uwielbienie moje dla Kościuszki, szacunek dla znakomitego Prezesa Senatu Krakowskiego i dla całej Rzeczypospolitej. - Ten lichy dar od nieznajomej, te słabe wyrazy, mało wzniosą mogiłę — nic niedodadzą do chwały Kościuszki i zasług Rzeczypospolitej Krakowskiej, ale zaspokoją, — ojczyznę i cnotę kochającą Polkę.*

Oddając hołd twej cnocie wspaniałomyślna Polko, żalemy się na skromność twoję. — Zdobisz nią włsną duszę, ale pomnikowi Kościuszki, ukrywając przed rodakami swe imie i nazwisko, jednę z najpiękniej-

szych ozdób wydzierasz!... Obyśmy cię wyśledzić i słodką twą tajemnice podchwycić mogli; — i tak jak ty uczuwasz dziś w sobie dumę, że się Polką urodziłaś; — tak żeby równie Polska imieniem Twoim pysznić się mogła przed obcemi!.... —

*do 10 Listopada* 1820.

## Lew i Lis.

### *Bajka.*

Już niezmiernie zaczęły narzekać zwierzęta,
Ze Lew, ich król wspaniały narzuca im pęta;
Ze lubo z góry na nie pogląda łaskawie,
Codzień ich nowe jakie dosięga bezprawie!... —
Szepnął ktoś o tym skrycie potężnemu Panu;
Wołać natychmiast Lisa. — "Tyś ministrem stanu,
J nic mi niedonosisz co się w puszczach dzieje?
Tym czasem tronu mego budowa się chwieje?..
Kiedy same swobody wystawiasz mi państwa,
Miłość ku mnie i wierność mojego poddaństwa;
Slyszę groźne utyski, szemrania do koła?...
Mów, skąd one wynikły - co stłumić je zdoła?.. —
"Oto motłoch nauczyć Nayjaśniejszy Panie,
Jakie winien godności twej uszanowanie.
Niech poznają nikczemni co gniéw króla może!
Samę niesprawiedliwość niech znoszą w pokorze.
Co działasz, to jest święte - pan życia i zgonu,
Niedopuszczaj zuchwałym przystępu do tronu;
Niegodni ani łaski ani twego względu!

To ci jako twój sługa, oświadczam z urzędu.—

„ Precz nędzniku, zawoła monarcha w zapale:
Chceszże mnie zrobić głuchym na poddanych żale?„
A gdy przeciw mej władzy powstaną z rospaczą,
Wtedy powiesz: *Tyranie, to na ciebie płaczą?...*
Odstąpisz mnie, i stając za mocniejszą stroną,
Pierwszy twój grot wymierzysz w dobroczyńcy łono?!.
Precz z przed mego oblicza, ty pochlebco podły,
Twe rady w krótce by kraj o zgubę przywiodły!
Niesłucham cię,— i odtąd niech na całej ziemi;
Wszyscy moi poddani dziećmi będą memi;
Odtąd.... „ — *Wy którym nieba kazały panować,*
*Dajcie się pierwej kochać, - a potym szanować.*



## SŁAWNJEYSZE CZYNY POLAKOW.

*z Pieśni I. Strofa* 61.

### Sejm Wiślicki

*Pismo nadesłane.*

Już wezwany przez wici naród się gromadzi.
Na czele jego w stroju rozchwianym dziewica,
Która ród swój szlachetny od niebian prowadzi,
Słodkim oddycha tchnieniem i wdziękiem przy-
(świca,
Roszczka w ręku oliwna, złoty laur na głowie,
Pod nogami kajdany chroboczą stargane,
Znać było po postawie, spójrzeniu i mowie,
Stare to bóstwo Lechow *Wolnością* nazwane.
Dla niéj Polak od wieków chętnie krew wy-
(léwał,
Dla niej niezłomną duszę wśród grotow wy-
ziewał.

Pod takim przewodniczym powiewnym sztandarem,
Stanęły ene orszaki nad Nidy potokiem,
Radzić o wspólném dobru jednomyślnym gwarem,
Niebo się rozjaśniło dusz wolnych widokiem!...
Jak naród nieugięty karkiem swym nikomu,
Nałożny od swych granic tłumić hordy tłumne,
Własnej swojéj wielkości bojąc się ogromu,
Wprzągał pierwszy raz szyję w kluby praw rozumne.

A niecierpliwy groźnych ukazów tyrana,
Sam i prawa stanowił, i w tych prawach pana.

Zbierają się na zamek sędziwi starcowie,
Których cnota dostojna swiętością odziała;
J starożytni mnogich województw wodzowie,
J których nad zamkami pilna straż czuwała;
Tu zawiędłe trudami państwa urzędniki,
Brew ponura, zmarszczkami poorane czoła,
Rajcy miast i z rycerstwa mocne posłanniki,
Męztwo im z oczu pryska, miecie strach do koła.
Wąs z czupryną, scytyjskim strzępem najeżony,
Pancerz stalny i bułat sczęka wysłużony.

Rozwlekła się po ławach narodu postawa,
W jakiéj niegdyś składali rady bogi dawne;
Przycichła za przybyciem króla dzika wrzawa,
Na nim szkarłat, xiężniczek ruskich dzieło sławne,
Berło w ręku Chrobrego, korona na głowie,
Pod nią laur Krzywousta wdzięczne zdobił skronie,
Szczerbiec wisiał u boku, zgładzca twój, Kijowie!
W tym ubiorze, gdy usiadł na swych przodków (tronie,
Wzniosłszy z pośrodka tłumu głowę kędzierzawą,
Taką Sejm przywołany zagaił rozprawą:

„Narodzie ukochany! dzieci me Polacy!
Już wam znoiem marsowym orzdzewiały skronie,
Kiedyż wzdy pożyiecie ojców waszych pracy,
J z trudów odetchniecie na pokoju łonie?

Grody i zamki wasze w gruzach pogrzebione;
Domy w smutnych zwaliskach sterczą ogorzałe;
Rzeki, zamiast naw spławnych krwią ludzką pojone,
Włoką rdzawe rynsztuki i kości zbutwiałe.
Miasto włościan, snują się obce tłumy ieńców,
Tenże cały zysk waszych tych laurowych wień-
(ców?

" Dawne odzyskujecie, nowych ziem szukacie,
A tysiące mil żyznych bezludnych powiatów,
Dla dzików i niedzwiedzi borem zasiewacie,
Zawszeż chcecie smakować w włoczędze Sarmatów?
Jadzwingòw i Tatarów na stryczkach wodzicie,
A po domach i drogach łotry rozbijają;
Gdzie się z bronią i z psami na zwierza zjawicie;
Tam wasi żywiciele domów odbiegają.
Ktòż wam wreszcie łan zorze, lub tę broń uleje?
Gdy nikt swego nie pewien na swòj cień truchleje!

" Astrea uleciała w niebieskie tajniki,
A przed jéj głuchym stołem za żelazną kratą,
Opasłe cudzą krzywdą sędzie i rzeczniki,
Mierzą łzy wdów i sierót kuflem i zapłatą.
Zła to bracia rachuba w polu wiatry gonić,
A dom z rodem porzucić losom na igrzysko!
Na cóż kraj ten rozszerzać opłacać i bronić,
Któremu wnętrzny nieład gotuje zwalisko?
Gdzie prawda, sprawiedliwość, prawie obumarły,
A przemoc, gwałt i ucisk, skrzydła rozpostarły.

" Sąsiedzi wasi bardy na sierpy skowali,
Jch brzegi, ich powiaty rządem zakwitają;
Oni już i po morzach drogi poorali,
Kędy ich wodopławne żagle przebiegają;
Darząc Jndów za złoto przemysłem i chlebem.
Owi z swobòd domowych pędzą byt szczęśliwy.
Jednoż wy macie krzepnąć pod tém czystem niebem?
Ująwszy się, na dzidach wsparci, końskiej grzywy?...
J sucharem opędzać żywot przemorzony,
J niedzwiedzią pokrywać skorą grzbiet strudzony?

" Nie wojną rosną państwa w sławę i swobody!
Przyjdzie jeszcze ta pora gdzie wasz wòz zwycięzki,
Ciągnąć będą zaczepne króle i narody,
Lecz wprzód wnętrzne uleczcie choroby i klęski...
Wspomnijcie na te dziatki z któremi was żony
Wracających z obozu witają przed progi,
Uszczęśliwcie te wprzódy ludzi miljony,
Waszych imion i domòw ten zarodek drogi;
Oto was ich tysiączne pokolenia proszą
A z matkami i ze mną ręce ku wam wznoszą.,,

Umilkł i łzawém okiem spojrzał na wsze ławy,
Które szmer i westchienia sobie podawały;
A jako gdy na śniégi Zefir tchnie łaskawy,
Tak ich miękły umysły i serca tajały.
Ze sam Mars chrapiąc wsparty na stosie puklerzòw,
J niekiedy ponurém w koło strzelał okiem,
Na zawołanych dzieła swojego rycerzów
Zmieszanych, nowych rzeczy słuchem i widokiem

Żelazną rękawicą srogą twarz zasłonił,
J pierwszy raz nieświadom płaczu, łzę uronił.

W tém powstał z swego stołka starzec posiwiały,
Przodek wasz Leliwczyki ów Jasko z Mielsztyna,
Przed laty prawa ręka Łokietkowéj chwały,
Potém opiekun państwa i pańskiego syna.
A wziąwszy z rąk Zbigniewa xięgę hebanową,
W złoto w koło oprawną i pisaną złotem,
W któréj duch bratniéj zgody za wspólną umową,
Trwałe rządu ogniwa mądrym wykuł młotem,
Podniosł czekan, wskazując milczenie szanowne,
J takie z niéj wyroki czytał nieodzowne:

„ Słuchajcie! wy obecni, różnych ziem Lechowie!
J wy co nas wysławszy w domach pozostali!
J wy pozad idących wieków potomkowie,
Którzyście jeszcze matek ni światła zaznali!
Koniec już odtąd mordom, łupieży najazdom,
Koniec gwałtom uciskom i chytréj przemocy,
Poki to słońce jasne przewodniczy gwiazdom,
Wywodząc z morza światła biały dzień po nocy,
Poty mają panować nad wami te prawa,
Jeźli wam miła wasza ojczyzna i sława!

„ Wolność jest pierwszą cechą jestestwa w człowieku;
Którą go stwórca jego najprzód upiętnował;
Kiedy tchnąwszy weń życie bez granic i wieku
Całéj przestrzeni świata panem go mianował.
Nie miałby ten szlachetny twór stworcy obrazu,

Ani nieśmiertelnego ojca byłby synem,
Gdyby go kochał z musu i służył z nakazu
J gwałt wolą kierował, nie zaś wola czynem.
Kto ten ròd w sobie czuje i cenić go zdolnym,
Dopòki jest człowiekiem pòty będzie wolnym!

„ Więc, kto tylko na gruncie tej swobodnéj ziemi
Nogą stanie i człekiem bydź opowie siebie,
A swoje ożeniając użytki z naszemi
Zaszczepi je na wspòlném dobru i potrzebie, (*)
Panem jest swojej woli, własności i głowy.
On sam może się dzielić tém dziedzictwém z nami

---

(*) *Dla takich to przychodniów niechaj wszystkie swobody ziemi naszéj będą otwarte; tacy to za Piastów i Jagiellonów osiadali na polskiej niwie. Wspòlny użytek niedopuszczał przystępu dla samolubstwa, a praca była godłem ich praw do naszej gościnności. —*

*Jak dalèce w dzisiejszych czasach opacznie gościnność ta jest zrozumianą, dowodzi to owe wciskania się na stopnie naukowe po kraju, zagranicznych szarlatanów, którzy najfałszywsze mniemania wpajają w młodzież, niewyłączając płci pięknej, dla której stają się trucizną dalszego pożycia w towarzystwie.*

Przypisek *

A ktoby bratobójcze nań rzucał okowy;
Wszyscy go otoczywszy zasłonim piersiami.
Tenże miecz w srogim sercu topiąc gwałtownika;
Który z brata równego chce mieć niewolnika.

" Lecz jako woli cudzéj gwałcić się niegodzi
Dopoki jéj nieskłoni pan nieprzymuszony,
Tak kiedy wszystkich wola jednę wolą zrodzi
Dla wzajemnej korzyści, potrzeby, obrony,
Człowiek nabywa pana w prawie nie w człowieku......"

## Wiadomość o Kozakach.

*Pismo nadesłane.*

Kozacy niezostawili nam wprawdzie jak Rzymianie lub Grecy zabytków budowniczych, posągów, praw, i nierozszerzyli dziedziny nauk; lecz każdy przyznać musi, iż oni jedynie ocalili srzednią Europę od napływu wschodnich barbarzyńców, hord tatarskich i tureckich, iż oni Syberją dla Rossyi zdobyli, i przez półtora prawie wieku monarchom polskim, tureckim i rossyjskim, strasznymi się stawali.

Liczba Kozaków w rozmaitych rozgałęzionych szczepach ma wynosić teraz do 700,000 dusz męzkich a wszyscy razem wzięci, jako to Ukrainscy czyli Małorossyjscy, Charkowscy czyli Słobodzcy, Zaporowscy czyli Czarnomorscy, Dońscy, Uralscy dawniej Jai-

ckiemi zwani, Sybirscy, Orenburscy, Grebenscy czyli Kaukauzcy i Wolgajscy; pochodzą początkowo z Ukrainy, gdzie się ta rzeczpospolita wojskowa pomiędzy r. 1530 a 1540 utworzyła. My tutaj powiemy tylko o kozakach Ukraińskich, jako szczepie pierwiastkowym, z którego wszystkie inne powstały.

W roku 1320 Gedymin xiąże litewski pokonawszy państwo Rusko-kijowskie, przez surowość swoją a bardziej jeszcze gubernatorów pojedyńczemi prowincjami zawiadujących, stał się powodem, iż wielu mu nieprzychylnych, schroniło się ku dolnym okolicom Dniepru. Liczba tych emigrantów pomnożyła się w krótce przez mnóstwo zbiegów z Polski i pogranicznych ruskich krain; z których jedni przed uciskiem nieludzkiej szlachty, drudzy dla opinii religijnych uchodząc, inni nakoniec dla uniknienia zasłużonej kary, kraj swój opuszczając, w powabnych okolicach Dniepru schronienia szukali, gdzie ich powab życia swobodnego na zawsze zatrzymał. Wycieczki ich na krainy poblizkie, jako też nawzajem napady Polaków, Litwinów, Tatarów, na ich osady, wojskowe dla nich życie zabawném, a wojenne urządzenia potrzebnemi sprawiły.

Lecz pierwszą wzmiankę o tych nowych Spartanach pod imieniem *Kozaków* znajdujemy w r. 1516. W ten czas to właśnie Tatarzy, niezważając na przymierze z Polakami, wpadli do Poski i pogranicze

zniszczyli. Zygmunt I. król polski jako pan Ukrainy, która w tym napadzie najwięcej ucierpiała, zatrudniony między innemi wojną moskiewską, zaniósł z tego powodu do Chana Tatarskiego skargę, i odebrał od niego odpowiedź: *To byli moi Kozacy.* Nasi Ukraińscy Spartanie, rozdraźnieni zniszczeniem przez Tatarów zrządzonem, zebrawszy garstkę ochotników pod dowództwem *Przecława Lanckorońskiego,* wpadli do Turcyi pod Białogród, gdzie podobnież jak Tatarzy w Polsce rabowali i palili. Na zażalenie Chana Tatarskiego, odpowiedział Zygmunt temiż samemi co i on słowy: *to byli moi Kozacy.* J odtąd wyraz ten tatarski KOZAK, oznaczający człowieka, który niema stałego siedliska i własności, a przeto się najłatwiej na śmiałe napady odważa, mężnym wyspiarzom dnieperskim nadany i od nich przyjęty został.

W roku 1535 niszczyli kozacy krainy moskiewskie, i w nadgrodę przez to Polakom uczynionej przysługi, nadał im Zygmunt I. krainę po nad progami czyli kataraktami dnieperskiemi za wieczystą własność. Lecz w krótce potem gdy pomnażająca się ich liczba pomieścić się tam niemogła, rozszerzyli kozacy swe siedliska aż do Bohu i Dniestru, gdzie w różnych okolicach pozakładali wsie obwarowane, w których kozacy lato zazwyczaj na wysepkach dnieperskich przepędzający przemieszkiwali, i po rozległych stepach przechodząc, bezustanne z Tatarami mniejsze walki staczali; a tym sposobem prawdziwém byli przedmu-

rzem Polski przeciw Tatarom i Turkom. Mądry nasz król *Stefan Batory* umiejący cenić zasługi kozaków, nadał im porządniejsze wojskowe ustawy, mianował Hetmana i podzielił ich na pułki. Lecz w krótce po śmierci Batorego, niedołężny a uparty następca jego Zygmunt III. nieupatrywał korzyści, które kozacy dla Polski dotąd przynosili. Za rządów Władysława IV i Jana Kazimierza w zapomnienie już poszło, iż kozacy podwajali nasze siły wojskowe, że zaludnaili rozległe pustynie, a osobliwie że przez swe męztwo i ustawiczną gotowość do boju, Turków i Tatarów od kraju odpędzali, i jak gdyby w nadgrodę za takowe przysługi, ścieśniano ich swobody i przywileje, ogłoszono ich za proste chłopstwo do niewoli i ślepego posłuszeństwa skazane, hetmana kozackiego poddano hetmanowi koronnemu, i żądano nakoniec aby papieża za głowę swego kościoła uznali. Powstali tedy kozacy w całej mafsie, ponieważ mieli walczyć o wszystko, co tylko człowiekowi może bydź najdroższego, bo nietylko o prawa i przywileje, lecz i o religiją grecką którą wyznawali. Przez 68 lat to jest od 1580 począwszy, trwała ta krwawa wojna wśród rozmaitych losu kolei, w czasie panowania trzech monarchów, z małemi niekiedy przerwami, aż nakoniec po zawarciu w roku 1651 ugody, widząc niedotrzymane warunki i poburzeni przez Moskwę, temu się mocarstwu w roku 1654 jak hołdownicy pod dowództwem *Chmielnickiego* poddali. Po śmierci Chmielnickiego r. 1657 roz-

dwoili się kozacy sami między sobą z powodu wyboru hetmana. Jan Wyhowski od strony najmocniejszej za takowego uznany, nieprzyjazny oraz Moskwie, chciał się poddać Polakom; jakoż w rzeczy samej nastąpiła w roku 1659 umowa z kozakami pamiętna w dziejach naszych pod nazwiskiem *Komissyi Hadziackiéj*, która od stanów na Sejmie potwierdzona, kozaków zawsze nam przychylnymi uczynić miała. Głòwne waranki tej ugody były: wolność dla religii greckiej wszędzie gdzie język narodu Ruskiego zasięga, zrównanie co do prerogatyw obywateli religii greckiej z obywatelami religii katolickiej, Biskupi przeto greccy w senacie zasiadać mieli. Na hetmana obierać mieli kozacy czterech kandydatów, z pomiędzy których król jednego wybrawszy, na tej dostojności miał potwierdzić i inne punkta swobody kozaków warujące. Zdawało się iż rząd polski, po tak krwawo opłaconej nauce, do tej powolności dla kozaków przywiedziony, święcie teraz umów swoich dotrzyma, lecz czas poźniejszy, nie potwierdził tego mniemania. Jak religii greckiej dotąd niecierpiano, tak też i teraz prerogatyw jej wyznawcom uroczyście przyrzeczonych niedozwolono. Niedziw tedy że coraz nowe wszczynały się między kozakami i innemi wyznawcami kościoła greckiego bunty i zamieszki, które aż do ostatnich lat panowania Stanisława Augusta dochodziły, aż nakoniec podziałem Polski, Ukraina pod Rossyi panowanie przeszła, która w każdej po-

trzebie państwa, silną znajduje podporę w tej niegdyś sławnej rzeczypospolitej wojskowej. —

*Bezimienny.*

## SWISTEK FILOZOFICZNY.

### *Dalszy Ciąg*

### Podróży do Szarogrodu.

Pytam was wszyscy świstkowie krytyczni, filozoficzni satyryczni, i jacy tylko znajdujecie się z łaski swojej na ziemi, *alias* na tym padole płaczu; cóżbyście w takim razie zrobili, widząc że ludzie zaślepieni, uprzedzeni, krótko i bez urazy mówiąc, szaleńcy; niepoznawszy was jeszcze, korzą się wam zawczasu, dla tego żeście przybyszami w ich kraju, że w was cudzoziemców przyjmują i przeto samo już nad wszystkich wynoszą, co się tylko na ojczystej ziemi rodzili i kształcili, — kiedy może niejeden z ich współbraci, zasługujący na uwielbienie, wart aby jego przymiotom i talentom winny hołd nieśli w ofierze; zostaje zapomniany lub wygryziony, i w obcej ziemi szuka dla siebie losu?... Ożbyście uczynili to samo co ja zapewne, dla pomszczenia się raz przynajmniej na głupstwie i próżności. —

Z uśmiechem pełnym szyderstwa, poniżającym niemiłosiernie tych co mi nadskakiwali, oświadczyłem zaraz na wnijściu że pragnę zostać z jednym tylko służącym; któremu rozkazałem ażeby mię rozebrał z

podróżnych sukni. — Co tylko czynił ku mej wygodzie, było źle i niezgrabnie, tak dalece: że już nieborak sam niewiedział co robić.

"Podaj mi lulkę.- Oto jest Jaśnie Wielmożny Panie.- Cóż to za tytuń? — Turecki Panie — Fi!... zmyślasz. (Tytuń był przewyborny.) — Sam pan minister go pali. — To się nie zna powiedz mu na tytuniu. — Jakże by się zaś z przeproszeniem, pan minister nie miał znać na tytuniu? — Mówię ci że się nie zna. Cóż wreszcie znaczy u mnie wasz minister? Wy ludzie ciemni, ograniczeni, idźcie spać z waszemi *dygnitarzami*. U nas w Europie najlichszy wieśniak, mógłby wam ustawy przepisywać; u nas prosty fiakier niepaliłby takiego siana.

Postrzegłem z twarzy biednego pokojowca, że go wyniosłość moja rozjątrzyła niezmiernie; - postrzegłem, że tylko nakaz uszanowania dla mej osoby, zmusił go do zamilczenia; a ztąd wnosić mi wypadło nieomylnie: że tu równie jak u nas, prosty lud jeszcze kocha ojczyste zalety, kiedy wyżsi cudzoziemczyzną odurzeni, wartości narodowej zapominają. Żałowałem go mocno, lecz tym mocniej zacząłem prześladować, gdy nagłe pukanie do drzwi przerwało moje ucinki tchnące jadowitością świstkowską.

" Kto tam? — Pierwszy sekretarz oświaty uprasza o zaszczyt zalecenia się względom J. W. WPana Dobrodzieja — Mówiłem że dziś nikogo nieprzyjmuję - Jednę chwilkę. — Niechże już wnijdzie. „ — Położy-

łem się na sofie i zacząłem strasznie poziewać, kiedy sekretarz na palcach przystępując; udaną tylko chęć moją zerwania się ku niemu, uprzedził najuniżeńszém oświadczeniem: że natychmiast ucieknie, jeźli najmniejszą niewygodę uczynić sobie zechcę. Zrobiłem zadosyć jego woli, i po sułtańsku prawdziwie przyjmowałem te pierwsze lecz ważne odwiedziny. — " Ach! jakże mi ubolewać i przytém rumienić się przychodzi za nasz kraj w dzikości jeszcze pogrążony; pomniąc na trudy i niewygody, jakich Jaśnie Wielmożny WPan Dobrodziej doznać musiałeś przebywając tę pustynią azyatycką? — Prawda że się niespodziewałem zastać ojczyznę WPana tak *nieukiultiwowaną*. Co za drogi? Co, za niewygodne domy zajezne? Z głodu i pragnienia umrzéć potrzeba. — Prawda, prawda odpowie nader uprzejmie Pan Sekretarz, znamy to bardzo dobrze, dla tego też wstyd nas ogarnia na przybycie każdego cudzoziemca; bo musiemy to z pokorą wyznać, że niemasz jak za granicą!.... — W rzeczy samej, trzebaby wam zupełnego odrodzenia się poczciwi Szarogrodzanie. — Wszystko temu celowi poświęcamy. — Bardzo chwalebnie. Przyjdzie czas że chociaż w części ku nam zbliżyć się potraficie... — Dały by nieba!... — Odwagi i stałości. — One są naszém hasłem. — Nic słuszniejszego. — Przyjazd ten pożądany ji tyle zaszczycający nas dzisiaj, połączony z ich szacownemi względy, wiele obiecuje korzyści. — Miłym to dla nas będzie obowiązkiem. — Nieoceniony gościu!... W tak młodym wieku, tyle doskonałości!

talentów, jenjuszu!... — U nas jenjusze rodzą się jak tatarka. — Któżby o tém śmiał powątpiewać?... — Macież WPaństwo u siebie cudzoziemców, którzyby kierowali pięknemi ich zamiarami, bo sami przez się daremniebyście usiłowali...- Z otwartemi rękami przyjmujemy ich do siebie. Już w znacznej części zajmują pierwsze miejsca w kraju, a osobliwie w zawodzie naukowym. — Jeżeli tak jest w istocie, pociesza mnie przyszłość Szarogrodzkiego państwa. - Co za dobroć! - W jakimże stanie nauki? — W pełnym nadziei. Wprawa do obcych języków jest pierwszą ich zasadą i staje się tak powszeclną: że już zupełnie swoim nietylko pisać i mówić — lecz myśleć nawet przestajemy. — Krok wiele obiecujący. Jaka też Edukacja tego państwa? — Ze wszystkiém na krój cudzy. — Rękodzielnie? — Niepodobne do prowadzenia w naszym kraju. Lud wcale do nich niesposobny pozbawia nas wszelkiej otuchy aby się niemi zatrudniał. Zbytkowe rzeczy w prawdzie zaczynają wyrabiać wezwani zewsząd cudzoziemcy; potrzebnych nieodzownie, dostarczają nam kraje zagraniczne. — Wybornie, to ożywia bieg pieniędzy. Ciekawy jestem niezmiernie stanu tutejszej akademii. — Żaden niestety! z krajowców, nieokazał zdolności na stopień nauczycielski; dla tego też katedry są już zajęte po części zaproszonemi z zagranicy i bardzo zaleconymi ludźmi; wiele przecież jeszcze nieobsadzonych, sprawują tymczasowo rodacy..... *qua extraordynarjusze*, bo niepodobna, sam to Jaśnie Wielmożny WPan Dobrodziej przyznasz,

powierzyć stale ktoremu.. - Bravissimo!.... Wychodząż jakie pisma perjodyczne? — Te jedne są szczęśliwie chociaż w ojczystym języku prowadzone. Mamy najprzód gazetę *Szarogrodzką!...* Cóż więcej? — Wychodzi drugie pismo perjodyczne co dwa Zmroki (*) pod tytułem: *Zapomnik.* - Cóż zawiera szczególniejszego?- Co tylko warto zapomnienia, co niedołężność narodową dowieść jest w stanie, a do obcego zachęcić. Redaktorów mamy paradnych. Piszą tak, że sami siebie nierozumieją. Literatura szarogrodzka musi koniecznie upaśdź za ich dzielną pomocą, a to właśnie jest skazówką naszych dążeń do rozkrzewienia cudzoziemczyzny. Po przeczytaniu każdego *artykułu*, uśniesz WPan Dobrodziéj niezawodnie. Lubią nadewszystko prawić o rzeczach ciemnogrodzkich, bo z uczonemi tego kraju będącego jak wiadomo w naszém sąsiedztwie; ciągłą listowność prowadzą; wiele też od nich zalet, i ozdob już otrzymali. Przez skromność tylko nienoszą orderów niedźwiadka które im się dostały, lecz z pewnością powiedzieć mogę, że już oddawna mają na to udzielone *patenta.* — Radbym czytał ich dzieło. — Ostatni numer mam przy sobie. - Proszę o pozwolenie. — Za szczęście sobie poczytuję że mu w raz usłużyć mogę; a gazetę dzisiejszą, która spóźniona jeszcze może niewyszła, jak tylko odbiorę sam przyniosę. — Zbytek łaski. — Ach to jest chlubna powinność! „ —

Wierny

---

(*) *Zmrok, znaczy miesiąc.*

Wierny dobremu *tonowi*, a bardziej żywy obraz naszych nadskakiwaczów cudzoziemcom, z niskim ukłonem, po kilku jedwabnych wynurzeniach szacunku, czci i hołdu, odszedł Pan Sekretarz spospiechem. Zacząłem niebawnie przerzynać blaszane karty szarego *Zapomnika*, który z trzech długich pism się składał, z zastrzeżeniami dalszego ciągu. Pierwsze było pod tytułem: *Wirwar narodowości, czyli romantyczno, alegoryczna rozprawa o literaturze ojczystej*, w guście gotycko szaraczkowym. Przebiegłem ją troskliwie, i prócz narachowania kilkuset rozwlekłych perjodów, znalazłem wiele myśli nowych i zdań dziwnego nabożeństwa; jakich dzisiejsze u nas pamiętniki mają zapas niepospolity. — Autorowie przekupieni zapewne od miłośników cudzoziemczyzny, tak zręcznie wychwalają narodowość, początek swojej literatury wywodząc od Marokan i Algierczyków; że nic łatwiejszego, jak nabrać do niej tego samego *apetytu*, który mamy do gęsi niedopieczonej, po nasyceniu się sarną, albo kuropatwami. Chcieć zrozumieć ich czego żądają, trzeba utonąć w wątpliwościach: czyli żartują z czytelników, lub czy też świętokradzkim sposobem, w mówił kto w nich talent pisarzy. Niemniejszej są wartości dwa inne bardzo uczone *artykuły*, których napisu niepamiętam. — Ostatni zdaje mi się najkrótszy, ważną bardzo wiadomość obejmuje o założeniu w pewném państwie związku drużbartowego: *Sodales Dolorosi*. — Starka i Dola w tej grze odwiecznej, po u-

strojeniu w okulary, obdarzają przeciwników *Kotem*, *Zegarkiem*, *i Nożycami*........

Sprawdziłoby się było przepowiedzenie sekretarza, że byłbym już na piękne usnął; gdyby nie przybycie gazety, której przepraszając listownie, że dla ważnych zatrudnień sam przynieść niemogł, nadesłał mi przez swego powiernika, usłużny Szarogrodzanin. — Tytuł jej podobny z wąsów do węgierskiego huzara, poprzedził następującą WIADOMOŚĆ NEKROLOGICZNĄ: " *Podobało się najwyższemu, powołać Jaśniewielmożnego Derbergierchera pierwszego nauczyciela nowatorstwa w naszym narodzie do wieczności! Płaczcie Szarogrodzanie tej straty! Wydarła wam nieocenionego badacza natury i pierwszego zakopywacza skarbów ojczystych!* „ — Przyznam się że niemogłem zrozumieć znaczenia tej pochwały ś p. nieboszczyka;.... i byłbym nad nią na drobnę sztuczki połamał głowę: gdyby mnie nierozweseliła poniżej zaraz umieszczona WIADOMOŚĆ POCIESZAIĄCA: " *W tej chwili odbieramy radosne doniesienie o przybyciu do naszego kraju, dwóch znakomitych cudzoziemców, którzy nam najszczęśliwsze zapowiadają widoki! Są to wielcy uczeni. Pierwszy z nich Jaśniewielmożny Swistek Filozoficzny już się znajduje w murach stolicy; drugi Jaśniewielmożny Rafał, podróżujący w nowym sposobie za pomocą busoli konno, co chwila jest spodziewany. — Radujcie się Szarodzanie! Teraz dopiero drogi nasze będą proste jak strzelił!.... Akademja wzrośnie jak na drożdżach!... Filozofia zajaśnieje jak świeca!...*

" Radujcie się, radujcie! Niedługo ojczyzna wasza dojdzie szczytu wielkości za pomocą zacnych przybyszów z różnych krain! Oby do nas karawanami zajeżdżali, tak jak my niegdyś jezdziliśmy do Meki, oby w krótce królestwo Szarogrodzkie stało się dla nich ulubionym przybytkiem! Oby nas w siebie przemienili; a nasz gruby, nieokrzesany język, jeden z najniezgrabniejszych pod słońcem, będzie miał niezadługo postać makaronu włoskiego, stanie się dla nas przysmaczkiem, dla obcych użytecznym na rozmaite posługi!.... Bądźmy ich lennikami, hołdownikami, wielbicielami; nieżałujemy dla nich niczego, gdy oni dla nas opuszczają swoje piękne siedziby, przebywają rzeki i morza, (*) jedynie przez gorliwość, aby nas wykierować na ludzi, wydobyć z tej szaraczkowacizny nikczemnej! Tak mili, i poczciwi ziomkowie, niemasz u nas Azjatyków nic godnego szacunku Europy, jesteśmy wszyscy szarzy i burzy jak koty, nic nieumiemy i nieznamy, sami nam to przyznają, a im wierzyć potrzeba!... Niemamy ludzi do niczego. — Krajowe gospodarstwo, nauki, rękodzieła, nigdy u nas niewzrosną bez cudzoziemców! Oddajmy im nasze majątki, a zobaczemy w krótce, że każdy *gryps* miedziany, ( po naszemu grosz ) przemienią w pieniądz złoty!... „ —

---

(*) *My za pomocą bussoli tak szczęśliwie podrożowaliśmy z Panem Rafałem, żeśmy mineli morza; państwo to bowiem jest zamorskie, jak świadczy podróż do Ciemnogrodu.*

Po przeczytaniu tej panegirycznej odezwy poczciwych głupców, kto inny uczułby w sobie litość nad stanem ich obłąkania; ja zaś postanowiłem niemieć żadnej, owszem pastwić się nad zagorzałemi koty, i prześladować do ostatniego. Temi zajęty myślemi, słodko zasnąłem na jedwabnej pościeli, oświadczywszy mojemu *szambelanowi*: że do dziesiątej godziny rannej w łóżku zostawać będę, to jednak nieprzeszkodzi do przyjmowania odwiedzin jeżeli się wydarzą.

Jakoż nazajutrz zaledwiem się przebudził, staje przedemną rubaszna postać pełna uprzedzających grzeczności; był to Pan *Nowarjaturgos* naczelnik wszystkich ustanowień krajowych, wyznający najskromniej, że niemógł spać całej nocy, w obawie czyli mi na czém niezbywa, czy mi kto w czém nieubliżył; - że od godziny przeszło oczekiwał w bliskim pokoju, dopoki niezadzwonię na służącego, aby mógł się poszczycić, że był dziś pierwszym z uszczęśliwionych moim obliczem. — " Ja to jestem rzecze dalej, ( ośmielony łaskawem wejrzeniem i uśmiechem, mojej swistkowskiej mości, ) któremu państwo Szarogrodzkie winno jest niechwaląc się; dzisiejszy stan oświaty. Ja pierwszy wniosłem na wielkiej radzie naszej, zniesienie dawnych przesądów, ja nową zaprowadziłem administracją, umiejętności, gust; mnie to należy chwała wpojenia w najznakomitszych rodaków, że nasz narod stworzony jest do niczego, żeśmy powinni oddać się na waszą łaskę mądrzy i zacni cudzoziemcy! Już dzisiaj

narodowe uprzedzenie o sobie, tylko prostaków jest działem!... Wszystko oddycha lubą cudzoziemczyzną. Wyrazy: *narodowość*, *ojczyzna*, wkrótce będą otwarcie zakazane. Witajże nam przezacny Swisteczku, młodzieńcze w którego twarzy czytam przyszłość dla nas chwalebną! „ — Tu nastąpiły uściski, ucałowania, że nawet i ręce mojej dostało się ich kilka pomimowolnie. — " Przyczynię ja się ile możności do waszych usiłowań gościnni Szarogrodzanie, odpowiedziałem; a Jaśniewielmożny Rafał mnóstwem posiadanych umiejętności europejskich; stolicę waszą potrafi na Ateny przekształcić. — Duszo wspaniała, krzyknie Pan *Nowarjatargos*, rozkazuj nam tylko, - serca nasze, szkatuły, otwarte są na twoje zawołanie!... Za chwilę ujrzysz tu całą akademję Szarogrodzką!... Oprowadzę cię po wszystkich zakładach nowatorstwa naszego!... — Ja tylko chcę obejrzéć zakłady naukowe, bo od tych cały los państwa zależy; w inne przedmioty się niewdaję. Pragnę widzieć i poznać wartość waszych wydziałów akademickich, bibljotekę, gabineta, poznać nauczycieli, nawet ustanowienia naukowe młodych Szarogrodzanek odwiedzę, - bo one mnie także bardzo zajmują. Zobaczę nakoniec rękodzielnie, których wzrost nierozerwanym węzłem jest spojony z postępami oświaty. Mój współtowarzysz podróży; weźmie się do poprawy administracyi. Wejrzy w stan waszej ekonomiki, da plany na budowle, sprostuje drogi.... — Ach! drogi, drogi!... zawoła z uniesieniem Pan Nowarjaturgos; właśnie krajowi nasi mier-

nicy, popsuli je na niwecz!... Zachciało im się bowiem, aby je do wsi i miast kierować, a przeto pozbawili nas linji prostej!...— Co za pustogłowy!.. rzekłem z udanym gniewem; kto zaś słyszał, aby drogi na wsie i miasta przypadały?... Więc tym sposobem stepy wasze piaszczyste i błotniste nigdy niebędą zaludnione...— Tak to tak, kiedy się komu zechce powierzyć swoim ziomkom poprawę rzeczy krajowych! Zarznęli nas i koniec!.. Przepowiedziałem ja to wszystko zjściły się niestety słowa moje!... To samo było by się stało z kopalniami naszemi, gdybym niebył zawczasu użył środków do zaradzenia złemu. — Macież w rzeczy samej kopalnie?...— Niewiedzieliśmy o tém; szanowny jeden Eropejczyk otwarł nam oczy i zapewnił; że złoto, srebro, szynami posełać będziemy mogli, do cudzych krajów na bicie monet; że djamenty, szmaragi, krzyzoprasy, rubiny, szafiry, na korce mierzyć będziemy Turkom, Indjanom i Persom. Wystawże sobie światły cudzoziemcze, kilku z naszych (aż mię wstyd wyznać!.. ) obłąkanych doradzców, koniecznie chcieli z pomiędzy Szarogrodzan wyznaczyć pracowników do tego dzieła.... — A to jakim sposobem?— Chciano ich wysłać pierwej do Europy na nauki..- Skądże znowu? Przez ten czas mogłoby złoto i srebro przemienić się w proste żelazo; kamienieby z butwiały, robaki by je stoczyć mogły. — Gdzie też nasze nieuki potrafiłyby co pojąć za granicą?... — Wielka prawda - Otóż ja tedy obrałem krótszą drogę.... — Rozumiem, sprowadzić mistrzów tej nauki

z obcych krajów... - Nieinaczej. Nieupłynęło 12 zmroków, a wszystko było w największym ruchu. - Zapewne już napełnione wasze składy bogatemi kruszcami i kamieniami? — Jest nadzieja że to nastąpi. Najdalej za 120 zmroków obiecują nam skarby!... — Ciekawość mię pożera widzenia tego dzieła wysokiej staranności WPana, lecz zaczniemy z porządku. — Bardzo dobrze, ślicznie, bardzo chwalebnie. Otóż to zaraz znać cudzoziemca!.. Mój Boże jakie to dla nas poniżenie!.... Lecz słusznie powtarzam, nic nieumiemy... Tak mądre słowa, powinniśmy na miedzianych tablicach mieć wryte! Zaraz do Włoch zapiszę po kilkunastu rzeźbiarzy, i skoro nam kopalnie nasze dostarczą miedzi, (której jak mowią gòrnicy niedługo będzie tyle, że nawet lepianki wiejskie zdołamy nią pokrywać;) najpierwej twe wyrazy uczony świstku odryć każę: "*Zaczynajmy z porządku!*" Co to za myśl wyborna!.. Prostaki nasze krajowe toby na miejscu twojem powiedziały: Zacznijmy od rzeczy ważniejszych, od rzeczy potrzebniejszych. — Ograniczeni ludzie, niewiedzą co gadają. — Litość nad niemi bierze... tak, wstydzę się że jestem Szarogrodzaninem!....-

(*Dalszy ciąg nastąpi.* * )

## Kilka słow o Koperniku.

Nieśmiertelny Kopernik zajaśniał w Rzymie na nowo, w całym blasku swojej wielkości. Że sława tego męża, jest sławą uczonej Polski, która wśród barbarzyństwa ościennych krajow, wzrostem publicznej o-

światy, zaramieniała wiek piętnasty: od której cywilizacyja, później dopiero przeszła do narodów mieniących się dziś od niej oświeceńszemi; już to niepotrzebuje dowodu, już to pytanie na zawsze rozstrzygnioném zostało. —

Uznał i Rzym nakoniec powagę *systematu* naszego ziomka. Właśnie przed kilku miesiącami nauczyciel astronomji w *Sapiezza*, kanonik Detele, wykładając ten system, ośmielił się posłać rękopism *prelekcyi* do cenzury, z prośbą o wolność druku.) Wiadomo że od czasów wzwyż napomnionej ciemnoty po innych krajach europejskich, układ Kopernika, obrot ziemi około słońca udowodniający, niepojmowany, a najprzód z Rzymu wygnany i skazany: niemógł tam jeszcze i dzisiaj pomyślnej znaleść opinji. Lecz światły nauczyciel zniewolony prawdami wielkiego męża nieprzestał natym, i wprost po rozstrzygnienie stanowcze, udał się do inkwizycyi świętej z tym wnioskiem: *aby stosownie do dzisiejszego postępu oświecenia, wyrokować raczyła.* Trybunał Inkwizycyi (Santo Officio) zniewolony i pokonany wreście mocą praw najoczywistszych; nie tylko że już zatwierdził wydrukowanie dzieła, ale co większa, czego dotąd niebyło, na publiczny wykład nauki Kopernika zezwolił w Rzymie

Tak tedy prawdy w Polsce od trzech wieków uznane, i po całej niemał Europie, niewyłączając już Rzymu upowszechnione i rozpostarte, zjednały jeniuszowi polskiemu, obok hołdu i podziwienia, niezaprzeczoną wyższość. Napróżno jeszcze zazdrosna garstka niewdzięcznych ziemi naszej odrzutków, sarkać będzie pokątnie przeciw imieniowi Kopernika; napróżno widząc go nam przyznanym, ubliżać mu zechce własności tego dzieła, lub zniżać jego szacunek;....... już dziś to liche i niedołężne szemranie, oprócz *uszów Midasa*, innej dla nich korzyści niezapowiada.

## Na Uroczystość Założenia Mogiły

## TADEUSZA KOSCIUSZKI,

Dnia 16 Października 1820.

*A day, an hour of wirtuos liberty,*
*Js worth a whole eternity in bandage.*

ADDISSON.

*Milszy dzień lub godzina cnotliwéj swobody,*
*Nad wieczność, w któréj więzy krępują narody.*

Słuchajcie! oto w promienistéj chmurze,
Z pochodnią wieczności w ręku,
Przy wdzięcznych odgłosów dźwięku,
Sława ogłasza tego, co w Solurze,
Na pamiętnej ziemi Tela,
Wznosząc ku niebu westchnienie ostatnie;
Za wolność Polski, za losy bratnie;
Stwórcy ducha polecił w oczach przyjaciela.

Mężni sławią dzieła cnoty,
Nieznа wielkości niewola;
Tylko wolnych ludów pola
Osłania chwały i swobód wiek złoty.

Ukryjcie się niewolniki!
Dźwigając sprosne kajdany,
Ukryjcie srogie tyrany:
Nie dla waszego ucha te wolnych okrzyki!

Z wieńcem laurowym na głowie,
Postępujcie na górę w czystych uniesieniach,
Mężni Lecha potomkowie;
Niechaj sława Kosciuszki zabrzmi w boskich pieniach.
Postępuj niezłomne plemię,
J porusz dłońmi tę swobodną ziemię.

Gdzież mnie niosą lotne kroki?
Co widzę? — już rąk tysiące
Piętrzą mogiłę w obłoki,
Grzmi powietrze hukiem drżące.
Z pospiechem dzieło się wznosi;
Ludy od osi do osi
Uwielbiają wdzięczność rodu,
Co obok Wandy i Krakusa grodu,
Dla uwiecznienia męztwa i cnót chwały,
Stawia swemu Kamillowi
Ten pomnik skromny, ale wieczno-trwały,
Bo mu czas ani zawiść bytu nieodmówi.

Rodacy! stłumcie bolesne wspomnienia,
Jnaczéj chciała wola wyroków niezmienna;
Przemogła potęga Brenna,
Zgasła na chwilę wielkość polskiego imienia:
Ale Bóg mężnych policzył trudy,
Ucisk i duma znikły w wiecznej nocy;
Bóg zesłał zbawcę z północy;
Przed jego trony zdumione ludy,
J czcią przejęte w hołdzie uklękły!
Chowajmy dlań wdzięczność świętą;

On nas podźwignął godnych ojcowskiéj opieki;
Chowajmy umysł niezlękły;
Chowajmy stałość niezgiętą;
A nad chwałą Sarmatów zdumieją się wieki.

Ty zaś, którego dotąd płacze ziomek prawy
Kościuszko, jeżli kiedy w podwojach niebianów
Nieśmiertelny twój umysł zajmą ludzkie sprawy;
Wdzięczny wzrok, wielki duchu, nad Polską (zastanów.
Z Batorym i z Zygmuntami
Unoś się nad nią w obłoku,
A tajny śmiertelnych oku,
Gdy osobą niemożesz, duchem łącz się z nami.
On niechaj do dzieł wielkich wznosi nas w pokoju;
A gdy okrutna wojna wyzwie do oręża;
Niech w tumanach zniszczenia, w nawałności boju
Będzie tarczą i wodzem ojczystego męża.

*A. Zdżarski.*

## WSPOMNIENIE

### Alexandra Linowskiego.

Nową i prawdziwego żalą godną stratę, poniosła dziś ojczyzna w zgonie Alexandra Linowskiego, Senatora Kasztelana królestwa. Cnotliwy obywatel, ze łzami sobie przypomni, ową wielką a razem i nieszczęść pełną chwilę, powstania narodowego w roku

1794. Była to chwila nadziei i rospaczy.— Kościuszko dzielnością swego oręża, Linowski mądrością rady, dźwigali konającą już matkę. Lecz wyparły się na owczas nieba szarpanego narodu, mieszkańce ziemi: jedni wyrzekli się ludzkości, drudzy pogardzili wdzięcznością — a Polska runęła z szczytu chwały.. Trjumf cnoty i *patrjotyzmu* w sercach tylko pozostał; — tą razą los uporczywy, przeznaczył jego świetnienie dla bezprawia!... Zdawało się że ojczyzna poczciwych i walecznych, niesplamiona nigdy krzywdą sąsiada, na zawsze z rzędu narodów wykreślona, stanie się tylko celem politowania przyszłych wieków; obrońcy jej na pastwę *Niepamięci* rzuceni, zaginą w jej otchłaniach!.. Taki to wyrok gotowała wam zawiść nieporównani mężowie, taki zapisała w swej księdze, pod strażą piekła zostającej, od piekła wynalezionej! —

Wielkie dusze najpiękniej się znamionują w nieszczęściu. — Nietracą one swej mocy, same w sobie znajdują wszystko. — Ustępując z teatru świata, zostawiają ślady swych czynów ożenionych z cnotami,.... unoszą lubą pociechę.... że dopełniły powinności. W takiém to znaczeniu i przekonaniu wewnętrzném, Kościuszko poszedł na ziemię wolnych, której był wszędzie obywatelem, opłakiwać niedolę własnej; Linowski w zaciszu wiejskiém postanowił mieszać z nią potoki łez.... niczém nieukojonych. — Błysła nadzieja odrodzenia, — odmiany polityczne co kołem szczęścia się toczą, zapowiedziały Polsce że *jeszcze nie-*

*zginęła*..... Prawi mężowie, którzyście na jej usługi z zapomnieniem własnych korzyści lotem orłów spieszyli, którzy jej dotąd służycie; powiedzcie: dałże się wam wyprzedzić Linowski?... Zaprzągł się on wraz z wami do jedynego jarzma, które z słodyczą dźwigał Polak od kilkunastu wieków, — służenia lubej ojczyznie. — Już odtąd zacny Linowski niechciał się z niego uwolnić tylko wraz z życiem. Już go z nią nierozdzieliły następne klęski i przeciwności losów, służył jej stale: — i ukochany od współrodaków, szacowany od *najdroższego* z monarchów, wyniesiony na dostojność najpierwszą w kraju, piastował ją dziś z zaszczytem, — bo nie dla siebie ją przyjął, nie siebie w jej zawodzie upatrywał.

Lecz tacy ludzie do jakich on rzędu należy, niepotrzebnją pogrobowych uwielbień. — Czyny mówią za niemi, czyny ich unieśmiertelniają; a z tej strony Linowski nieboi się przyszłości. — Na uczczenie pamiątki znakomitego człowieka, dosyć przytoczyć jeden rys jego charakteru, aby wartość reszty oznaczyć. Cóż tu przyjemniejszego o Linowskim powiedzieć można, nad wspomnienie przyjaźni *Damona i Pitjasa*, jaka go z xięciem Jozefem Poniatowskim całe życie nierozerwanie łączyła?

Przyjaźń to uczucie najdroższe, uczucie najszlachetniejsze, które w nas nad wszystkie inne najbardziej się niebu podoba, i w śmiertelniku obraz stwórcy wystawia; przyjaźń prawdziwa kojarzy tylko umy-

sły prawe, jednėm tchnieniem żywione — ta przyjaźń była ich serc osnową.

Bohater odrodzonej ojczyzny, bohater na uwiecznienie którego, bronzy podwajają dzisiej swą trwałość, aby ich ręka czasu berłem zniszczenia dotknąć nieśmiała; przewodnik do sławy niezwyciężonych zastępów polskich, kochanek ludu — kochał Linowskiego. Jemu to, puszczając się na odmęt zamieszań krwawej wojny, przewidując może zgon swój pozazdroszczenia godny: powierzył losy drogiej rodziny, mianując go wykonawcą swojej ostatniej woli. —

Ta ufność piękne dusze znamionująca, wystarcza na dopełnienie zaszczytów Linowskiego. Ztak słodkiego dla przyjaciela obowiązku, jak dalece potrafił się wywiązać; jak dalece go posunął, byliśmy wszyscy świadkami. Widziała rozrzewniona Warszawa, widziały mury Krakowa, jak ten osierocony przyjaciel, z oczami w łzach tonącemi, ostatnią swoją usługę Poniatowskiemu wyrządzał.— Głos wyrzeczony przy odbieraniu zwłokow nieśmiertelnego Wodza, z rąk jenerała dywizyi Sokolnickiego, w dniu 9. Września 1814 do Warszawy z Lipska przyprowadzonych; wart jest aby towarzyszył na zawsze jego wspomnieniu, bo w nim malując duszę przyjaciela, odmalował razem i własną; oddając hołd jego cnotom, zapewnił go dla swoich; ten głos umieszczając dosłownie, napróżnobyśmy chcieli, co więcej dodać do zasług i cnót Linowskiego. —

*" Głęboki smutek, ktory całą powszechność narodową ogarnął po nieszczęśliwym, lecz swietnym, zgonie xięcia Jozefa Poniatowskiego, ministra wojny i wodza naczelnego wojsk polskich, cześć dobrowolna, którą pamięci Jego po całym kraju jednogłośnie oddano, lepiej dowodzą, jaką w tym zgonie ponieślismy stratę, niżeli wszystkie natężenia wymowy!*

*Ta którejbym miał użyć na wystawienie żalu rodziny, wzniesionego nad żałość powszechną czulszemi krwi i związkow powodami, nigdyby dostateczną niebyła. —*

*W rospaczy serc, sprawiedliwym i powszechnym uciśnionych żalem, jedno zostawało życzenie do jakiejkolwiek jeszcze pociechy podobne.... widzieć i posiadać drogie zwłoki Bohatera, które nieojczysta pokrywała ziemia.— Wzniosło się ze wszystkich stron to gorące życzenie i było głosem: boleść, uwielbienie i miłość świadczącym.... Wysłuchane szczęśliwie zostało.... i już ziemia, której granice oręż jego rozszerzył, stolica którą zręczna jego śmiałość ocaliła, tłumy rozrzewnionych rodaków, którzy w nim bohatera narodu widzieli, ten nakoniec przybytek Boga ojców naszych, który tyle solenności narodowych przypomina, przyjmują z rąk waszych Rycerze, te szanowne zwłóki które najdroższym skarbem ojczystym, świętościami narodowemi, będą dla Polaków na zawsze.- Wierni jego towarzysze broni! najbliżsi cnót i dzieł*

*jego świadkowie! Dopełniliście ostatniej wodzowi waszemu usługi. Niemogła bydź godniejszą straż zwłoków bohatera, jak sami sławy jego uczestnicy, własną okryci sławą....*

*Wielkomyślnemu Władzcy wszech Rossyj, winniśmy to znakomite dobrodziejstwo! Ludy, które głęboko czuć umieją, i z tęgością stósownie do swych działają uczuciów, jeżeli są znane z nieukojonej żądzy krzywd narodowych poszukiwania, powinny razem dać poznać światu, iż dobrodziejstwa sercami ich władać, wdzięczność ich wzbudzać i przywiązanie od nich zdobywać mogą. — Oddajemy ci więc dzięki, i hołd publicznej wdzięczności, o wielkomyślny Władzco! Tronu twojego ozdobą są szlachetne serca twojego uczucia, serc też polskich winą, nigdy niewdzięczność niebyła... Dzieli zapewne hołd ten, nieśmiertelny cień Poniatowskiego, bo miłość ziemi ojczystej jeszcze go za grobem ożywia, bo dobrodziejstwa dla jego współziomków, jakby za łaskę sobie wyrządzoną nawykł poczytywać..... Szlachetna ta dusza, rozrzuciwszy daleko od siebie, drobnej osobistości przełamane zapory, i wydartszy się na szlachetniejszą przestrzeń, oddała się z mężnym zapałem, wielkim uczuciom powszechnego dobra, miłości ojczyzny i sławy narodowej... Nigdy go inne zająć niezdołały względy... nigdy i nigdzie niewidział siebie!...*

*W bojach: pierwszy na niebezpieczeństwa, zdawał się chcieć piersiami swojemi szeregi współroda-*

*ków zasłaniać, w radzie; albo obecnym ich ciężeniom ulga, albo przyszłych ich nadziei uchowanie, trafnego zawsze rozsądku były przedmiotem. W domu, wszystko co posiadał było u niego jakby przygotowanym dla ojczyzny darem; spełzła część wielka jego mienia w kilku latach urzędowania i dowództwa; płynął hojnie majątek dla nieszczęśliwych potrzeby, dla posługi przyjaciołom, częstokroć dla dogodzenia tylko zgadnionym niesytości życzeniom; bo u niego bogactwo tylko było narzędziem tej najszlachetniejszej rozkoszy, którą jedynie wspaniałe rozumieją umysły.— Przed tron monarchów, niosł rzetelną prawdę z śmiałą prostotą i otwartością i na wieczne przewrotnej sztuczności potępienie, wychodził z ich podwojów z zwiększonym dla siebie szacunkiem i poważeniem. Na ustroniu i w samotności, troskliwe rozmyślanie nadzwyczajnego w świecie wzruszenia, w którem naprzemiany nadzieją i niepewnością miotana była ojczyzna, odkrywało mu prawdziwą jednej i drugiej miarę. Lecz honor stanowiska i honor narodowy, wskazywał mu wytrwałości i poświęcenia się powinność. A kiedy w jednej z tych chwil samotnych zdarzyło mu się rzucić uwagę, na swoje własne przeznaczenie, wtedy delikatna dla tych, co go przeżyć mieli troskliwość, ściągnęła rękę dobroczynną do wykryslenia tej ostatniej woli, której wyrazy tak dobrze duszę jego malują. Wpatrzył się spokojnie w bladą śmierci postać, z tkliwością jako człowiek, który ją czuje; z uśmiechem jak duch mężny, który nią gardzi.—*

*Tak wszystko, co jest wielkiém i piękném miało w tej duszy miejsce. Znać, że nieba niekiedy spuszczają pokoleniom z pierwiastkowego wyradzającym się toku, wzorowe dusze obfitym zbiorem darow szanownych i przyjemnych ubogacone, aby się podług nich kształciły ku potrzebie i szczęściu towarzystw, godne zaszczytu człowieka istoty.*

*Nam pamięć Poniatowskiego niech tyle na zawsze pożytecznym będzie przykładem, ile tez narodowi, tą publiczną w zgonie jego poniesioną, kosztowała klęska.... On swém życiem dopełnił wszystkich cnot towarzyskich i obywatelskich, napełnił dziełami bohaterskiemi zawód swój rycerski, on swą śmiercią uniosł powierzony sobie honor Polaków, na łono pezedwiecznego.*

*O czemuż przynajmniej ta wielka ofiara, bytu szczęścia i przyszłości ojczyzny nieokupiła?*

*Przebacz drogi cieniu! tym kilku słabym wyrazom. Nie przedsiebrałem twojej pochwały; nad którąż wyższy nie jesteś? lecz mogło być wolno przyjaźni cęść twojego serca odsłonić światu, nim godny ciebie dziejopis poźniej go za przykład wystawi potomności. — Jeszcze się ona nie zaczęła dla ciebie, jeszcze wszystko co o tobie powiedzieć wolno, mogłoby mieć postać przedłużonego tylko nałogu uwielbienia żyjących wielkości.... lecz żal i uczczenie obcych, bierzegłej bezstronności cechę.*

*Rycerze wielkiego Rossyi państwa! Najświetniejszy z Polaków poległ w okropnej wojnie, w której jednakowa sprawa, na dwie przeciwne strony pobratyńcow męztwo rozdzieliła. Wy ojczyznę waszą zagrożoną ocalić chcieliście, i milljon ludzi z spokojnych swych siedlisk ruszyło, z poświęconym odporowi orężem. My ojczyznę dźwignioną ustalić, i własność naszą odzyskać, z równem waszemu poświęceniem się, za cel święty mieliśmy. Waszem hasłem była sprawiedliwość napaścią zgwałcona; naszem, sprawiedliwość zdeptana niegdyś przemocą. Dotąd nie widzę tylko powod dla obudwoch narodów do wzajemnego siebie szacunku. Potężniejszych, zawod szlachetny pomyślność uwieńczyła, mniej szlachetny, słabszych za wywróconą głowną podporą, na nieszczęściach się i niepewności ukończył.*

*Odtąd Polacy na cnotach Alexandra, i na pobratymstwie z wami, ostatnią oparli nadzieję. Odtąd, każdy krok cnotliwego Władzcy, nowe nad sercami Polaków zwycięztwo, chwale panowania swego nową zdobycz przysparza. O jak łatwo dalsze dwóch narodów rozwinąć stosunki, kiedy naród Rossyjski przejmie się wielkomyślnemi swojego monarchy uczuciami, a my wielbić, i cnotami narodowemi one pielęgnować będziemy!... Dawne krzywdy i nienawiści skutki drazliwej w ciemniejszych wiekach chuci, przewodzenia narodów nad narodami, okropne przyczyny krwawych morderstw, pożogow i spustoszeń, po-*

*winny w wiecznej przepaść niepamięci. Swiat cały zmordowany igrzyskiem źle zrozumianej chwały, przechodzi do łagodniejszych uczuciów, szczerze westchnął do spokojności, i jeżeli mnie postać jego niemyli, przekonał się: że szczęście rodu ludzkiego, albo potrzeba raz na sprawiedliwości ugruntować, albo wszystko się pogrąży w bezdenną przepaść, w któréj wieczna walka praw świętych, i zuchwałej przemocy, okropnemi napaści i odwetu świat burząc siłami, musi go nakoniec wielką tylko zrobić pustynią.*

*Los nasz zaiste nie jest rozwiązanym, . . . . . . . . . . . . . . . , . . . . . Naszą potrzebą jest tylko imie i prawa, ale waszem przeznaczeniem jest trzymać w ręku pokoj i szczęście świata, piękniejszą jeszcze chwałą zwycięzkie ozdobić laury i być sprawcami przyjaźniejszej rodzaiowi ludzkiemu polityki, i wzorem sprawiedliwości publicznej. Bóg dla tego na ogromnym tronie Piotra Wielkiego, utrzymuje w wzrastającej potędze i sławie, pełnego cnót i ludzkości Monarchę. Natura Polaków pierwszymi do tych celów pomocnikami przeznaczać zdaje się. Są to plemienniki jednego z wami szczepu, godni pewnie być waszymi bracią, niezdatni na niewolników. Nie mój to głos Rossyjo! duch bohatera, którego zwłoki stoją przed nami, duch jego do ciebie przemawia. Otoczony cieniami naszych i waszych braci, tam, na błogosławieńszym świecie podaje dłoń przyjaźną Rycerzom, którzy na świetnące w nim*

*cnoty zwrócone mając oczy, zapomniawszy co ich różniło, pozostałym na ziemi współrodakom, przesyłają życzenia wspólnego dwom Narodom szczęścia* i *sławy!* — „

## KRONIKA

### Mogiły Tadeusza Kościuszki.

### Opis II.

Niżeli przystąpiemy do wyliczenia ofiar do składki na usypanie mogiły bohaterowi złożonych; między któremi świetne miejsce zajmuje ofiara zacnej cudzoziemki (*) ujętej szlachetnością Polaków w oddaniu tkliwego hołdu obrońcy swojej wolności; pozostaje nam jeszcze wiele pięknych i miłych wspomnień, których nas albo skromność pozbawić chciała, albo natłok czarownych obrazów, których za jednym zawodem objąć, nie było podobieństwem.

Tu pierwsze miejsce trzyma patrjotyczny zapał rodaka Czermińskiego byłego kapitana artylerji polskiej, dziś współobywatela naszego. — Kiedy gorliwa żądza ogłaszania wszystkiego co do chwały Kościuszki przyczynić się zdołało, już go dziś jawnym uczyniła; (**) przebaczy nam szanowny weteran, że i my dłużej milczyć niepotrafiémy.

---

(*) *Pani Katalani.*

(**) *Czytaj* 20. *Wandę za rok bieżący.*

Na czele przeto officerów dawnej gwardyi narodowej krakowskiej, których wojenna postawa dała powód do nazwania ich oficerami legii naddunajskiej, otaczejących wóz trjumfalny z ziemią i szczątkami rycerzy pod Racławicami poległych; szedł kapitan Czermiński w mundurze artylleryi, w której niegdy z zaszczytem służył; odziany białą sukmank, w ponsowej czapce, kitką zieloną ozdobionej. — Trudno opisać to wrażenie, jakie swoim widokiem sprawił na umysłach rozczulonych współbraci. Otaczali go wszyscy, każdy był rad przytulić go do serca, łzami zrosić ten ubior, tę nieocenioną pamiątkę chlubnej rospaczy r. 1794, z którą pierwszy raz męztwo przymierze w tedy zawarło. Nieśmiałe chłopki krakowskie z radością na niego poglądając w głos dawały się słyszeć z témi słowy: " Mój Boże co to za miłe przypomnienia! — Jak bym go widział z pod Racławic prowadzącego zdobyte działa! — Tacy byli dowodzcy nasi, rzekł jeden starzec okryty szronem; niewstydzili się sukmanki, dla tegośmy ich kochali i słuchali, piersiami zasłanialiśmy od kartaczy! — Gdy by sam Kościuszko wygląda! — To niemoże być inaczej zawoła jeden, tylko on musiał pomiędzy nami być w ogniu. — (*) Tak zupełnie wiarusy nasze ubrane były! — Bogu dzięki, że przecież aby raz sukmanka znaczyła coś na świecie!.. „

---

(*) *Kapitan Czermiński służył istotnie pod czas rewolucyi* 1794.

Niemniej godne wspomnienia widowisko czterech rysunków naszego Stachowicza, zdobiących ołtarz połowy; których nam żądany opis w tych dniach dopiero udzielono. — Rzeczony artysta, poświęcając całkiem swój pędzel pamiątkom narodowym, napełnił dzisiaj niemi pałac Biskupa Krakowskiego, — że zdumiony przychodzień widokiem ich nasycić się niemoże, i z podziwieniem oddaje sprawiedliwość pięknemu talentowi malarza. — Swiadkiem będąc wydarzeń roku 1794, pełen uczuciów prawego obywatela, z nieporównaną trafnością oddał czery nestępujące widoki:

1. Obraz powstania narodowego, czyli przysięgi Tadeusza Kościuszki, składanej w rynku krakowskim, tysiącami ludu i wojska zapełnionym; walczenia za swobody, wolność i niepodległość narodu. Twarze dowodców, naczelnika, i znakomitych obywateli wiernie trafione, malują òwczesny zapał w sercach niezgiętych gorejący.

2. Obraz wojska narodowego z ròżnych złożonego połkow, pod wództwem Tadeusza Kościuszki, w szyku bojowym.

3. Obraz wystawujący obozowanie kosynierów i pikinierów postawionych w odwodzie przy rozpoczęciu walki. Niemożna bez mocnego wzruszenia patrzeć na ową obojętność wesołych chłopków oczekujących znaku do zwycięztwa lub śmierci. —

4. Obraz trjumfu po bitwie racławickiej w Krakowie, gdzie kossyniery i pikiniery prowadzą rynkiem zdobyte działa i trofea.

Zbierając najtroskliwiej wszelkie szczegóły święta narodowego, nieopuściemy i czterech następujących wierszy do dostojnego Prezesa Senatu, po wysypaniu najpierwszej taczki ziemi na mogiłę Kościuszki, wyrzeczonych od sześcioletniego Jgnacego Zarnowskiego, ucznia szkoły w gminie szóstej, ubranego w mundur powstańców krakowskich:

" *Mężu! ileż dziś chwały nieprzynosi Tobie,*
*Ta pierwsza taczka ziemi na Kościuszki grobie!*
*Sypiąc ją - ślesz potomnym dwie pięknych pamiątek,*
*Że pomnik cnotliwego, z cnoty wziął początek.* ,,

Wdzięczność rodaków oddychających uwielbieniem Kościuszki nigdy niepotrafi zapomnieć szlachetnej ofiary obywatela Kruczkowskiego. Pomimo znacznych trudów i wydatków, kilkunastomilowej drogi do lasów szlązkich, sam się na to poświęcił; że pojechawszy na miejsce, zakupił jodłę piędziesiąt kilka łokci długości trzymającą; sprowadził z wielkim mozołem na sam szczyt góry Bronisławy; — i ta dzisiaj oznacza środkowy punkt mogiły. — Komu wiadoma jest wysokość rzeczonej góry, przykry do niej przyjazd w lekkim nawet powozie, dopieroż wydźwignienie tak wielkiego ciężaru kiedy sobie wystawi; ten bezwat-

pienia

pienie przyzna że ta ofiara dobrowolna, do rzędu ważniejszych należąca, — prawdziwą zaletę przynosi swemu dawcy. — Kilkanaście koni i przeszło trzydziestu ludzi użytych było do tego dzieła, z uroczystym również obchodem odbytego. Konie poubierane były w liście dębowe, drzewo zaś opłatane wieńcami.

Nieoceniona młodzieży akademicka, cienie Kościuszki unoszące się nad tobą, codzień nowemi natchnieniami piękne twe dusze ożywiają! Wolne chwile od pracy naukowej, której poświęcasz się gorliwie, pomna na chwałę ojczyzny; wolne te chwile niedają ci spoczywać w domach — imie Kościuszki pomimo już przykrej pory jesiennej, wyprowadza cię na jego mogiłę, i w słodkim znoju pokrzepia! Nieoznaczasz bynajmniej liczby dni i rąk ochoczych, — dopoki tu gościć zamierzasz, dopòty przedsięwzięłaś oddawać cześć bohaterowi, wznoszeniem pomnika jego chwały. —

Starozakonni tutejsi, oddali w dniu święta wiekopomnego założenia mogiły, piękny hołd cieniom bohatera. Zgromadzeni w bożnicy przed godziną 9*tą* z rana, po odbyciu nabożeństwa, słuchali tkliwej nader mowy Rabina w języku hebrajskim wyrzeczonej; a potym udawszy się na miejsce, z zachowaniem wszelkich obrządków swego wyznania; zostawali tam do pòźnej nocy i pracowali gorliwie nad wzniesieniem pomnika, przyrzekając święcie; iż się do niego ciągle

raz na zawsze przykładać będą. Mowa ta przełożona wiernie na język polski, da nam łatwo ocenić godne uczucia tego ludu, jakiemi zawsze pałał ku nieśmiertelnemu Kościuszce.

# MOWA

## HIRSCH DAWIDA LEWI,

### RABINA OBWODU KAZIMIERSKIEGO.

*Miana w dniu 16. Października 1820 roku, do ludu zebranego z powodu obchodzonéj w tymże dniu uroczystości założenia Pomnika*

## *TADEUSZOWI KOŚCIUSZCE.*

*Przełożona z Hebrajskiego,*

*przez*

SAMUELA BAUM.

*Zasnął Ezechiasz z ojcami swymi, pochowano go w jednym z wyższych grobów synów Dawida, i uczyniono mu cześć przy śmierci przez wszystek lud Judy i mieszkańców Jerozolimy.*

II. Kronika 32. 33.

Nabożny ten Król, zagrożony od nieprzyjaciela po całém państwie swym rozlanego, ratunek i wybawienia ludu i ojczyzny, których w orężu swym znaleść nie ufał, szukał w miłosierdziu i wszechmocno-

ści Pana zastępów; do którego, bez najmniejszego zatrwożenia się na głos pełny urągania i bluźnierstwa wodzów przybyłéj pod murami stolicy swéj potęgi, najgorętsze swe zasyłał modły, pomniąc na wyrazy sławnego naddziada swego: *Wszyscy ktorzy w Bogu ufają, zawstydzeni nie będą.* (Psal: 24—3.)

Nie zawiodła go nadzieja, bo prożba jego była wysłuchana, i ojczyzna od groźnego i całemu prawie światu strasznego nieprzyjaciela ręką anioła bożego, w jednym mgnieniu oka wytępionego, oswobodzona została.

Lecz cóż mu tę łaskę u Boga zjednało? Otoż to, że serce jego, od widoków osobistych czyste; całe napełnione było miłością ojczyzny i ludu nad którym panował. Takie więc rzetelne króla do narodu swego przywiązanie, wdzięczny lud wielbić nieprzestawał, nawet w chwili gdy opłakiwał jego utratę, oddawszy winną część cieniowi jego; i toż zdarzenie, jest nam w piśmie świętém wystawione za wzòr, podług którego w cenieniu cnoty, poprzedników naszych naśladować winniśmy.

Szanowni bracia! Teraz właśnie nadeszła chwila, w którój z téj nauki korzystać nam wypada. Uroczystość dnia dzisiejszego, do któréj uświetnienia mamy zaszczyt bydź przypuszczonemi; przypomnieć naszym sercóm powinna, drogie i szlachetne przymioty oraz cnoty bohaterskie sławnego i nieśmiertelnego TADEUSZA KOSCIUSZKI męża wielkiego, którego skre-

nie wieńczyły laury za wielkim Oceanem uzbierane; męża, którego sercem, na podobieństwo króla Ezechiasza, jedynie całość ojczyzny i miłość współrodaków władały; przypomnieć również nam powinna; święty obowiązek, dania cieniowi jego dowodów naszego uczucia.

Miło mi szanowni bracia! widzieć w tém zgromadzeniu mężów, którzy dzielić zemną mogą roskosz przypomnienia sobie chwili, w któréj przed 26 laty, bohatera tego tu w téj świątyni oglądaliśmy, chwili w któréj głos jego z uprzejmością do nas przemawiający słyszeliśmy: — " *Nic ja dla siebie nie pragnę, rzekł wowczas tenże bohater, opłakany stan ojczyzny jedynie mnie obchodzi, ratowanie onejże, i uszczęśliwienie jéj mieszkańców, między któremi i wy policzeni jesteście, jest jedynym celem przedsięwzięcia mojego.* „ Tkwiły te słowa przez wszystek czas w sercach naszych, i tkwią po dziś dzień; powtórzyliśmy je sobie często w różnych czasach, i nie bez wzruszenia serca powtarzajmy je i w obecnej chwili! Niechaj to cienie jego przekona, że jak skarb drogi, są pilnie w pamięci naszéj zachowane.

Byliśmy ocznemi świadkami początku puszczenia się jego w ten wielki zawód, — widzieliśmy piérwsze obroty pełne odwagi i męztwa, — lękaliśmy się niebezpieczeństwa, na które narażał się, — opłakiwaliśmy na ostatku jego los. Najprzyjemniejszy więc teraz, oczom naszym sprawić powinien widok, pomnik któ-

ry w dniu dzisiejszym, na uwiecznienie sławy iego, założonym bydź ma, co nas szegòlnie przekonywa: iż cnota, chociaż na moment od przemocy przyćmiona, blasku swego nietraci; i że żadna na świecie siła tamować nie może zajaśnienia czy rychlej czy późniéj rozprzestrzeniających się jéj promieni!...

## Myśli i Zdania

## NAPOLEONA BONAPARTE.

XXVI. Monarcha i pierwszy minister państwa, przed wszystkim powinni kochać jego chwałę. Ci którzy utrzymują że się bez tego obejdzie, podobni są do lisów, którym ogony obcięto.

XXVII. Prawdziwa wielkość, daje się poznać w upadku. —

XXVIII. Wszystko na świecie podległe jest rachubie; należy trzymać równowagę pomiędzy złém i dobrém.

XXIX. Koniecznie utrzymują, że młodzież powinna z książek uczyć się sztuki wojennej. Jest to jedyny sposòb utworzenia złych wodzòw.

XXX. Samobojstwo jest cechą lękliwego. Jakież ten może mieć męztwo, kto drży przed zmianą losu? Prawdziwy heroizm zależy na tym, aby być wyższym nad nieszczęście.

XXXI. Nej mówię, był tworem waleczności, śmierć jego niemniej była nadzwyczajną jak życie. Założyłbym się, iż ci którzy go potępili, nieśmieliby spojrzeć mu śmiało w oczy.

XXXII. Swiat jest komedją, gdzie za jednego Moliera, dziesięciu znajdujemy świętoszków.

XXXIII. Nigdy niedawałem obszernych instrukcyi moim jenerałom. Kazałem tylko bić i zwyciężać.

XXXIV. Dziwną jest rzeczą że w tym wieku wygórowanej oświaty, panujący niewidzą burzy, dopiero wtedy jak zabłyśnie.

XXXV. Dosyć jednego zdrajcy na zgubienie ojczyzny, — mamy tego dowody.

XXXVI. Dobrze powiedział Machiawel, najobronniejsze warownie, niestaną za miłość ludu.

XXXVII. Thórz przed złośliwym uchodzi, słabszego pokonywa mocniejszy; — oto jest całe źrzodło prawa politycznego.

XXXVIII. Dwie tylko dzisiaj klassy ludzi znajdują się w Europie; jedna co żąda przywilejów, druga co je odrzuca.

XXXIX. Dobrze powiedział Seneka: że ten co mało ceni życie własne, jest panem życia innych.

XL. Mówią że mój upadek zepewnił spokojność Europie, zapomniano że ona tylko odemnie zależała.

Kierowałem jej *rewolucją* do jednego pewnego celu. Dzisiejsi politycy podobni są żeglarzom którzy pływają po morzu bez *bussoli*.

XLI. Porównywano mię dotąd z wielu sławnemi ludźmi, dawnemi i teraźniejszemi, w istocie do żadnego niebyłem z nich podobny.

## Sroka i Małpa.

### *Bajka.*

Sroka nad małpę tym się przesadzała,
Że często i z paniami i z pany gadała. —
" Nic nam obojgu, małpa na to powie,
Ty masz coś lepiej w pyszczku, a ja lepiej w głowie.
Lecz co talentom chlubną wartość daje,
Tego wiele i tobie i mnie niedostaje. ,, —
O ileż to srok i małp między ludźmi mamy!....
Bajka o nich niepowie — ale my ich znamy.

*X. Łancucki.* (*)

(*) *Szanowny autor, znany już Publiczności z pięknych płodów poetycznych, raczył przychylić się do życzenia Redakcji, i zapewnić jej nadal znaczny zasiłek z swéj teczki.*

Przypisek R.

## Historja Naturalna P. Raff.

*Nowa Anegdotka;*

W literaturze niemieckiej wiele napotykamy śmiesznych rzeczy, obok najpoważniejszych. J tak niejaki Pan Raff, z dobrej chęci, aby ułatwić młodzieży szkolnej zrozumienie swojej historyi naturalnej; wystawił w niej zwierzęta rozmawiające pomiędzy sobą, o własnościach danych im od natury. — Sławny Kiestner (Kaestner) z ucinków satyrycznych, znajdując autora nudnym i ograniczonym gadułą, taką na jego dziele napisał *epigramę:*

" *W tej książce podług woli gadają zwierzęta,*
*Krowy, kozy, barany — każde w swej potrzebie;*
*Jednemu tylko osłu mowa jest odjęta,*
*Bo tę rolę sam autor zostawił dla siebie.* „

## RZUT OKA

### Na Historją Hiszpanską.

Niepodległość to jest odwieczną, despotyzm nowoczesnym; tak sławna Stael powiada, i to krótkie jej wyrażenie, maluje obraz historyczny całej Europy. Obecny los Hiszpanii, tyle na pozór wydający się nowym, dla niej żadną niebył nowością. Nieraz piękne jej słońce, pokoleniom wolnych świeciło; i to, czém ona dzisiaj wydaje się być w oczach zdziwionej Europy; niczém się więcej niezowie: jak podźwignieniem budowli niezupełnie zniszczonej, której podstawa jest w gruncie dochowaną. Gdyby zdarzenia tego świata, miały bieg równy i jednostajny: Hiszpanja w względzie wolności obywatelskiej, byłaby zawsze Francją o podal siebie zostawiła. —

Wojna domowa będąca skutkiem i osnową zdobyczy, nieprzestawała nigdy zaburzać różnorodnego plemienia Gallów; plemie Hiszpańskie wielkością wspólnych klęsek, wcześniej z sobą zbratnione, zjednoczone tosamością widoków i uczuciów, jedne przyjęło ustawy, i jedne obyczaje. W roku 712 cały kraj zalała horda Saracenów, oprócz małej pustyni w północno-zachodniej stronie pomiędzy morzem i górami; — jedyny przytułek pozostawiony tym, którzy nieuznali prawa zdobyczy nad siedzibą swych przodków. Scieśnieni w jednym zakącie, który się stał dla

nich całą ojczyzną; zwycięzcy i zwyciężani, — panowie i niewolnicy, — wszyscy jednėm połączeni nieszczęściem: zapomnieli dawnych zawiści, dawnego odosobnienia, dawnej róźnicy stanu; zgodzili się na jedno imie, na jeden kraj, jedne prawa, i język; wszyscy byli rôwnemi, bo wszyscy tułaczami. —

Opuścili nakoniec brzegi skaliste, i na równinach zabespieczając swoje posady; wystawili warownie dla zapewnienia sobie postępu,- a tak imie krainy Zamków, po dziś dzień jeszcze własnością jest dwóch prowincyi, które były następnie przedmurzem zdobywanych napowrót krain. Celem poparcia tych wypraw, weszli w przymierze z starożytnėm plemieniem mieszkańcow Pirenejskich, plemieniem po wszystkie czasy niepodległėm, dalekiėm losu Rzymian, których nigdy językiem niemówiło; nieustępującém nigdy zdziczałej Franków waleczności, których tylne zastępy pod *Roncevaux* rozbiło; które ujrzało nakoniec u nóg swoich, szarańcze zagorzałych fanatyzmem rycerzy wschodu, złorzeczących własnemu przeznaczeniu. To zjednoczenie pozbawiło Maurów na początku XII wieku wielkich miast Saragossy i Toledu; temuż losowi uległy wkrótce inne grody: — najpiękniejsza część historji hiszpańskiej, jest polityczną tych miast osnową, z kolei zdobywanych przez starożytny lud kraju. —

Równość panująca w wojskach patrjotycznych Leonu i Asturyi, niemogła upaśdź przez zwycięztwa; byli to zupełnie wolni ludzie; stający się panami miast

i warowni opuszczonych z ucieczką nieprzyjaciela; byli to mówię zupełnie wolni ludzie stający się obywatelkami i mieszczanami.— Podział gruntów i osad nieustanawiał żadnej różnicy poniżającej.— Nikt po nikim wymagać niebył w stanie, jak tylko uszanowania dla nabytej prawnie własności; nikt nikomu wydzierać niemógł breni, którą wspólnie z nim walczył. — Tym sposobem posiadacz zamku i mieszczanin, pań i chłopek, równie wolni w rozmaitych swych włościach, żyli jako sąsiedzi, lecz nie jak nieprzyjaciele.— Nie dla tego, ażeby ludzie w tej okolicy czémś lepszém byli od innych; lecz że tam wszystko na podstawie równości i pobratymstwa osiadało; — kiedy przeciwnie w krajach sąsiedzkich, rewolucje toczyły się na zasadach nierówności samowolnej, wypiętnowanej na ziemi stopą chciwej zdobyczy.—

Wszelkie miasto zaludnione na nowo, zamieniło się w gminę, to jest w stowarzyszenie zaprzysiężone, pod władzą urzędników wolnomyślnie obranych; wszystko to powstawało bez natężenia, bez sporu, prostym skutkiem zajęcia grodu opuszczonego; niepotrzebowano tam woźnych i komorników dla ustalenia praw, których nikt niemiał w obrzydzeniu. — Mieszkańcy tam nieznali żadnych opłat, wyjąwszy składkę obywatelską; niemieli żadnych powinności, prócz wzajemnego utrzymywania związków społecznych, i obrony swej ziemi. — Powinni byli zgroma-

dzać się i łączyć w wspólnych niebezpieczeństwach pod najwyższym kraju naczelnikiem; każdy za danym znakiem spieszył pod sztandar gminy, i dowództwo starszego z wybranych przez się współbraci. Ktokolwiek posiadał konia z szeregu i zbroję konnego rycerza, był za to wyłączonym od dokładki wojennej; — inni składali umiarkowaną, — tak, że ludność dzieliła się w prostém rozumieniu, na *zbrojnych* i *podatkujących*, ta różnica z rzeczy samej wynikła, jedyną była różnicą stanów. — Wpływ cudzych obyczajów dorzucił tam w przyszłości prawa, które z niej wcale niepochodziły.

Często naczelni wodzowie, usadowieni na rozległych przestrzeniach ziemi dla czuwania nad wspólnem bezpieczeństwem, zakładali podobnież miasta, wzywając do zaludnienia swoich osad pod zasłoną twierdz zostających, — chrześcian zbiegłych z pod panowania Maurów i tych, którzy niemieli przytułku i zamieszkania stałego. Tu zachodziły *traktaty*, *kontrakty*, ustawy obwieszczające prawa przyszłych grodów, i oznaczały cenę własności ziemskiej, ktoby kolwiek nabyć jej żądał. Ustawa kojarzyła na wieczne czasy, lub do zawarcia nowych układów, mieszczan i ich potomków, z potomstwem tego kto zakładał osadę: miasta w swoim obwodzie miały obszerne włości podległe ich *juryzdykcyi municypalnej*; zamki przyjmowały ich prawa, zamiast je onym nadawać. Nienarzucano rolnikom warunków i robót niewolni-

czych. Zdaje się że ci wszyscy którzy oswobodzili ojczyznę, jedni dla drugich byli świętością; — wzajemne uszanowanie, wzajemna wyniosłość, służyły im za tarczę, i ślády tej szlachetności charakterów, do dziś dnia jeszcze widzieć się dają w wyniosłej postawie i obejściu wieśniaków kastylijskich.

*Juryzdykcye* ziemskie, mając w sobie rozliczne miasta; z postępem nowych zwyczajów, przybierały upowszechnione nazwiska królestw. Nastąpiły ogólne i szczegółowe urządzenia miast i włości; wybor naczelnych władzców i zaprowadzenie zgromadzeń gminnych. Dostojność naczelnika stała się z czasem dziedziczną, wpływem feodalizmu, przyjętego w całej Europie. —

Co do zgromadzeń ogólnych niemasz pytania, w jakim czasie *reprezentanci* miast zasiadać w nich zaczęli. — Miasta w równi stały z zamkami; tenże sam szczep ludu w nich zamieszkiwał, równy we wszystkiém drugiemu, przez jednoż żrzodło pochodzenia, obyczajów i obrony. — Jak tylko wynikła potrzeba rady, miasta dawały swe zdania. — Jeżeli później wiele pozbawionych zostało tej swobody, było to skutkiem własnego zaniedbania, przestającego na niepodległości wewnętrznej. Władza despotyczna umiała ztąd zręcznie korzystać, odéjmując im wszelką powagę pod pozorem wiecznego nieuzdolnienia.

Przemijalność następstwa feodalnego, sprowadziła Hiszpanii obcych naczelników; ci bez żadnego już

względu dokończyli dzieła ucisku, którym przewrotny duch czasu, natchnął zaraz jej rządców pierwiastkowych, przez połączenie całego państwa pod jedno berło. Zgromadzenia były tylko już cieniem w obliczu istotnej władzy. Jednakże do połowy siedmnastego wieku, Kortezowie Kastylii nieprzestawali wnosić o to zażaleń, częstokroć nader odważnych i nadawać nazwiska nieprawości samowolnym działaniom panujących: lecz te odgłosy ich męztwa, ginęły w milczeniu całej Europy: nigdzie już niebyło echa odbijającego dźwięku niepodległości. —

Odzyskała nakoniec Hiszpanja dawną chwałę i wolność; i zdaje się to śmiałe jej przedsięwzięcie pomyślnym skutkiem na długo jest uwieńczone. — Szczęśliwa matka ludu, połączonego od tylu wieków przez wspolne powodzenia i klęski; ludu który niema za sobą przypomnień domowych niezgod; nieujrzy ona zapewnie na łonie swoim gorszących wyguań politycznych, tego źrzodła wojen ludów z ludami, pomiędzy któremi imie nieprzyjacielstwa od niepamięci znikło, i które wszystko zdaje się wiecznie kojarzyć, samą jednakowością języka i obyczajów. — Jeżeli za nadto żywe spory, nieodstępne towarzysze słabości namiętnych wrażeń człowieka, zamieszają na chwilę jej spokojność; przynajmniej uczucie starożytnej równości: ta sama myśl że nad głową żadnego obywatela nieciążą obelgi ani krzywdy dziedziczne, że Hiszpan kochał zawsze i szanował Hiszpana, że klęski

despotyzmu dłoń tylko obcą zadawała; ta myśl pocieszająca, niedopuści nigdy rozlewu krwi i niesnasków domowych; — Hiszpan po wszystkie czasy będzie ukochanym bratem Hiszpana. (*Goniec Francuzki.*)

## Sejmik pod Szarą Kamienicą.

*Poemat żartobliwy, przez Autora Wiska, Myszy, i Sądu w Pacanowie.*

Nader zabawnych rzeczy dowiécie się państwo!
Zabawnych powtarzam śmiało. —
Nie jest w tym żadne kłamstwo ani oszukaństwo,
Bo na nicby się niezdało.
W jedném tylko zdarzeniu mam trochę obłudy,
Lecz ta nieznaczy tak wiele;
Gdy mi jaki poeta kleci swoje nudy,
Że mu pochwały udzielę.
Czy można też odmówić dobrego uczynku?..
Każdy poczciwy rodzic kocha się w swym synku,
I rad go pieści ze łzami,
Bo własna miłość go mami.
Poeci dobrych ojców słusznie mają chwałę,
Dla wierszy które nam płodzą;
Często niezgrabne córki, synale nieśmiałe,
Czule *rekomendują*, i jak ślepych wodzą.
Niejedna trajedja, lub nieszczęsna drama,
Niezdołałaby kroku zrobić na świat sama,
Gdyby *Tata* nieogłosił

Ze ją lat kilkanaście w łonie swojém nosił;
Nieuprzedził zawczasu iż z krytykòw szydzi,
J Zoilami się brzydzi!
Zacznijcież co z takiemi wy znawce mniemani?..
Niechże im który co zgani,
Zamiast obdarzyć pochwałą;
Spotka was co mnie spotkało,
Kiedym prawdę powiedział cną po wszystkie czasy...
Jąkie powstały hałasy!...
" *Oto niemasz nauki trajedja rzekła;*
*Cożbym w świecie znaczyła bez gromów i piekła,*
*Podłości, zdrad, oszustów, chytrych sług i panów,*
*Bez płaczących ministrów, bez czułych tyranów;*
*Bez kochanki, chociażby mòwić nieumiała,*
*Byle poczciwie kochała?....*
*Bez bohatéra sztuki, co zębami zgrzyta,*
*Drzwiami trzaska i wszędzie za swą lubą łazi,*
*Lecz moralności niekazi*
*Bo o niej zawsze prawi gdyby Jezuita;*
*Cóż złego że kto z wyższych powie nic do rzeczy;*
*Gdy to maluje słabość, prawdy niekaleczy?...* ,, —
Gorzej na mnie powstała rozgniewana drama:
" *Próżniaku! wrzaśnie, piekła otwarta ci brama!...*
*Ty się ważysz wiarołomnie....*
*Ty zdrajco, śmiész zuchwale na głos mòwić o mnie:*
*Zem się na nic nieprzydała,*
*Zem parterowi, łożom, usta rozdzierała?*
*Ze zamiast przykładów cnoty,*
*Zamiast jęków i płaczu, wzniecam śmiech pustoty?..*

*Ejże cicho niegodziwcze,*
*Szanuj skromne, niewinne i szlachetne dziéwcze*
*Ja to dałam naukę dla małych i panów*
*Co znaczy nierówność stanów,*
*Jaka jest godność szlachcica,*
*Kiedy go imie przodków albo herb zaszczyca?......*
*Że kto się takim nierodzi,*
*Szkoda iż po ziemi chodzi!....*
*We mnie liberalistów garstka zagorzała*
*Z gniewem zapewnie widzi, żem wyśmiewać chciała*
*Mniemanie ładu ustawy,*
*Bez których sie obejdzie każdy władzca prawy.*
*Poczekaj mam ja z tobą na pieńku niecnoto!...*
*Nie będziesz równiał panów z ubogą chołotą!....* „
Tak mnie prześladowały obiedwie złośnice,
By zacną, miłą prawdę przewrócić na nicé.
Więc powiedzcież mi czy grzeszę?..
Kiedy ku nieszczęśliwych autorów pociészę,
Chociaż który co sklei nędzniejsze od Baki,
Zapewniam iż rymuje gdyby Rasyn jaki?...
Ale tu inna sprawa, i inne przedsięwzięcie;
Tego co śpiewać będę, mam prawo zupełne,
Nieobwijania w bawełnę;
Prawdę przeto powiedzieć zamierzyłem święcie!...—
Krótko a węzłowato, bez dalszej przemowy,
Opowiem jakie skutki wziął sejm kramikowy
Niedawnym czasem odbyty,
Przez trzy, lub cztery kobiéty.
Znacież kamienicę szarą?—

Te sklepiki publiczną zaszczycone wiarą,
Sklepiki w których różne świetnieją tandety,
Siostry niegdyś *toalety*:
Owe koronki kwewki, sukienki, czépeczki,
Mameluczki przetarte, dziurawe chusteczki,
Pończoszki cerowane, i stroiki owe
Co jak stare panieństwą chcą błyszczéć, za nowe;
Dodajmy wto przepaski, podwiązki i wstążki;
A nadewszystko różne, bardzo ważne książki....
Między któremi chociaż byłaby najgłupsza,
Więcej warta nad każdą, ta która jest grubsza!..
Tych to ja wam sklepików zdarzenie opieję... —

Wiadomo że dziś cały handel się nasz chwieje,
Kupcy siedzą po sklepach w smutném rozmyślaniu,
Jak na niemieckiem kazaniu;
Drżymią po sieniach wexlarze,
A dobroczynni lichwiarze
Już dzisiaj niewiedzą sami
Co mają robić z fantami!
Rubaszne owe mączniczki,
Co dawniej dmuchając w kaszę,
Pijane, nieraz chciały bić się na pałasze,
Dzisiaj trzeźwe przykładne, czytają kantyczki....
Owe przekupki zuchwałe,
Na których piekielne sprzeczki,
Zbiegało się miasto całe;
Teraz ciche, spokojne, miłe jak owieczki. —
Bartłomiejowa poczciwa

Niegdyś czynna, zbierała grosz jak wiecie sami;
Już dziś nad ananasami
Jakby na dramie poziéwa! —
Rzeźniki i Rzeźniczki, co niegdyś po jatkach
Jak lampar'y zaciekłe szarpały się w klatkach;
Choć dotąd skromnej taxy za zły grosz niemają,
Przecież bardzo zgrzecznieli, i taniej przedają.
Krótko mówiąc, że nawet i ładne blacharki,
Co do żelaznych kramów tyłem sobie siedzą,
Miły uśmiech każdego, uśmiechem uprzedzą,
Niemogą pozbyć kubka, ni do chrzanu tarki.
Do księgarni jeżeli kto raczy zawitać,
To chyba tylko po to, żeby darmo czytać.
Owe kornowskie wydania,
W okładkach różnobarwych, w perkalkowym smaku,
Romanse, historje, dobre przekładania,.... (?!...)
Książeczki z obrazkami, bez liku i braku;
Przez szczególniejsze względy dla nas drukowane...
Oczekują cierpliwie na losów odmianę.
Kiedy tak z niemi krucho, jakiejże męczarni,
Z *Uniwersalnej* drukarni
Wyszłe niedoznają dzieła?....
Próżno ona przedsięwzieła
Zbite pisma na miazgę, szczotkami chędożyć,
Aby mogły nowych dożyć;
Nadaremnie przedsiębierze
Na szaraczkowym papierze
Wydawać prześliczne rzeczy......... (!!!....)
Boże w twej opatrzności chowając nas pieczy;

Spraw abyśmy ich nigdy nieczytali!
Bo ważąc korzyść ze stratą na szali,
Każdy z najlepszym wzrokiem dla nich poświęconym,
Pierwej ślepym zostanie niżeli uczonym. —

Teraz kolej na książki w szarej kamienicy!....
Przebaczcie autorowie, słuchajcie krytycy;
Ich to los, poematu mego jest osnową,
One to zapaliły tę wojnę domową,
Która bodajby u nas nigdy niezabłysła,
Poki tylko do Gdańska płynąć będzie Wisła;
Poki soli w Wieliczce robaki niestoczą,
Dopóki się w chrabąszcze lwy nieprzeistoczą!...
Poki twe Barruelu nieśmiertelne mowy,
Będą służyć pod placki pani Cypserowy.

Widząc że tyle różnych uczonych pisarzy,
Bez nadziei sprzedania zawalają sklepy;
Że jeżeli się komu przejść koło nich zdarzy,
Mimo szumne tytuły, każdy na nich ślepy;
Jakby straty uniknąć, im pomnożyć chwały,
Zacne, szare kupcowe, sejmik odbywały.
Aże pod świętym Wojciechem,
Z jawném zgorszeniem i grzechem,
Żydki, bardzo pomocne swém obeściem grzeczném,
Widokom bibliotecznym,.....
Wielkie dzieł rozmaitych utrzymują składy;
Wypadło przeto z narady:
Aby ich wezwać uprzejmie,
Do stawienia się na sejmie;

Głosząc *interess* książkowy,
Za cel przyjaźnej umowy.
Lecz jak dalece wierzyć nietrzeba kobiécie,
Zaraz się państwo dowiécie!...—
Czereda izraelska do służenia skora,
Nietraci i chwili czasu,
Obławą wsród gwarnego pospiesza hałasu,
Każdy wziąwszy pod pachę jakiego autora!...
Niech sobie co kto chce mówi;
Nigdy może Józefowi
Tyle się kruków nieśniło,
Jle tutaj żydów było!...
Niejeden przyrodzenia badacz znakomity
Mógł powiedzieć, że Kraków szarańczą okryty,
Z trwogą ten rój żarłoczny w rynku swoim widzi;
Niejeden niedowiarek co z proroctwa szydzi
Prożnością napuszony, w zdaniach swoich sprzeczny,
Pierwszy raz by pomyślał na sąd ostateczny.—
Gdy się tak mojżeszowe gromadzą szeregi,
Uzbrojone w tysiączne kłamstwa i wybiegi,
W mniemaniu że nastąpi jakowa chapanka;
Aż tu jedna z kupcowych najstarsza matrona,
Stanąwszy na kramiku, napiwszy się z dzbanka,
Wita ich gromiącemi słowy Cycerona:
" Posłuchaj wygnańcze plemię!..
Co wykrętami kazisz tę poczciwych ziemię;
Słuchajcie tu zebrani szubrawcy!... szachraje!!..
Uliczniki, cygany, wydrwigroszów zgraje!

Dopokiż to będziecie włocząc się po mieście,
Dawać za sto piędziesiąt, a wyłygać dwieście!
Dopokiż to łazęgi od domu do domu,
Niedacie się przy sobie pożywić nikomu?..

" Już co tylko na świecie gałganem być może,
Co tylko wyrzucenia bliskie na podworze;
Czego żebrak niezdejmie, — żyd łakomo chwyta,
Tysiąc razy ogląda, przewraca, przemierza;
J niżeli nabędzie już swe zyski czyta,
Szyjąc w myśli frak nowy, z starego kolnierza!..

" Zacząwszy od pałacu do przedmiejskich klitek,
Wszędzie żydow jak nabił — wszędzie pełno licha:
Co tylko ma sprzedaż potrzeba lub zbytek,
Wraz się do tego broda żydowska uśmiécha!....

" Słowem wszystko wam hultaje
U chrześcian się podoba;
Nasz rynek się dziś wydaje
Gdyby stara *garderoba!*

" Płaszcze, węgierki, surduty,
Dziesięć razy nicowane;
Z dziurami kośławe buty,
Kamzele, fraki łatane;

" Salopki, szlafraczki, szałe,...
Co niegdyś wdzięki zdobiły:
Wàm się dostają w udziale,
Aby chołotę stroiły.

" Nie jeden, co mu serce zranił Kupidynek,
Że ostatni dziewczynie grosz na chustkę wyda;

Jakaż go boleść przejmie, gdy swój upominek,
Wyszarzany, przetarty, ujrzy w ręku żyda!...
Niedosyć jeszcze natym, — gorsze wam bezprawia,
Gorsze wyliczyć zbrodnie przychodzi, niestety!..
Niedość że nas żyd chleba kawałka pozbawia,
Podkopując zuchwale skład naszej tandety;
" Za ten gwałt, i zadane sercom naszym blizny,
Kupieckie zgromadzenie Bogu zda rachunek,
Iż gorliwe o własnych korzyści ratunek,
Zakazuje towaru, pozwala starzyzny. (*)
" Od wieków ten zwyczaj zdrożny
Panuje na całej ziemi;
Umie sobie radzić możny,
Niemasz pieczy nad biednemi....
Z czasem się skutek złego i dla nich pokaże! —

" Ale do was tu wypić potrzeba księgarze,
O własne dobro nieczuli;
Godniżeście być kupcami,
Kiedy pozwalacie sami
Ażeby ci krętacze zgubę waszą knuli;
Skoro tak mogą bezkarnie,
Tworzyć ruchome księgarnie?...
Kupiec który przedaje towary łokciowe,
Może mieć spokojną głowę,

---

(*) *Niewolno żydom nowych towarów sprzedawać w rynku, wyjąwszy dni jarmaczne, według praw służących kupcom chrześcijańskim.*

Ze tuż przed jego obliczem
Szachruje żyd na stary płaszcz z jakim paniczem;
Inna w cale rzecz suknia, a książka wytarta,
Ostatnia nieraz więcej niż sklep cały warta.
O czasy o obyczaje!
Już dziś niejedna książnica,
Z żydowskich książnic powstaje,
J chciwość zysku nasyca!...
Bo częstokroć szpargalik nabyty po Bogu
Za dziesięć groszy u żyda;
Wracając do pierwotnej ceny w *katalagu*,
Nowym napowrót się wyda!...
" J wy cierpieć możecie takową sromotę!...
Wy od których się do nas gromadzą pisarze;
Raz przynajmniej się z nami połączcie księgarze,
Aby z rynku wypędzić żydowską chołotę!...
Ale nie!... my tu same rozpoczniemy dzieło;
Zniszczemy złe które nam szkodzić przedsięwzięło.
Dowiedz się rodzie zuchwały,
Pocośmy cię tu wezwały!....
Smiertelne przejmą was dreszcze,
Pot czoła owilży rosą,
Krymki się na łbach podniosą!... —
Dopokiż to, dopoki, pytam się was jeszcze
Jak rzymski niegdyś mowca herszta nieprawości,
Będziecie nadużywać naszej cierpliwości?... "
Zamilkła dla odpoczniena;
Gdy nieczekając reszty obelg dokończenia,

Jeden

Jeden z starozakonnych z brodą szafranową,
Włożywszy rękę za pas, którą miał pod *czują*;
Zawoła, do żywego tknięty jej przemową:
" No?.. nie tak straszny djabeł jak nam go malują!
Po toż nas tu do rady wzywacie WacPanie,
Aby zamiast *handlować*...., prawić nam kazanie?
Patrzcie no je?... co mi za poważne Jmoście?...
Chcecie książki przedawać?... to je sobie noście!
Co nam do waszej straty, żalów i utysków?...
Z kilku starych szpargałów chcecie wielkich zysków?
My mamy znaczne handle — groźby nas niestraszą,
Cała wasza tandeta dziś może być naszą!...
Co mam dać za to wszystko?— No? dam trzy talary!..
Korzystajcie z mej łaski i z mojej ofiary, —
I to nawet za dużo — lecz niecofnę słowa.
No?., zgoda? Nie? Oto jest moneta gotowa.....,, —

Jak, kiedy kogo mucha draśnie w nos w przelocie,
Radby jednym zamachem pognębić ich krocie;
Jak, kiedy kto się chwali a nikt go niesłucha,
Radby wszystkim od złości kładł *Skorki* do ucha;
Jak, kiedy kto rozprawę przed innymi czyta,
A każdy niecierpliwie o koniec się pyta,
W głębi serca.... nieczułych wtrącił by do piekła;
Tak się gniewem rozjątrza cała rada wściekła.

" Do broni lube siostry!... najstarsza zawoła;
Ukarzmy to niewierne i zuchwałe plemię,
Cały skład naszych książek niech okrywa ziemię,

A każda się rozbija o miedziane czoła!
Do broni!....„ Straszne hasło co wnaszej krainie
Guzami na łbach obcych od tylu lat słynie,
Powszechny boj zapala. *Duch księgi natury*,
*Rękoksiąg przechadzkowy* światłego Wigury,
J dzieło co *Woltera zprorokami* brata,
Każde po dziesięć krymek z głów żydowskich zmiata.
*Osiemnastego wieku* ów *schyłek cudowny*..
Uszczypliwego mowcę razi w kark szanowny;
A wymierzone zręcznie *Wojsko affektowe*,
Zgłuszyło go do reszty, i zamknęło mowę.
W tym przewodniczka sejmu poskoczywszy śmiało,
Gdy go się jej za brodę przycapić udało,
Krzyknie na towarzyszki wpośród zębów szczęku:
" Co mam czynić z tym fantem który trzymam w ręku?...„
" Pij!....„- wszystkie odpowiedzą.— Jakoż broda suta,
J pejsy co w bajorek wdzięcznie się zwijały,
Garściami wyrywane z wiatrem uleciały,
A dumny Katylina wziął postać *rekruta!*...
Wyniosł się po francuzku mowca wyczubiony;
Zasiadły znów na miejscach poważne matrony;
Pozbierano autorów którzy w tej rozprawie,
Użyteczniejsi byli niż są do czytania;
A do pólek napowrót przyjęci łaskawie,
Do lepszych czasów swoje zachowują zdania.
— Zydzi jak wprzód chodzili, tak po rynku chodzą;
Przed stronnikami tylko swe żale rozwodzą,
Ze im złego narobił ten boj kobiet śmiały;

Ale i one także niewiele zyskały,
Do reszty poniżając wartość swych bazgraczy;
Podartych bowiem książek nikt kupić nieraczy. —

Skończył się więc na niczym krótki sejm niewieści.
Wyniosły tylko Belfer doznaje boleści,
Że niechcąc słuchać reszty gorliwej *perory*,
Do dania odpowiedzi za nadto był skory. —

Słowem, obie w tej mierze źle zrobiły strony;
Bo duch każdej był własną miłością natchniony.
Tak się nieraz i w kraju wydarza potrzebie,
Gdy zamiast jego dobra, patrzym tylko siebie.

Dla was którym powierza naród swoje losy,
Ta powieść żartobliwa... ma uwagi liczne;
Jeżeli chcecie godnie wznosić wasze głosy,
Niechże was tylko dobro zajmuje publiczne.
Usuńcie najdrobniejsze względy osobiste,
Niech was honor ożywia i sumienie czyste.
Zle, gdzie jeden ofiarą szczęścia powszechnego,
Lecz gorzej tam, gdzie wszyscy ofiarą jednego!..

## O Arystokracyi.

Arystokracya pod względem politycznym ma w sobie coś podobnego do *despotyzmu*; pod względem zaś towarzyskim zbliża się mocno do ciemnoty. Takie jest dziś powszechne o niéj mniemanie, zapewne z tej przeczyny, że ją spokrewniono z pychą, która

zdrowego w istocie nieznamionuje, rozsądku. W krajach ucywilizowanych śmieją się z *arystokracyi*, w mniej oświeconych, podobny zarzut jest świętokradzką obelgą dostojności lub urodzenia. Z tych bowiem dwóch źródeł zapowietrzenych, wypłynęła ta szumna rzeka ludzkich urojeń i śmieszności. — Ludzie których talenta, czyny wielkie, na dostojność wyniosły; o tyle są tylko niedostępni, o ile gardzą pochlebstwem i intrygą; ten rodzaj dumy jest piękny i godny człowieka wyższego nad namiętność arystokracyi, wrodzoną umysłom ograniczonym, i próżnym. — Zachowanie przyzwoitej powagi w granicach umiarkowania, połączone z dobrocią i uprzejmością; nieodłącznemi towarzyszami być powinny tych osób, które mają udział wyższości, pod jakimkolwiek względem uważać je zechcemy. - Wszakże nas uczą dzieje, że niejeden monarcha poufale rozmawiał z ludem; przecież to nienadwerężyło uszanowania jakie osobie tej godności należy; bo obok dobroci i łagodności zachował powagę — lud z rozrzewnieniem przybliżał się do niego, bo tej powagi blasku, niećmiła pycha i wzgarda, jakiemi *arystokracya* po wszystkie wieki oddycha zaraźliwie.

Jasną przeto jest rzeczą, iż prawdziwa dostojność wymaga uszanowania, gdyż inaczej by nią być zaprzestała; że na tém uszanowaniu opiera się budowa szczęścia towarzyskiego. Cóż bowiem rozumiemy przez ten wyraz: *Dostojność Władzy?* — Straż swobód na-

szych, czuwanie nad zachowaniem ustaw, powierzone pierwszym obywatelom państwa.

Stara zatym *arystokracya* zaledwie błąka się jeszcze po rozwalinach okopconych pałaców i zamczysków, których pozostali mieszkańce, przynajmniej na ustroniu pielęgnują to spruchniałe pieścidło swojego niegdy samowładztwa; bo występując z niém na jaw, stałaby się igrzyskiem satyrycznych ucinków. - Słowem arystokracya za naszych czasów, do tej kolei poniżenia przychodzi że się z nią jeszcze kiedy nie kiedy popisują tylko drobniejsi paranie, i żony niektórych rzemieślników po miastach, kiedy na jakim weselu albo chrzcinach zasiadając do stołu; ubiegają się o pierwsze miejsce dla tego: że mąż tej albo owej trzyma więcej czeladzi, — że oprocz tego jejmość sama z osobna, rządzi kucharką, izdebną i stróżem kamienicznym. Tego to rodzaju arystokracya dzisiaj jeszcze cierpiana, obok uśmiechu rzetelne politowanie wzbudza.

Zasięgając dawniejszych czasów, z pewnością twierdzić można, że to niezgrabne stworzenie z Francyi do nas przywieziono. - Tam to do końca panowania Ludwika XVIgo. ołtarze jej były wznoszone. Kto nie rodził się z herbem od przodków zastawionym, był celem wzgardy i poniżenia. Można było przy największej niedołężności osiągnąć pierwsze zaszczyty, mając tylko w puszce blaszanej drzewo rodzinne, ozdobione głowami wieprzów, koni, baranów, kozłów,...

przeciętemi strzałą albo dwusiecznym rapirem, i tym podobnie. — Dla tego też ów dowcipny, śmiały i wolnomyślny Champfort, płynąc raz na okręcie z kilku współrodakami; gdy usłyszał z jaką pogardą mówili o średniej klassie mieszkańców swojej ojczyzny;- przybliżywszy się do nich, i zmierzywszy od stòp do głów każdego z politowaniem, powiedział: " *Przyznajcie moi Panowie, że niemasz jednak pod słońcem głupszego stworzenia, jak jest szlachcic francuzki!...* ,,

Nieszczęśliwa żądza naśladowania Francuzów, już na dworze Jana III go widzieć się u nas dawała. — Sam krol do swoich pism prywatnych, zaczął mieszać wyrazy francuzkie; — szlachta powracająca z Paryża; wąs i czupryne, straszne dla nieprzyjaciół ojczyzny, zamieniła na perukę z ogromnemi skrętami, cechującą miękkość i zniewieściałość; — za szablę którą granice Polski zakreślać dawniej nawykła; przypięła do boku szpadkę, trafniej po naszemu zwaną rożenkiem;— lecz co najgorsza i najsmutniejsza wspomnieć: za ową dumę narodową, dumę gardzącą tylko niemęztwem, niecnotami i zdradą: przywiozła dumę pogardzającą człowiekiem!..,

Odtąd prawie poszło we zwyczaj: że jak dawniej przywilejem było szlachcica bronić swobód ojczystych tak poźniej gnębić słabszego, jedném z praw najulubieńszych. Od tego czasu upadać zaczęła oświata, przemysł, i potęga krajowa. Odtąd mieszczanin i

chłopek stał się ofiarą chciwości, wzgardy i prześladowań szlachty.— Zabroniono pierwszym nauki, drugim odjęto sposobność dobrego mienia, przez ucisk danin i pańszczyzny. Sam czytałem w pewném miasteczku, sprosny wyrok dziedzica już na początkach panowania Stanisława Augusta, zabraniający synom miejskim uczęszczać do szkół publicznych.— To piętno hańby narodowej, na wieczne zawstydzenie głupstwa i próżności, niech tylko na to będzie zachowywane w archiwach; aby następne pokolenia oczyszczone z poniżającej ciemnoty, z wstrętem je wspominały. —

Przy dzisiejszej równości w obliczu praw, piękne tylko duszy i serca przymioty, wyższość talentów zasług i oświecenia, stanowią różnicę stanów pomiędzy ludźmi.—

Swiatowość ukształcona, niemoże się mieszać z prostotą nieokrzesaną pospólstwa, lecz też i wzgardy nieokazuje, dopoki tylko sama siebie zdolną jest cenić i poważać.

Smieszną byłoby rzeczą widzieć, gdyby Pan z sługą swoim prowadził się pod rękę,— byłoby to dowodem jego płochości i nierozsądku;— lecz jakże ubolewać potrzeba, słysząc czasem lada mizernego szlachcica, który niewspomni o sobie, aby wraz nieprzytoczył: z kim jest w bliższém lub dalszém pokrewieństwie; kto był jego dziad, pradziad, którego przemijające i błache częstokroć tytuły z słodkim

trjumfem przywłaszcza sobie nieprawnie; a poniża to wszystko, co się niémi szczycić nie może!...

Wracamy się do tego cośmy powyżej powiedzieli: że poniżona arystokracya towarzyska, już dziś prostaków jedynie stała się cechą widoczną. — Jleż to najznakomitszych u nas rodzin, obok przystojnej i ujmującej powagi, zdobi łagodność i dobroć, z którą dają do siebie przystęp szukającym ich względu albo opieki?.. Skwapliwie uganiają się za tym wszystkim, cokolwiek może nadać wartość prawdziwą w społeczeństwie, co przydaje blasku przymiotom charakteru, a nie czczemu znaczeniu posiadanych tytułów, lub honorów, które najpospoliciej ślepe szczęście narzuca, — rzadko zasługa i cnota brała i bierze w nagrodzie.

Co u nas psuje młodzież *najpiękniejszych* nadziei, z najpiękniejszemi skłonnościami, to owa jeszcze *edukacya* zagraniczna w ustroniu domowém niektórych rodzin z ubliżeniem własnej godności prowadzona. Wiemy że rewolucja francuzka, wielu z zastarzałemi przesądami ludzi, tchnących próżnością; pozbawiła ojczyzny. — Ci prawie wszyscy znaleźli u nas miejsca domowych nauczycieli. — Cóż innego, jak wzgardę niższych wpajać mogli w umysły niedojrzałe?....

Ta wada zaszczepiona szkodliwie, dotąd się jeszcze gdzie niegdzie spostrzegać daje; — lecz oświata dzisiejsza, prześladując ją śmiesznościami, - wkrótce zapewne śladu nigdzie niepozostawi, gdzie kolwiek swoje promienie rozpostrzéć zdoła i blaskiem ich rozproszyć mgłę ciemnoty.

# BRUTUS.

*Trajedja Woltera, wierszem przełożona, grana pierwszy raz na teatrze krakowskim w miesiącu Czerwcu 1818.*

## AKTU III, SCENA PIĄTA.

Tullja córka Tarkwinjusza, pozostała w Rzymie, jest kochanką syna Brutusa. Młodzieniec oddychający miłością oswobodzonej ojczyzny, stawiony na czele wojska, okryty chwałą zwycięzcy, — przychodzi tu na wezwanie królewny, której wdzięki ubóstwia, lecz pełen wewnętrznych zgryzot sumienia, iż kocha nieprzyjaciołkę Rzymu. — W rospaczy że ją utracić, powinność mu nakazuje dla własnej sławy i narodu; odbiera z rąk Tullji list od króla do niej pisany, w którym jej zapowiada: że jeżeli Tytusa nakłonić zdoła do sprawy przywrócenia go na tron, wiecznemi śluby z nim połączoną zostanie. (*)

### TYTUS, TULLJA.

TYTUS.

Pani, jestże podobna byś oglądać chciała,
Rzymianina którego nienawidzisz cała;

---

(*) *Wyimek z tej trajedji w pamiętniku Warszawskim z roku 1818, innego był tłumaczenia.*

Przypisek R.

Mówić z przestępcą godnym twej wzgardy, zbrzydzenia,
Z twoim nieprzyjacielem....

TULLJA.

Los wszystko odmienia....
Ten los mi dziś pozwala... pytam cię z obawą...
Mów... czy do twego serca mam kochanki prawo?...

TYTUS.

Ach! możnaż o niém jeszcze powątpiéwać godnie,
Widząc miłość Tytusa, żal, rozpacz i zbrodnie?..
Aż nadto ją posiadasz tę okropną władzę
Nad życiem, które własną pogardą prowadzę:
Władaj mną, mścij się, ukarz; gdy przed tobą stoję,
Mój los w twoich jest ręku...

TULLJA.

Mój oddany w twoje.

TYTUS.

Co? w moje!... mamże wierzyć... tyż byłabyś bliska,
Wyrzec się nienawiści która mnie uciska!
O Pani... dokończ; co za nadzieja zwodnicza,
W jednej chwili, najwyższe dobro mi użycza!

TULLJA (*oddając mu list.*)

Czytaj, zrządź chwałę ojca, ziść nasze nadzieje...
Spodziewam się...

(*W tym kiedy czyta.*)

Co widzę!.. Tytus drży... blednieje!..
Bogowie! skądże ten wzrok posępny i dziki?

T Y T U S.

Jestem najnieszczęśliwszy między śmiertelniki.
Los który jad swój cały przeciw mnie wywiera,
Wskazał mi promyk szczęścia, i wraz go wydziera!
I ażeby do reszty pognębił mą duszę,
W tym gdy moją być możesz, utracać cię muszę.

T U L L J A.

Tytus, ty...

T Y T U S.

Chwilo sroga! o rospaczy wściekła!
Za cóżeś wyrok dla mnie tak sprosny wyrzekła?
Rzym lub kochankę zdradzić — twe zabójcze groty,
Zostawiają mi wybór nieszczęść lub sromoty.

T U L L J A.

Co słyszę! mamże w tobie znaleść przeniewiercę,
Gdy z mej ręki odbierasz tron, berło i serce?
Dowiedź się, że moc wyższa nad błahe ponęty,
Czucia moje zamienia w obowiązek święty.
Ten dzień, miał być dniem szczęścia mego i twej sławy!
Niestety! pierwsza chwila, w której bez obawy
Mogłam odkryć przed tobą całą moją duszę,

Niewdzięczniku, jest chwilą której płakać muszę.
Co za nieszczęść i zbrodni głos przez ciebie mówi?

Wspierać niewdzięcznych przeciw prawemu królowi,
Kochać, i serce moje zakrwawiać niegodnie,
Ach! to są twe nieszczęścia, to są twoje zbrodnie.
O Tytus, zechciej tylko na bezstronnej wadze,
Stawić wzgardę senatu, i najwyższą władzę!
Jarzma lub tronu wybór dowolnym ci robię,
Albo ty służ Rzymowi — lub cały Rzym tobie.
Nieba! raczcie mu wskazać drogę prawej strony....
Jak to?.. wahasz się jeszcze?!..

T Y T U S (*oddając jej list.*)

Mój wybór zrobiony.

T U L L J A.

Mów... jakimże cię znajdę w tak ważnej potrzebie,
Mów, jakie masz zamiary...

T Y T U S.

Stać się godnym ciebie!
Od obowiązków moich, losu nieoddzielać,
Pałać twoją miłością, a za Rzym krew przelać.
Uwielbiać twoje cnoty, lecz być ich obrazem;
Postradać cię królewno, i zasłużyć razem.

T U L L J A.

Więc na zawsze!...

T Y T U S.

Tulljo! w tak okropnym stanie,
Przebacz mojej wściekłości, — oszczędź obłąkanie.
Ulituj się nad sercem w którem wre jej siła,
Mniej wtedy nieszczęśliwém, kiedyś niém gardziła.
Niemogę iśdź za tobą, ani przeciw tobie,
Zginę, jeżeli pierwsze, albo drugie zrobię.
Zginę pierwej niż inny twe serce pozyska...

T U L L J A.

Kocham cię,.. jestem nadto pojednania bliska...

T Y T U S.

Jeżeli mnie więc kochasz, przybierz duszę nową,
Bądź prawdziwą Rzymianką, wznieś się nad królową.
Udziel mi w całym wniosku za berła i trony,
Miłość mojej ojczyzny, jej praw i obrony.
Uznaj Rzym za twą matkę, i kochaj ją w Rzymie,
Mściciel niech zyska męża, Brutus ojca imie.
Niech twe czucia szlachetne, wstręt Rzymu rozbroją,
Córce królow niech będzie winien wolność swoją. —

W akcie piątym, scenie osmej, niebaczny Tytus, jak wiadomo na stronę królów przeciągnięty miłością swej kochanki; zdradził Rzym, i pojmany stawa przed ojcem, któremu senat zostawił moc wyrokowania o losie własnego syna, i który go na śmierć wskazuje. — Ta walka miłości ojcowskiej z obowiązkiem prawego

obywatela, wyższą jest nad wszystkie uczucia, wyższą nad przeznaczenie człowieka.

TYTUS, BRUTUS, PROKUL, *Liktorowie.*

PROKUL (*do Brutusa.*)

Otóż i on.

TYTUS.

To Brutus!... o straszne wyroki!
Rozstąp się teraz ziemio pod mojemi kroki!..
Panie, pozwól synowi...

BRUTUS.

Stój, zapamiętały.
Nieba dwu drogich synów ojcem mię wybrały.
Utraciłem jednego; ty, nad paszczą grobu...
Mów... mamże jeszcze syna?...

TYTUS.

Nie; — straciłeś obu.

BRUTUS.

Mów więc przed twoim sędzią,— hańbo mej siwizny.
(*siada w krześle.*)
Przedsiębrałżeś zamachy na zgubę ojczyzny?
Na ojca, by go jarzma ohydzić zakałem,
Na złamanie twych przysiąg?...

TYTUS.

Nic nieprzedsiębrałem,

Pełen trucizny której miotają mną dreszcze,
Zapomniałem sam siebie, i szukam się jeszcze.
Me serce ulegając obłąkania sile,
W zbytnim zapędzie zdrożnem stało się na chwilę:
Ta chwila okryła mnie wiecznej hańby głazem,
Stałem się zdrajcą kraju, i sromotą razem.
Lecz minęła — a sroższa udręczenia siła,
Wyrównawszy mej zbrodni, za Rzym się pomściła.
Sądź mnie, — Rzym co szedł zawsze w piętna twego (śladu,
W zgubie mej potrzebuje wielkiego przykładu.
Przez tę śmierć sprawiedliwą, winniście zatrwożyć
Tych, coby kiedy chcieli me zbrodnie powtorzyć.
Moja śmierć równe dobro jak życie stanowi.
Ta krew po wszystkie czasy, usłużna Rzymowi,
Której dziś czyste źrodło splamiłem jedynie,
Płynęła dla wolności, i za nią wypłynie.

B R U T U S.

Co słyszę!.. o Bogowie toż to w waszej sile,
Do tylu cnót i męztwa, przydać zbrodni tyle!
Tyżeś mógł tak haniebnie splamić te wawrzyny,
Które twa krew zdobiła, i twe wielkie czyny!
Co za potwór piekielny zazdrosny ci chwały!...

T Y T U S.

Najsroższe namiętności, które we mnie wrzały!
Duma, nienawiść, zemsta, wściekłe obłąkanie...

BRUTUS.

Kończ nieszczęsny...

TYTUS.

Co mówię?... W tym okropnym stanie,
Gorszy błąd, gorszy ogień którym jeszcze płonę,
Powiększa moje zbrodnie w szaleństwie spełnione.
Lecz obrażałbym ciebie wyznaniem sromoty,
Niepotrzebném dla Rzymu, rażącém twe cnoty.
Nieszczęścia moje, wściekłość, pożarły mię skrycie.
Zakończ już te przestępstwa, tę rospacz, i życie,
Zakończ nam wspólną hańbę. — Lecz jeżli na boje
Szedłem wstępając ojcze w wielkie ślady twoje;
Jeżlim ci był podobny, jeżli żal mój krwawy,
Choć jeden promień zgładza tej sromotnej sprawy;
Jeżli wzgardy Brutusa godzien przeniewierca;
(*rzucając się u nóg jego*)
Ten raz... synowi pozwól przystępu do serca;...
W czarnej pomroce nieszczęść która go otacza,
Powiédź przynajmniej: synu, ojciec ci przebacza.
To słowo, z zdrożnościami stawione na szali,
Przynajmniej pamięć moją od hańby ocali.
Powiedzą: że zstępując do umarłych ziemi,
Tytus za swoje żale, nagrodzon był twemi.
Żeś go kochał, i mimo przestępstwa sposobu,
Twój syn, miłość ojcowską poniosł aż do grobu.

BRUTUS.

O rospaczy! o Rzymie! ojczyzno jedyna!...
Prokulu... niechaj na śmierć wiodą mego syna.

Powstań.... smutny widoku... nadziejo stracona..!
Celu złorzeczeń, który przyciskam do łona...
Tyś miał starości mojej być pociechą drogą,
Dziś usta moje tylko potępić cię mogą...
Tak... ojciec sam dziś twoją śmierć zawyrokował;
Lecz niebędąc Brutusem, byłby ci darował...
Ach! czemuż lica twoje, łzami skrapiać muszę....
Idź... zanieś pod sam topór niezachwianą duszę.
Idź... niech twego umysłu żal ojca niezgina....
Niech Rzym karząc przestępcę, wielbi Rzymianina.

T Y T U S.

Bądź zdrów ojcze... przynajmniej ciebie godnym zginę...

*Prokul i Liktorowie odprowadzają Tytusa.*

## *S C E N A VIII.*

BRUTUS, Jeden z Senatorów, *wchodzi po niejakiej chwili z tej samej strony, którą Tytus wyprowadzony został na śmierć.*

S E N A T O R.

Panie, senat boleści twych dzieląc przyczynę,
Wynurza ci przezemnie swoje tkliwe żale...

B R U T U S.

Kto Brutusa pociesza, ten go nieznа wcale.
Pomnijcie raczej, że nam nieprzyjaciel srogi,

Nową gotuje zemstę, mordy i pożogi.
Los Rzymu, ojcu nawet czułości zabronił..
Dla niego wszystkie teraz poświęćmy starania.
Niechaj w Rzymianach znajdę, w tej okropnej dobie,
Syna, z którego dzisiaj ofiarę im robię.
Obym skończył dni moje wśród wojenną wrzawę,
Tak jak on był powinien — za ojczyzny sprawę.

### SCENA IX.

BRUTUS, SENATOR, PROKUL.

PROKUL.

Panie....

BRUTUS.

Mòj syn....

PROKUL.

Stało się... widzisz mój żal srogi...

BRUTUS.

Dość na tym... Rzym jest wolny... idźmy dziękczyć Bogi.



# Kronika
# OBRAD SEJMOWYCH,
## Rzeczypospolitej Krakowskiej.
## w Grudniu 1820.

*Wolność, Prawo, i Prawda.*

Wolność, ten najwspanialszy dar niebios, to najszlachetniejsze uczucie, gdy mu cnota obywatelska towarzyszy, a prawa służą za tarczę bezpieczeństwa; była po wszystkie czasy, jedyném bożyszczem ludu polskiego, przedmiotem uwielbienia wszystkich oświeconych narodów. Ona to Grekom i Rzymianom na polu sławy, drogę do zwycięztw torowała; niemasz śladu w historyi, aby w jakiémkolwiek ustroniu świata, szczędzono dla niej ofiar, z majątków, krwi i życia. — Ale pocóż nam szukać tej prawdy w odległej starożytności? nie sąż jej swieżym dowodem ostatnie zdarzenia w Europie? — Olbrzymia potęga Francyi, zdawała się już całemu światu chcieć narzucać swe prawa: niepohamowana w zapędzie, pod hasłem zaprowadzenia nowego porządku rzeczy, niosła brzemię ucisku, obok promienia oświaty, który był naturalnym owocem jej zapaśniczych wojen. — Zwycięztwa szły po zwycięztwach; lecz zostawując po sobie ślady okropnego zniszczenia; obudziły ducha patrjotyzmu; — wspomnienie wydartych swobód, rozjątrzyło znękanych serca — monarchowie stanęli na czele

swoich ludów, - sprawa niepodległości podała oręż wytrącony dłonią straszliwego zwycięzcy;- głos wolności zapalił męztwo, - zguba lub wybawienie wspólne widoki wskazały; - nakoniec zabłysły gromy. - Strumienie krwi się toczą, - huk dział piorunujących, zagładą świata odgraża;- kiedy nad wszelkie spodziewanie: - trwoga ustępuje śmiałości, — siałość wstrząsa nieznające dotąd popłochu z tryjumfami zbratnione szyki — a żółnierz pierzchać nawykły, stając się natarczywszym od samego zwycięzcy, przeważa szalę boju na stronę ucisnionych, — uderza godzina wolności; — naczelnicy oswobodzonych narodów, padają na kolana, — wznoszą ręce ku niebu, i ze łzami śią dzięki stwórcy najwyższemu wszech rzeczy, za odniesione zwycięztwo. — Pokój nagradza gorzkie znoje, ożywia stroskane serca ludów ucisnionych brzemieniem nieszczęść wojny, — wschodzi jutrzenka nadziei — a nawet i na niwy Polski rospaczającej, Polski wciągniętej w odmęt zawichrzeń politycznych, rzuca promienie swego boskiego światła, przywraca jej byt, imie — nadaje dobroczynnego monarchę, wskrzesiciela jej praw i swobód konstytucyjnych. — Lecz o cudzie! o niepojęte wyroki niebios! Trzej najpotężniejsi mocarze Europy, jakoby na pamiątkę świętości swoich zamiarów — na cześć Bogu za udzielone błogosławieństwo ich orężowi; najsławniejszą w dziejach tego narodu cząstkę ziemi — na której łonie tyle świętych zabytków istnieje; — siedlisko cnót starożytnych — obyczajów nieskażonych wiekami — tę mówię stolicę królów pol-

skich, która ich drogie popioły z uszanowaniem zachowuje, pyszniąc się z posiadania — obdarza *Udzielnością, Niepodległością i Wolnością* na zawsze. Pod temi trzema godłami, powstaje Rzeczpospolita Krakowska,- w pośród trzech państw ogromnych,- zasłoniona tarczą ch dzielnej opieki, pewna swego istnienia, bo ją Wspaniałość, Potęga i Cnota utworzyły!— Karta konstytucyjna, wewnętrzne zabespiecza jej szczęście; na księdze praw niezłamnych ugruntowana, samej wolności, tej lubej posłance niebios, zakreśla szranki umiarkowania i rozsądku. Najszczęśliwsza kraino! już pięć lat pięknego bytu, uświetniasz wzrostem nauk, swobód czystych i prawych!— Niezgoda, to obmierzłe straszydło społeczności, niema tu przystępu do serc obywatelskich, jednością i miłością wspólnego dobra ożywionych.— Już szósty sejm zwyczajny, zgromadza reprezentantów narodu, dla obrad konstytucyą wskazanych. Duch panujący w tej świątyni Wolności, nie jest duchem stronnictwa, ani rozwiozłej chuci samolubstwa. Otwartość w postępowaniu i wynurzeniu swych myśli, dalekie względów osobistych, lub urazy prywatnej, są cechą dusz szlachetnych, dusz wolnych od intrygi. Skutki poprzednich ustanowień dowodzą tego jawnie. — Nikt tu niemyślał o sobie, każdy myślał o wszystkich. Trzy kommissje sejmowe, składają zawsze trzy główne sprężyny obrad. *Kommissya Kwalifikacyjna* trudni się uznawaniem zdatności *Kandydatów* na wypełnione urzęda; — *Kommissya Budżetowa*, zastanawia się nad

obrazem dochodów i wydatków krajowych na każdy rok następny, i takowe izbie podaje; — *Kommissya Prawodawcza*, podane projekta do praw roztrząsa i z opiniją swoją wnosi na publiczne obrady. Bezstronne działanie piewszej, już się nieraz poszczycić mogło, wyborem przez sejm urzędników, pełniących z rzetelną chlubą kraju swe obowiązki; - do pięknych pamiątek drugiej, należy słusznie policzyć, korzystne zmiany w podatkowaniu; — skutki dobroczynne, obok przyszłych nadziei, są godłem trzeciej *Kommissyi*.

Duch mówię panujący w tej izbie, godzien naśladowania konstytucyjnych narodów, ma być osnową tej kroniki. To, co nietylko samę w sobie rzeczpospolitą krakowską, lecz w ogólności wszystkich Polaków słodko zajmować może, troskliwie zbierać i ogłaszać będziemy. Nieprzywłaszczając sobie cechy urzędowości, kierowani rozsądną bacznością na wszystko, co nam będzie wolno powiedzieć; wszystko co na wzgląd szczególniejszy i uwagę publiczną zasługuje; określemy w wyrazach prostych, rzadko, dla szczupłości pisma naszego, umieszczając całkowite głosy dostojnych reprezentantów, lub w całej obszerności postanowione uchwały. Rzecz krótko i zwięźle wyłuszczona, prawdą i bezstronnością zalecać sie ma jedynie; — treść każdo-dziennej obrady, jej cel szanowny i skutek, dostatecznym będzie obrazem postępowania.

## Posiedzenie Pierwsze 4. Grudnja 1820.

Nie bez rzetelnych uczuciów wdzięczności ku nayspanialszym trzem opiekunom rzeczypospolitej krakowskiej, rozpoczął się Sejm tegoroczny w dniu *czwartym Grudnia* 1820. — Odgłos dzwonów po całém mieście, zapowiedział zgromadzenie się Reprezentantów do świątyni Pana Zastępów. — Po spełnionej ofierze mszy, udali się wszyscy na salę o-*brad*, w towarzystwie trzech członków delegowanych z senatu, z których *liczby*, na zasadzie ustawy konstytucyjnej, za ustąpieniem *arbitrów*, obrany został marszałkiem sejmu JW. Hoszowski. Podwoje izby sejmowej otwarły się natychmiast, a szanowny marszałek, po wynurzeniu Izbie uczuciów swej wdzięczności, za położoną w nim ufność obywatelską; po zaręczeniu w wyrazach tchnących prawdziwym patrjotyzmem, że tej gorliwie odpowiedzieć. najdroższym będzie jego staraniem; wybrał z pomiędzy reprezentantów dwóch assesorów i sekretarza, których wysłuchawszy przysięgi, podług roty konstytucyą przepisanej, wezwał do objęcia swoich urzędów. — Tu JW. Siemoński reprezentant, zagaił posiedzenie mową na piśmie ułożoną, pełną myśli i zdrowych uwag liberalnych; której treść rozrzewniająca prawe dusze krakowian. nader tkliwie słuchaną była. Szanowny ten obywatel, wystawiwszy Izbie sejmowej świętość jej powołania i dostojność powagi; odwołał się do Oświadczenia N. Cesarza Wszech Rossyi, Króla Pol-

skiego w roku 1817 uczynionego, względem ważności postanowień Zgromadzenia Reprezentantów. Oświadczenie to dowodzące, do jakiego stopnia dobroczynna opieka wspaniałomyślnego monarchy czuwa nad zachowaniem Konstytucyi Rzeczypospolitej krakowskiej; jaką moc nadaje postanowieniom Jzby Sejmowej; — w dowód wieczystej wdzięczności, żądał aby taż Jzba na wieczne czasy, przy rozpoczęciu każdego sejmu z uszanowaniem odczytywała. — Z pomiędzy innych reprezentantów, żądał potym JW. Librowski zdania sprawy o postępie *Komitetu Prawodawczego*, i po danej mu odpowiedzi przez JW. Marszałka: że jeden z członków wyrzeczonego komitetu, uiści się na przyszłych posiedzeniach z tej powinności; posiedzenie na zasadzie konstytucyjnej, do dnia następnego odroczone zostało.

### Posiedzenie Drugie 5. Grudnia.

Wybor trzech Kommissyi Sejmowych przeznaczony zostaje na mocy ustaw, dzisiejszemu obradowaniu. — Nim jednak to nastąpiło, zabrał głos JW. JX. Dubiecki reprezentant, malujący w najotwartszych wyrazach niektóre okoliczności stanu wewnętrznego rzeczypospolitej, z uniesieniem prawego obywatela, obrońcy swobód narodowych. — Zaraz po nim JW. Siemoński żądał aby głos jego wczorajszy, powtórnie był wysłuchany, zwracając uwage Jzby na ważność jego osnowy. Z równem uczuciem jak poprze-

dniczo

dniczo przyjęty, za jednomyślnem uznaniem Zgromadzenia Reprezentantów, oddany został do laski marszałkowskiej, celem przesłania Senatowi z żądaniem; aby raz na zawsze, odczytywane było corocznie przy rozpoczęciu obrad sejmowych, Oswiadczenie Nayjasniejszego Cesarza Wszech Rossyi Króla Polskiego, które tu dosłownie umieszczamy:

*Nayjaśniejszy Cesarz i Król Jmć, pod ścisłą wziął rozwagę następujące pytania, przedstawione sobie przez Namiestnika, rapportem z 5. Kwietnia r. b.*

1. *Czyli zgromadzenie reprezentantów wolnego miasta Krakowa, może zmniejszyć ilość dochodów krajowych, taką jaka była w chwili przyznania politycznej exystencyi wolnego miasta, i jaka następnie na pierwszym budżecie przez kommissyą organizacyjną ustanowionym, umieszczoną została?*

2. *Czyli działania i uchwały ostatniego zgromadzenia reprezentantów, poźniejszej daty niż zakres jaki konstytucya przepisuje, na trwanie posiedzeń zgromadzenia reprezentantów, mają zostać ogłoszonemi za nieważne i niebyłe?*

*Po głębokim rozbiorze, Jego Cesarsko-Krolewska Mość oswiadczyć raczył, co do pierwszego pytania: że, jeżli artykuł 14. traktatu dodatkowego, przeznacza na przedmiot oświecenia publicznego, całą pozostałość od kosztów administracyi; jeżli artykuł 12.*

*instrukcyi wspólnie danych kommissarzom wysokich umawiających się stron, potwierdza takowe nader pożyteczne przeznaczenie; i następnie, jeżli traktaty wkładają na mocarstwa opiekuńcze rzeczypospolitej krakowskiej, obowiązek baczenia, aby pozostałość z jej dochodów, od pierwiastkowego przeznaczenia swego odwracaną niebyła: z drugiej strony równie jest rzeczą niewątpliwą, że ani w traktacie dodatkowym, ani w konstytucyi która istotną część onegoż składa, ani wreszcie w instrukcyach wspólnie w Wiedniu uchwalonych niepowiedziano, iż pozostałość ta niemoże nigdy się umniejszać, akta zaś użycie onej oznaczające, nieoznaczają jej ilości.*

*Artykuł* 10 *zasad konstytucyjnych, udziela owszem zgromadzeniu reprezentantów wszelkie atrybucye władzy prawodawczej; otoż konieczną tejże władzy attrybucyą jest: oznaczenie stosunku między dochodami publicznemi, a potrzebami kraju i możnością kontrybuentów. Ta zaś attrybucya oczywiście byłaby urojoną tylko, gdyby się określała na prawie oznaczenia wysokości poborów, jakich się spodziewać można, niewchodząc w rozbior koniecznych wydatków, i bez władzy zmniejszenia tamtych, kiedy okoliczności pomyślne dozwoliłyby ostatnich.*

*Jasną więc jest, iż wzmiankowany artykuł, udzielając zgromadzeniu reprezentantów wszelkie prerogatywy władzy prawodawczej, i poruczając onemuż stanowienie corocznego budżetu, przyznał mu moc sta-*

*nowienia sprawiedliwej równowagi pomiędzy dochodami, wydatkami, i potrzebami krajowemi. Zdaje się prócz tego: że kommissya organizacyjna, dostatecznie zabezpieczyła uposażenie instytutów oświecenia publicznego, uchwalając: iż 527,000 złpol: pierwszym budżetem onymże przysądzone, na zawsze przeznaczone zostają na ten ważny przedmiot. Szczęśliwym zaiste jest wypadkiem, iż potrafiono do tego funduszu przyłożyć dodatek 73,000. złl: pol: lecz czyliż nieprzewidziane nieszczęścia, niemogą przymusić do zmniejszenia takowego w innym roku?*

*Zarzut kommissarza pruskiego: iż jeżeli teraźniejsza pozostałość od kosztów administracyi, niezostanie raz na zawsze na przedmiot oświecenia publicznego przeznaczoną, to miasto się powiększać, ciągle zmniejszać się będzie; więcej jest pozornym niż ugruntowanym. Ulepszenie zarządu dóbr narodowych, szczególniej na rzecz instytutów narodowych przeznaczonych, zdaje się bydź rękojmią ciągłego pomnażania się ich dochodów; wreszcie własny i najdroższy interes rzeczypospolitej krakowskiej, wskazuje jej tożsamo najliberalniejsze użycie pozostałości z jej dochodów; bo w rzeczy samej, czyliż ją wychowanie własnych obywateli nie nadto mocno obchodzi, aby niemiała się starać o zachęcenie wszelkiemi siłami, oddawania się naukom i umiejętnościom? ona którą słusznie nazwać można pierwszą ojczyzną, ziemią klassyczną muz polskich? Kwitnąca akademja, sprowadzi na jej*

*łono natłok obcych studentów, ktòrzy hołd niosąc jej światłu, jej handlowi, a zatém jej pomyślności, sowicie wynadgrodzą jej pierwsze ofiary. Niepodobna ażeby tak ważna okoliczność, uszła przezorności roztropnej administracyi.*

*Zresztą gdy pierwszy budżet przy utworzeniu tego nowego państwa był wyrachowanym, kommissya organizacyjna, niemogła więc stanowić tylko podług dat wnioskowych, i rachub przybliżonych; czyliż tedy pewnym bydź można, że nieokaże się żadna różnica między poborami spodziewanemi, a istotnemi wpływami; i czyliżby niebyło niesprawiedliwością: gdyby za zwiększeniem ciężarów, kontrybuenci zmuszonemi byli do opłacenia za pomyłkę, której w podobnych oszacowaniach częstokroć niepodobna uniknąć?*

*Nakoniec, gdy jedynie ojcowskie zamiary podyktowały mocarstwom traktaty wiedeńskie podpisującym,- tym ktòren los wolnego miasta Krakowa rozstrzygnął, podobneż widoki kierować powinny, rozwijaniem konstytucyi tegoż miasta. Uważano powyżej iż niesprawiedliwością byłoby, pozbawiać rzeczypolitej, jednej z głowniejszych attrybucji władzy prawodawczej; równą atoli niesprawiedliwością byłoby odejmować jej obywatelom, wszelką nadzieję ulgi na przypadek nieprzewidzianej klęski. Jeden rok nieurodzajny, jedna nadzwyczajna plaga, mogą łacno na całą przestrzeń tak małego kraju rozciągnąć się, i pozbawić znacznej części mieszkańców, sposobności u-*

*iszczenia się całkiem z podatków; a gdyby przez uszanowanie dla oświecenia publicznego, niebyło wolno zmiejszać dochodów publicznych, a tym samym udzielać ulgi kontrybuentom; oświecenie publiczne, stałoby się dla nich ciężarem, a nie dobrodziejstwem; i smutny ten wypadek nieodpowiadałby zamiarom wysokich umawiających się stron, które jedynie szczęście wolnego miasta Krakowa na celu miały.*

*Jego Cesarsko Królewska Mość mniema przeto, iż zgromadzenie reprezentantów ma prawo zmniejszenia ilości dochodów publicznych, umieszczonej na pierwszym budżecie przez kommissyą organizacyjną ustanowionym.*

*Co się tycze drugiego pytania: oświadczyć raczył Nayjaśniejszy Pan, iż wedle obmowy artykułu* 10. *zasad konstytucyjnych wolnego miasta Krakowa, wątpliwości niepodpada, iż posiedzenia reprezentantów trwać niemogą dłużej jak cztery tygodnie.*

*Nadaremnie zarzucano iż konstytucya zwoływa reprezentantów w Grudniu, i że, gdy ostatnie posiedzenie w Lutym się odbywało, uważać je należy jako nadzwyczajne. Zdaje się iż artykuł* 10. *jest ogólnym, i że dla wszelkich jakich bądź posiedzeń zgromadzenia reprezentantów, czterotygodniowe trwanie oznacza. Ztąd wypływa: iż podług brzmienia konstytucyi, wszystkie narady pomienionego zgromadzenia nastąpione, po upłynionym przeciągu czasu czte-*

*rech tygodni, uważanemiby powinny być za nieważne i niebyłe. Dwa jednak ważne względy pobudzają Jego Cesarsko Królewską Mość do uznania prawności onychże; temi są: najprzòd sam rodzaj zgromadzenia w mowie będącego, które zwołanem było pod oczyma i właśnie jakby pod opieką kommissyi organizacyjnej; oraz decyzya na dniu* 25. *Lutego zapadła, a którą kommissya dozwoliła, aby podawanie projektów do praw, które z trzynastą sessyą ustać było powinno, aż do dwudziestej miało miejsce. Gdy bowiem zezwolenie takowe niekładło żadnego warunku, względem trwania zgromadzenia, upoważniało więc potajemnie przedłużenie posiedzenia onegoż: bo kiedy projekta do praw niemogą być stòsownie do artykułu* 11. *zasad konstytucyjnych, wnoszonemi pod rowagę zgromadzenia reprezentantów, tylko o tyle, o ile poprzedniczo udzielane senatowi i przez niego przyjęte były, stawało się fizycznie rzeczą niepodobną, aby projekta nieco ważniejsze, podane na dwudziestej sessyi, mogły być senatowi udzielone, i przezeń przyjęte, a potém dopiero roztrząsane na zgromadzeniu reprezentantów, w przeciągu czterech dni pozostających do prawego trwania posiedzenia, odliczając dni świąt.*

Powtòre: *zastanowił się Nayjaśniejszy Pan, nad ważnością projektòw przyjętych na zgromadzeniu, pod czas piątego tygodnia ostatniego posiedzenia, a mianowicie projektu zamieniającego na sessyi,* 10. *Marca*

*podatek konsumcyjny w podatek osobisty. Zmuszając senat krakowski, do pobierania opłaty zniesionej i oczywiście uprzykrzonej, skoro opinja publiczna zmiany onejże żądała, wystawiłby się tenże senat na utratę zaufania u narodu, rzuciłoby się zaród niesnasek wszelkim rządom nieszczęsnych, ale tém więcej rzeczompospolitym, których cała siła na jedności i zgodzie zawisła.*

*Te przyczyny których ważność niepotrzebuje być dowodzoną, skłaniają Jego Cesarsko Królewską Mość, do uznania za ważne i prawne wszystkie narady ostatniego posiedzenia zgromadzenia reprezentantów wolngo miasta Krakowa. Gdy jednakże takowe oświadczenie przeciwnym jest brzmieniu układów wiedeńskich, Nayjaśniejszy Pan sądzi, iż wypada dodać: że jedynie nadzwyczajne okoliczności mogły Go nakłonić, do zezwolenia na zboczenie od stòsownego wypełnienia umów, dla zbliżenia się do zamiarów które je podyktowały. Pragnie zatèm Jego Cessarsko Królewska Mość, ażeby podobne przypadki niewznawiały się, ponieważ uszanowanie Jej ku traktatom przemódz musiałoby troskliwość, jaką o dobro rzeczypospolitej krakowskiej, Nayjaśniejszy Pan jest przejętym. Spodziewa się Jego Cesarsko Królewska Mość, iż mieszkańcy tej rzeczypospolitej ujrzą w tém właśnie uszanowaniu najprzyjemniejszą rękojmię stałej Nayjaśniejszego Pana życzliwości. Traktat dodatkowy z dnia* 21. Kwietnia/3. Maja 1815. *i konstytucya część*

*onegoż składająca, obejmują wszystkie zawiązki ich szczęścia, lecz zniknęłaby ta pomyślna przyszłość w chwili, kiedyby Rzeczpospolita zboczyć chciała od zasad, jakie umawiające się mocarstwa, nieodzownie jej przepisały.*

*W świętobliwém zachowywaniu traktatów, znajdzie ona siłę swą, niepodległość, i wszelkie inne dobrodzieystwa, iakie iey światła administracya i pożyteczne założenia gotuią.,,*

Niemniej głos JWX. Dubieckiego reprezentanta, na wstępie wymieniony, za jednomyślną uchwałą Jzby, oddany także został do laski marszałkowskiej; a po stosownèm przymówieniu się niektórych reprezentantów; nastąpiły chlubne wybory trzech kommisyi sejmowych,— po pięciu członków do każdej. Z obrachowania większości kresek; prezydencyą w kommissyi kwalifikacyjnej zaszczycony został JW. Krzyżanowski, w kommissyi budżetowej JW. Florkiewicz, w kommissyi prawodawczej JW. Chwalibogowski. Dla nader długiego trwania ważnych obrad dzisiejszych, przeczytanie obrazu, malującego stan kraju w roku bieżącym, do jutrzejszego posiedzenia zostaje odłożone.— Ta szlachetna i ujmująca jedność cnotliwych obywateli, ta otwartość z jaką czucia swe godne zaufania narodowego wynurzają, roskoszą napoiła słuchaczy;— że każdy błogosławiąc ich usiłowaniom, z żalem opuszczał Jzbę, w niecierpliwem oczekiwaniu dalszych narad.

# KRONIKA

## Mogiły Tadeusza Kościuszki.

### Opis III.

W opisywaniu drogich pamiątek narodowych, niemasz najdrobniejszego szczegółu, któryby niezasługiwał na wspomnienie, gdy te z głębi serc współrodaków źrzodło swoje wywodzą, kiedy je wdzięczność zakłada, szacunek w straż swą bierze, i od zagłady ubezpiecza. — Do mogiły Tadeusza Kościuszki najpiękniejsza karta naszej historji wiecznie należyć będzie. Wzniesieniu jej na górze Bronisławy niejeden czyn szlachetny wspólnym się stanie — miejsce to połączy nieraz przyjaciół poważnionych,- tu ojciec nieubłagany przebaczy uchybienia skłonnemu do poprawy synowi;- brat z bratem się pojedna zapominając dawnej niechęci, która go z nim na zawsze rozłączyć miała;— tu wzajemna miłość i jedność tron dla siebie założą;- tu obiorą siedlisko cnoty, bo cóż wspomnieniu Kościuszki jeźli nie one towarzyszą? —

O ileż nam to miejsce droższem się teraz nie staje, kiedy świadkowie chwały bohatera przypominają sobie, że prawie z tego samego punktu, na którym dziś mogiła, zadziwia obcych tak nagłym wzrostem od chwili swego założenia; Kościuszko nieśmiertelny w roku 1794 przed bitwą pod Racławicami, rozpoznawał położenie Krakowa, w celu wojennego obwarowania;

" *Boże!* (miał tu zawołać) *zostaw mi tę jedyną pociechę, abym stolicę dobrych królów ojczyzny mojej, od zniewagi i zniszczenia zachował! i jeżeli mi kiedy wrócić do niej pozwolisz, spraw ażebym ją zastał wolną, i błogosławiącą swojemu przeznaczeniu!* „ Ziściły nieba życzenia jego, bo przynajmniej po zgonie, na wolnej ziemi Krakowa chlubny przytułek znajduje.

Wszystko się skojarzyło na uwiecznienie tej lubej przepowiedni, — z radością pospieszamy uwiadomić rodaków o nowém postanowieniu Senatu, którego odpis wierny przyda wartości kronice naszej, kiedy wspomnieniu Kościuszki, nic już przydać jej niepotrafi.

SENAT RZĄDZĄCY.

"Wzniesienie pomnika bohaterowi polskiemu niegdy Tadeuszowi Kościuszce, dzieło wdzięczości Narodowej, już początek wzięło; a w krótkim przeciągu czasu od chwili założenia podstawy upłynionym, gorliwość współrodaków tego znakomitego męża i cnót jego czcicieli dowiodła, jak mocno wszystkich obchodzi budowa, mająca uwiecznić równie sławę Kościuszki, jak i tych, którzy mu do uzyskania onej pomagali. Pomnik ten jest prawdziwie narodową własnością: bo każdą bryłkę ziemi na tę mogiłę dłoń polska zaniosła; każda łza współziomka rozczulonego stratą bohatera zrosiła; każdej, myśl o poświęceniu się jego dla ojczyzny towarzyszyła. — Sprawiedliwą przeto

jest, ażeby skład tylu szlachetnych uczuciów i znoju obywatelskiego, pod strażą obywatelską zostawał, tudzież ażeby równie kierunek dalszych robot, jak i zarząd czynionych w tym celu ofiar samiż obywatele sprawowali. — W tej myśli, i rozumieniu iż zdanie to dzielić będzie cała publiczność, postanowił senat utworzyć komitet, któremu by tak chlubne zatrudnienie poruczonym zostało, a do którego składu zaprasza: Senatora Radwańskiego, PP. Jozefa Januszewicza sędziego appellacyjnego w. m. Krakowa, Mąkąlskiego vice-prezesa trybunału I. instancyi w. m. Krakowa, Jozefa hrabię Wodzickiego, Stanisława Mieroszewskiego ordynata, Dobińskiego Krzysztofa, Florkiewicza Kajetana. Straszewskiego Florjana, Morbitzera Antoniego, Wasserraba Jozefa, Sztattlera Joachima, Czerńińskiego Jakóba, Stummera Macieja, Bendę Szymona, Kwiatkowskiego Wojciecha, Librowskiego Jana, i budowniczego okręgowego, którzy porozumiawszy się, wybiorą z pomiędzy siebie prezydującego, i sposób postępowania w dalszych działaniach sobie przepiszą. —

*Przedmiotem zatrudnień komitetu będzie:*

1. Wiedzenie o stanie funduszów tak pieniężnych, jak z ofiar w dniach pomocnych, ciągłych i pieszych pochodzących.

2. Obmyślanie śródków pomnażania takowych funduszów: —

3. Wynajdywanie sposobów spiesznego posuwania dzieła przy zachowaniu jak największej oszczędności. —

4. Zatwierdzanie wszelkich umów z entrepreneurami, rzemieślnikami lub robotnikami, których do tej budowy zaciągnąć wypadnie. —

5. Czuwanie przez delegowanych z grona swojego członków, nad pospiechem i dokładnością roboty. —

6. Przedstawianie senatowi rządzącemu potrzeby wydawania do funduszu składek, w kassie główněj będącego, assygnacyi budowniczemu okręgowemu na awanse, jakich dzieło to wymagać będzie; a z których zdawać się mające rachunki komitet przeglądać i poświadczać ma wprzód, nim przyjdą pod zatwierdzenie senatu. —

Spodziewa się senat, iż każdy z wymienionych wyżej obywateli, przyjąć zechce na siebie ten obowiązek. — Ci zaś, którzy ofiary swoje na ten przedmiot złożyli, powezmą pewność, iż fundusze hojnością ich wzrosłe, pod zarządèm tylu i tak gorliwych obywateli zostając; nie mogą być na obcy zamiarowi użytek obròconemi, ani wydawanemi bezostrożnie i bez zachowania największej oszczędności. — „

Kraków dnia 24. Listopada 1820 r.

*Wodzicki.*

*Mieroszewski sek. jen. senatu.*

Uchwała ta, o ile zabespiecza przyprowadzenie do skutku najwspanialszego dzieła, o tyle powinna ożywić patrjotyzm odległych od nas rodaków, aby spieszyli z ofiarami, które już od tej pory, zamieniają się w obowiązek. Dalszą osnowę kroniki, zajmą działania *komitetu*, i rozmaite szczegóły najstaranniej zbierane.

8. *Grudnia* 1820.

## BAJKI.

### Bogacz, i Ubóstwo.

Rozparty bogacz, w poszustnej karecie,
Jeździł po świecie;
A spotkawszy się raz z ubogą cnotą,
Idącą piechoto,
Tak do niej rzekł zuchwale:
Chociażeś niewarta w cale,
Nosząc te podłe łachmany,
Abyś rozmawiała z pany:
Przecież z ujmą mej godności
Chcę dogodzić ciekawości.
Widzę, żeś nędzna, a może i głodna;
Za cóż ta twarz swobodna?
Oznacza los swój, jakbyś z daru szczęścia,
Do królewskiego miała iść zamęzcia?
Uśmiech w twych ustach, i czoło pogodne,
Wierzaj mi, nie są, z stanem twoim zgodne.
Patrzaj na moje wynędznione lice,

Chociaż złotem, i srebrem, cały prawie świecę,
Nudzę sobą, i wszystko, co mam jeszcze mało. „
Na to się głośno, ubostwo rozśmiało. —
Podobno śmiech ten, coś nam prawdy wyda ?..
Lecz mówić prawdę możnym, na co się to przyda ?..
Uboga cnoto,
Jdź dalej piechotą... —

## Jajo, i Kurcze.

Kurczęciu, gdy zbierało żyru odrobinki.
Zachciało też z jaja, czynić sobie drwinki.
Więc rzecze: wszakże za grosz, bywa jaj i troje,
Ja chociaż jedno, w wyższej cenie stoję. —
„ Dajgo katu!... odpowie na to jajo śmiało,
To kurczątko, że z jaja wyszło, zapomniało,
A że już na nogach chodzi,
Rozumie, żi się z głowy Jowiszowej rodził.. „
Łatwo tej bajce dać można znaczenie:
Że w ludziach takież bywa zapomnienie....

## Kot, i Mysz.

Zaczaił się kot na myszki,
Które śmiało biegały,
Tam gdzie wisiały
Szynki, kiełbasy, i kiszki.
Chcąc zaś szczęśliwą zrobić tę wyprawę,
Ułożył grzeczną postawę;

Ani miauczał, ani pryskał,
By zaufanie u myszek pozyskał.—
W tém jedna z nich mniej przebiegła,
Poznać go z bliska pobiegła,
Bo chociaż duży (rzecze,) lecz że grzeczny,
Mojej odwagi, będzie krok bezpieczny. —
Z tém przekonaniem, zbliża się do kota; —
A w tém ten niecnota,
Myszojad z natury,
Porywa myszkę w ostre pazury;
Pisnęła tylko nieboga bez broni,
J jużci po nij. —
Tak to, obok grzeczności, nieraz dzikość chodzi,
A że skryta, prędzej szkodzi. —

*X. Winc: Łańcucki.*

## SWISTEK FILOZOFICZNY.

### *Dalszy Ciąg*

### Podróży do Szarogrodu.

*Ridendo dicere verum, quit vetat?*

Spełniły się przepowiedzenia Pana Nowarjtaturgosa; zaledwie bowiem dokończył swojej uczonej bredni, rozwarły się podwojc, a trzy ważne postacie, wśród dziwacznych ukłonów i przymileń, weszły do mego pokoju, z taką jednak uniżoną cichością; że ledwie szmer lekki usłyszeć mogłem, kiedy przy mo-

jém łożku stanąwszy jedna wedle drugiej, różnemi językami przemawiać do mnie zaczęły. Któ inny na mojem miejscu przytomność by utracił, mniemając się być otoczonym od ludu rozmaitych narodów; byli to przecież Szarogrodzanie poczciwi, i to pierwszego rzędu. — Niewiedziałem któremu z nich mam pierwej wzajamne oświadczenie szacunku, uwielbienia, uszanowania, wynurzyć. "*Ah! comme il est charmant!* zawołał jeden dosyć w podeszłym wieku, podskoczywszy z radości: co za przyjemny, co za luby młodzieniec! — *Carissimo forestiere!* zawołał drugi w czarnym fraczku, lubo rodowity Szerogrodzanin, ze wszystkim na Włocha przekształcony. "*Najmilszy cudzoziemcze!* powtarzał, całując mię po twarzy, po ramionach; — " *Brawer mann!* wrzaśnie nakoniec trzeci; — i widząc że postawiłem na stronie lulkę z wypalonym tytuniem; — " Uczyń że mi ten honor rzecz dalej, abym ci sam nałożył nową! — Oto nas widzisz zachwyconych, odezwie się pan Nowarjaturgos; widzisz tu pierwszych obywateli naszego państwa, kochanków muz, a wszystkie dziewięć każdemu z nich podległe. To jest, wskazując na wyświeżonego adonis witającego mię po francuzku, (któremu przynajmniej szósty krzyżyk, brózdy po czole wyorał,) nasz członek najwyższej rady uczonych. Nieuwierzysz jaki z niego filolog, astrolog, kosmolog, geolog, zoolog i mineralog! Niezrozumie go żaden Szarogrodzanin tak do własnego języka nowo natworzonych wyrazów z obcych naprowadzić potrafił, że już

niepodobny do siebie; niepozna cudzoziemiec, tak dobrze mówi obcemi, osobliwie: francuzkim, włoskim, niemieckim, duńskim, szwedzkim, węgierskim, czeskim, indyjskim, od którego podobno wasz polski najuboższy ze wszystkich jak słyszałem, początek bierze; co dowodzi, że Jndjanami byliście kiedyś, a zatym bliscy nasi sąsiedzi, krewni przyjaciele!... — Nasz naród, odpowiedziałem, prawie ze wszystkimi ludami świata jest spokrewniony, i mam nadzieję, że uczeni nasi, niebawnie nam dowiodą, iż z Orangutangów pochodzimy. — A cóż to jest za naród, zapytają mię ciekawie wszyscy? — Jest to naród bardzo szczególny w swoim rodzaju. Co tylko widzi że kto robi, natychmiast by rad naśladował. Niech zobaczy Turczyna z nożem, zaraz chociaż kawałek drewna musi mieć zapasem; niech ujrzy Włocha tańczącego na linie, zaraz po drzewach skacze, Francuza w peruce wielkiej, zaraz by gotow przemienić się w hiszpańskiego barana; co zaś najszczególniejsza: nie ma żadnego języka, a wszystkich obcych, myśli, życzenia, zgaduje; każde skinienie wypełnia, i każdej chwili, każdemu narodowi, podobnym stać się pragnie. — Coś słyszałem o tym narodzie rzecze Pan Nowarjaturgos, nie jestże to ten sam, co po naszemu nazywa się *Ypłam*. — Po naszemu zaś *Małpy*, odpowiedziałem z uśmiechem. — Jak widzę że wasz język ma jakąś styczność z szarogrodzkim, przyda Pan Nowarjaturgos; jakże jesteśmy szczęśliwi!... Wyślemy niebawnie deputacyą do Ypłamskiego narodu, aby nam użyczył

kilku swoich uczonych, i nową utworzemy katedrę pod nazwiskiem: *Naśladownictwo!* Co za myśl cudna przychodzi do głowy... — Zdaje mi się moi panowie, rzekłem z udaną uwielbienia postacią; że oprócz tego wiele macie przymiotów ypłamskich, dla tego zazdroszczę wam łatwości, z jaką w ten naród osobliwszy przemienić się zdołacie. Ach! mon cher! przerwie mi Pan Nowarjaturgos, niepochlebiaj nam, niepochlebiaj. Bądź surowym, nieubłaganym sędzią naszych niedołężności. Łaj mówię łaj, bo tego warci jesteśmy. Żebyś przeto poznał nas bliżej, pozwól mi niech dokończę przedstawienia ci moich współtowarzyszów nowatorstwa, którzy wraz ze mną pracują nad chwałą narodową. Ow uczony filolog, Pan Szarosburos, jest równie jak ja uniwersalnym. Obadwa tu rej wodziemy. — Za mało was w tém państwie, odpowiedziałem, ale cieszcie się! Wystawcie sobie że jesteście dwoma tomami wielkiej *encyklopediy*, której na trzecim tylko zbywa. Ten trzeci tom wkrótce ujrzycie na którym kolwiek dachu, parkanie murowanym, lub na wieży kościelnej — jest on już w drodze do was, oczekujecie go z otwartemi rękami. Niech wszystkie wrony i kawki zamienią się w telegrafy, któreby was ostrzegły o zbliżeniu się jego do stolicy... — Uśmiechneli się wdzięcznie, zgadując myśli moje. — Nieporównany Rafał! słyszeliśmy już o nim. Kilka tysięcy Szarogrodzan stoją w około miasta, podług twego rozkazu, uzbrojeni w wszelkie narzędzia dla to-

rowania mu drogi, odpowiedział z lubem uśmiechnieniem Pan Nowarjaturgos. Racz mię tedy wysłuchać dalej. Ten mąż nieoceniony którego widzisz w czarnym stroju, podającym ci właśnie skrętek papieru do zapalenia lulki, nazywa się Nieswojos; i zasiada na czele *edukacyi*. Jemu to winni jesteśmy sprowadzenie do naszych krajów całej szarańczy guwernerów i guwernantek, z różnych europejskich narodów, a osobliwie z Francyi!... Cóż to musi być za urodzajna ziemia w polerownych nauczycieli? bo skoro u was jak powiadałeś sekretarzowi naszemu, rodzą się jenjusze gdyby tatarka: zapewne tam z deszczem codziennie od wysokiego parnasu milionami zsełani, cebrem się rozlewają po tej błogosławionej niwie!... — Dziś prawje moja żona, przerwie swemu przyjacielowi Pan Nieswojos, daję wieczorek u siebie, z powodu przybycia Wielmożnego WPana Dobrodzieja, szanowny świstku. Korzystając z pomyślnej chwili śmiem cię prosić najuniżeniej, ażebyś go swoją obecnością upięknić i uprzyjemnić raczył. — Z całego serca. — Ten trzeci z uniesieniem wykrzyknie Pan Nowarjaturgos, jest na czele przemysłu i sztuk pięknych, zowie się Fanastykos!... Krótko mówiąc, ja mam zaszczyt być ich naczelnym a oni pod moim styrem, nicują na wszystkie strony cały kraj szarogrodzki. „— Tu wszyscy czterej, ledwie nieszaleli z radości, kiedy im odpowiedziałem że są cudami przyrodzenia, że pod zarządem takich ludzi najpomyślniejsze losy przewiduję dla nowo ypłamskiej ojczyzny. Jak oparzone koty, kręcili się

około mego łóżka, chcąc mnie we wszystkim obsłużyć. Ten mi podawał miednicę z kubkiem wody, ow ręcznik i szczoteczkę do zębów, tamten wódki pachnące, których całe pudełko stało przygotowane; czwarty nakoniec biegał, szukając dnia wczorajszego. Niepodobieństwem było wymówić się ich uprzejmości. Ubrali mię w oka mgnieniu, a Nowarjaturgos porwawszy nagie pod rękę, zawołał z uniesieniem: "Pójdź szanowny świstku, zawiozę cię do dworu, przedstawię najprzód ministrom, a potym panującemu i całej rodzinie jego. Wy zaś przyjaciele kochani, rzecze innym, spieszcie do waszych wydziałów, niech wszystko będzie w pogotowiu dla okazania temu cudzoziemcowi naszych postępów w cywilizacyi.

Wsiadłszy do sześcio konnej karety, z niepospolitą okazałością jechaliśmy przez miasto. Potrzeba wiedzieć że obok chęci ucywilizowania tego narodu, *arystokracya*, godna siostrzyczka ciemnoty, na pierwszym tu względzie jest mianą. Lubo wielcy panowie i urzędnicy, na pozór wolnomyślnością się szczycą; w duszy jednak radziby jej karku nadkręcić, a pod płaszczykiem *filantropii*, ukrywać dumę i głupstwo. Kto tu nie jest szlachcicem, mimo najszlachetniejsze czyny mimo najjawniejsze talenta, zawsze się liczy do motłochu. — Niemogłem się napatrzyć mnóstwu rozmaitych po ulicach przechodniow. Każdy prawie na inny krój miał suknię. Płaszcze jednych były pokołana, opięte, w kilkanaście kołnierzów przystrojone;

drugich przeciwnie z kilkudziesiąt łokci sukna uszyte, dziwną im postać olejkarzy węgierskich nadawały. Jedni mieli kapelusze na głowach podobne do kołpaczków, z skrzydełkami na pół cala wązkiemi; inni znowu, zdawali się od słońca i od deszczu nieść namioty na głowach; słowem nic bez przesady, śmieszności, nigdzie dostrzedz niemogłem. — Płeć tylko piękna, ale to pieszo idąca, miała jakąś czarowną postać. Twarzyczki miłe, wejrzenie pełne ognia, lecz nader skromne i ujmujące, chód bardzo umiarkowany, odzież nie wymuszona, — wnośić mi nakazywały; że podobno zdrowy rozsądek zrobił tu sobie igraszkę, i rzuciwszy poważne mozgi na pastwę szalonych marzeń, osiadł w głowach niewieścich średniego rzędu mieszkańców, bo co się tyczy wyższych, znalazłem je wcale przeciwnie. — Stanęliśmy przed pałacem królewskim. Na wysiadaniu z karety, postrzegłem kilku ichmościów, którzy wysadzając Pana Nowarjaturgosa, smoktali go po rękach. Gdyśmy już byli na schodach, niemogłem przezwyciężyć mej ciekawości, aby się go niespytać: co to byli zaludzie tak pokorni i uniżeni? — " Poznasz ich niezadługo, odpowie; są to uczeni z obcych krain przezemnie tu wspierani. Ten z wielkim nosem i ślepy na jedno oko, jest naczelnikiem narodowej kopalni, człowiek rzadkich talentów, nazywa się Draps. Nosi on rękawiczki, na których, ma wypisane nazwiska wszystkich minerałów, które się znajdują w Scarogrodzie. Tamten garbaty, w wielkiej peruce szafranowej, z cynowym medalem na pier-

siach, jest to Pan Zero niedawno do nas przybyły. Zakilka dni otwiera on bieg umiejętności lekarskich, będziemy go więc słyszeć. Zobaczysz przyjaciela, zobaczysz co to za jeniusz nad ziemski. Ow potulny człowieczek, który niemogąc decisnąć się do ręki, sukunię moją całował, jest to Pan Smyjmosz, bibljograf akademii tutejszej. Oniemiejesz, powiadam ci że oniemiejesz, gdy wnijdziesz do Książnicy. Nic ci niepowiem na pochwałę czwartego, który jeżeli uważałeś, tak zyzem na ciebie spojrzał, gdy ci na wysiadaniu podałem rękę. Głowa nad głowami!.. Dla samych tylko projektów, kupiliśmy go że tak powiedzieć maszę za granicą. Jemu winniśmy założenie *najparadniejszych* rękodzielni, jakie niedługo waszym europejskim szczuta wnos dać potrafią, jego nazwisko Marzelinsz. Nakoniec piąty, którego wklęsłe policzki, i głęboko zapadłe oczy, postać nieboszczyka malują; jest Pan Wiszna z Bessarabii aż sprowadzony, nauczyciel rolnictwa, i architektury. Od rozumu odejdziesz, gdy głos jego skrzypcowy uderzy ucho twoje, osłupiejesz gdy zobaczysz rysunki, a gdy wyjdziesz na pola jego systematycznej uprawy, ręczę ci że się zapomnisz, i będziesz myślał: iż to nie kłosy zbożowe, ale szeregi wojska do boju ustawione „ — Weszliśmy na pokoje. Zaraz w pierwszym salonie uderzyło mnie niepospolicie, kilku przystojnych Szarogrodzan, którzy postacią smutną zdawali się narzekać, że im do króla przystępu zabroniono. Lekkie szemranie na pierwszeństwo dawane cudzoziemcom, skarcił natychmiast Pan No-

warjaturgos, i kazał im wyiść za drzwi, nazywając niewdzięcznikami; wzrok niechęci jakim od nich zostałem przywitany, łatwy był do zrozumienia. W drugim pokoju zastałem cudzoziemców najpoufalej rozmawiających z ministrami. Wodzili się pod ręce wśród nieustannych uśmiechów, które zatrącały szyderstwem pierwszych, upokorzeniem drugich. Jak tylko mój przewodnik zawołał na ministrów: " Zacni mężowie, prowadzę wam gościa nowego z Sarmacyi!- rzucili się do mnie obławą i po krótkich oświadczeniach swej gościnności życzliwej, na ręku prawie zanieśli przed oblicze monarchy, otoczonego mnóstwem nadętej szlachty szarogrodzkiej. Jeden z nich zatrzymał nas cokolwiek we drzwiach, i zapytał mię dosyć uprzejmie ale z niejaką pychą: " Jakiego jesteś urodzenia?- Szlachcic odpowiem z prapraprzdziadów. Mam dwadzieścia pięć herbów rozmaitego kształtu, i tuzin drzew rodzinnych na podobieństwo lasu, wożę z sobą po wszystkich krajach. — Amabilissime! wykrzyknął, pójdź niech cię naszemu władzcy przedstawić, szczęścia mego będzie dewizą!...„ — Oddałem wraz moje uszanowanie łaskawemu nader królowi, z którego krótkich zapytań, poznałem dobroć i rozsądek; w oczach jego miłość ku poddanym błyszczała, powaga przyzwoita wlała we mnie pewien rodzaj uszanowania, któremu się oprzeć niemogłem. - " Dawnoż WPan przybyłeś do stolicy? — Wczoraj N. Panie. — Długo tu zabawić myślisz? — Kilka tygodni. — Niechcesz-że u nas pozostać? — Darujesz mi WKMość, że nic

nieznam tyle drogiego, jak tę ziemię na której się rodziłem, bez niej żyćbym niezdołał. — Znam ja wasz naród. Miłość ojczyzny, już was po całym świecie głośnymi uczyniła. — Kochamy ią nad wszystko, bo mogąż prawe dzieci nienawidzić swą matkę, która ich wykarmiła, na łonie swoim wypielęgnowała i ukształciła? — W jakimże celu przedsięwziąłeś podróż do mego państwa? — W celu, w jakim wszyscy dobrze i roztropnie myślący, zwiedzać powinni cudze kraje: poznania obyczajów, wzgardzenia złemi, naśladowania dobrych. — Jakże nasz kraj znajdujesz? — Za jeden dzień pobytu, trudno co na pochwałę lub naganę powiedzieć, a ja prawdę tylko oceniam. — Zasługujesz na mój szacunek, jeżli tak myślisz jak mówisz. Zwiedź całą stolicę szarogrodzką, i wszystko to, co znajdziesz godnego zastanowienia. Przed opuszczeniem tej krainy, spodziewam się iż mi powiesz otwarcie twoje zdanie, które sobie w obec wszystkich zamawiam. Niech ci na niczém niezbywa. „ - To rzekłszy dobry monarcha, zostawił mnie w pośród całej czeredy swoich dworzan, z których wielu ujrzałem mocno zdziwionych tą rozmową, i że ją nienajlepiej przyjęli, widać to było od razu. Zdaje się, że jak wszystko co nosi imie zagraniczności, szałenie tu jest chwytane; tak Prawda, gdyby nawet z Paryża przywieziona, gdyby swoje szlachectwo od niebian wywodziła, nikomu do smaku nieprzypada. — Jakoż zaraz Pan Nowarjaturgos, wyłajał mię po przyjacielsku, w obec

wszyst-

wszystkich ministrów i szambelanów, żem tak suchą *materją* wprowadził przed tron monarchy, że ta otwartość niepotrzebna, mogłaby mi wielu nieprzyjaciół narobić. — Aby to złe naprawić, rozśmiałem się złośliwie, i dałem wszystkim do poznania, jak dalece są ciemni i ograniczeni prostacy, kiedy mnie niezrozumieli. " A za cóż mnie to bierzecie moi panowie? Alboż to nieuznaliście jeszcze naszej Europy za najoświeceńszą część ziemi? i chcecie nas posądzać o sprosną chęć mówienia prawdy panującym?.... U nas ta dobrodziejka na *piechotare* się włoczy, pod jej to tylko pozorem, największe fałsze istnieją. Obłuda na jej miejscu daleko piękniej błyszczy, nią to my wszyscy żywiemy się na dworach, a dobrzy nasi władzcy z największą wiarą za prawdę ją przyjmować muszą choćby nieradzi, bo ich umiemy zagłuszyć naszym wrzaskiem udanej gorliwości o dobro kraju...... —„ Nasz tedy, nasz jesteś! kochany świstku, zawołali wszyscy uradowani. — Niemòwiłżem WPanom? rzeknie zpewną dumą Pan Nowarjaturgos; wstydźcie się,- a ty szanowny młodzieńcze daruj, że tylko dla przytłumienia ich dziecinnej obawy, zrobiłem ci to zapytanie. — Tu mię znowu mocno ściskać zaczęli, jeden drugiemu wyrywać; — i tak, jak u nas żydzi na Kazimierzu, gdy jakiego parafjanina złapią przed sklepem tandety, aby go ubrać w nowe suknie ze starzyzny sklejone, rozrywają na wszystkie strony, i naostatek najmocniejszy wepchnie gwałtem do swego; mną

pierwsi ministrowie szarogrodzcy na wszystkie strony miotając, każdy zapalony żądzą niepowściągliwą cieszyć się cudzoziemcem,- ledwie się niepobili o zaszczyt: u którego z nich miałem pożywać smaczny obiadek i dnia resztę przepędzić.

Mając tylko z uczonemi zamiar bliższego zaznajomienia, po głośno gwarliwem zapytaniu, kogo uszczęśliwię swoją bytnością w dniu dzisiejszym?, dałem jak się dorozumieć należy, pierwszeństwo Panu Newarjaturgosowi, który z trjumfem zwycięzcy, sprowadził mię do swej karety i zawiózł do pałacu burego. —

Znudziłbym czytelników, chcąc im znowu czynić opisy gościnnego przyjęcia i biesiady uczonej; więc tyle tylko powiem: że wygłodzony obszernością oświadczeń dworskich, zajadałem po cudzoziemsku z cudzej warzelni, jak się to zdarza i u nas; mniej bacząc na przesadzone rozumowania kilku oryginałów, których Pan Newarjaturgos zaprosił z powodu mego przyjęcia. Uważałem to dobrze iż się zumysłu zdobywali na rozmaite górne zdania, aby pokazać biegłość w każdym pzzedmiocie, o którym tylko mówić im przyszło; bo tu na *uniwersalizm*, oddawna już panuje zaraza;- wszyscy jednak z pewną obawą i nieśmiałością o takich nawet prawili rzeczach, które niepotrzebują wysilenia rozumu. Obok mnie siedział jakiś sapiący żarłok, twarzy czworograniastej, burczymucha nieznośny. Z czém się tylko odezwał, trąciło

jakiémś zarozumieniem o sobie. Był to jeden z przedniejszych urzędników. Czyny z których się pysznił, bardziej nikczemność charakteru, niż cnotę urzędnika wyższego znamionowały. Między innemi, to mię do żywego dotknęło: " Moje harty biurowe, (rozumie się podwładni) na łapkach przedemną chodzą! bo u mnie *notabene*, nieprzelewki. Zasłuży byle co który j gomość? pal go! Ruszaj na grzyby, chociażbyś miał z głodu umierać, lub szyję skręcić samowolnie. Panicze rozumieli z początku, że który kilkanaście lat służy, to mu już wolno odmrukiwać albo się chorym zrobić i nieprzyjść do roboty? Jak się jeden z *dymissyjki* dowiedział, że u mnie i stóletnia załuga, i sto głów z talentami nic nieznaczą, gdy się rozgniewam; drżą teraz wszyscy jakby srebrą trzęsieni, na każde moje przybycie...— Za wielkiem pozwoleniem Wielmożnego WP. Dobrodzieja - odzywam się zniecierpliwiony; — czy téż sam pewny jesteś, że cię kiedyś *dymissyjka* niespotka?... Być sławnym z swojej srogości, nie jest to różnić się wiele od owego osła w lwiej skórze, na którym poznawszy się zwierzęta, dały powód przysłowiu: że tylko człowiek nikczemny, jest postrachem słabszego. Urzędnik dostojności Wielmożnego WP. Dobrodzieja, powinien być surowym; lecz sprawiedliwym i ludzkim. Można ukarać zdrożność i występek, ale darować uchybieniu. Głośne szemranie podwładnych, jest cechą nadużyciów zwierzchnika; przyjdzie czas że dosięgną ucha

panującego, a w tedy litując się nad uciśnionym; ze wzgardą i obrzydzeniem puści przynajmniej na grzyby, (jeżeli mi się godzi mówić językiem WPD,) nieludzkiego włódarza, któremu poruczył zwierzchnią władzę nad poddanemi. Ojciec troskliwy, przebaczy zbłąkanym dzieciom, a odepchnie ich prześladowcę. „- Już się zaczęły iskrzyć ślépie od złości opasłemu niedźwiedziowi, już myślałem że mi zaśpiewa o wypędzeniu z kraju; gdy niespodzianie znać dano, że jeden z synów królewskich, zatrzymał się przed pałacem, i życzy sobie, poznawszy natychmiast Swistka filozoficznego, zabrać go z sobą do powozu. i przejechać się z nim po mieście. Wstałem nagle od stołu, który już właśnie się kończył,- i zrobiwszy grzeczny ukłon współbiesiadnikom, zbiegłem skwapliwie na dół. — Piękny młodzieniec, z czterokonnego koczyka podał mi z uśmiechem rękę — wsiadłem, — a posuwiste rumaki piorunem z miejsca ruszyły. ” Załuję bardzo rzecze do mnie królewicz, że będąc z całą naszą rodziną w pobliskim zamku xiężny mej ciotki, niemiałem sposobności znajdowania się dzisiejszego poranku w sali tronowej, i słyszenia twojej rozmowy z królem ojcem moim, którą mi opowiedziawszy, dał poznać twój szczególny sposób myślenia. Kochasz prawdę:] ja dla niej życie moje poświęcić pragnę, kochaj więc mnie; bo z mojej strony, gdy tylko dowiedziałem się jakim jesteś, od razu cię pokochałem. Za pierwszy ściednak warunek przyjaźni naszej kładę

zamilczenie wszystkiego, cokolwiek ci wyjawię. Dwór ojca mego, składa się powiększej części a ludzi obłudnych i zagorzałych. Pierwsi szukają własnej korzyści, a drudzy próżnej sławy. Jak pierwszym tak i drugim, rzetelne dobro kraju zupełnie obcą jest rzeczą. Wszyscy są sprzysięgłemi nieprzyjaciołmi *Prawdy*, i gdyby się dowiedzieli że nią oddycham; lubo prawego następcę tronu, usunęliby mię od dziedziczenia berła po moim ojcu, a nieszczęśliwy Szarogród zostałby ofiarą ich wspólnego samolubstwa. Ojciec mój, mało wnich ma zaufania, ale że prawa tego państwa niepozwalają monarsze, odmieniać dworzan i ministrów: jak tylkó wjednym przypadku, to jest: gdyby jaki człowiek z obcego kraju wcale nieinteressowany dowiodł im nadużycia i fałszu.- Musi przeto cierpliwie znosić bezprawia, z niemałą boleścią serca patrząc na niedolę krajową, i cierpienia ukochanego ludu. Dotąd się żaden z cudzoziemców do tego kroku nieposunął; albowiem każdy który do nas przybędzie, zdaje się że tylko po to, aby żyć naszym chlebem, i to co najgorszego w ojczyznie swojej mógł zostawić, u nas siać i rozmnażać. Obłudni współrodacy korzystając z podłości, widzą się bezpiecznymi w swoich posadach; zagorzeli chwytając z zaślepieniem to wszystko co z zagranicy przychodzi, krainę tę ubogą, zamienili na ziemię obiecaną dla wszystkich oszustów i szarlatanów. Pierwszym ty jesteś przyjacielu, który po jednodniowym pobycie, oświadczyłeś królowi: że nic jeszczę mówić niemożesz na pochwałę, ani na-

gaię tego państwa; inni po dwugodzinnym, zaraz pod nieba je wynoszą, byle ich król zapytał; a najgrawając się skrycie łatwowierności zagorzałych, z obłudnemi się kojarzą i łupią grosz ostatni skarbów publicznych, z ciężkością uzbierany. Rozumiem że ci reszty wyjaśniać niepotrzeba. Już wiele odkryć potrafiłem. Zbieram troskliwie to wszystko co mi prawda i przekonanie podaje. Na pozor sądzą o mnie, że będę z czasem najdoskonalszą sprężyną ich namiętności i głupstwa; w istocie jestem surowym śledzcą postępowania każdego, i potrafię godnie panować. Ci którzy mojém ukształceniem dotąd się zatrudniali, nieumieli mię poznać; i dlatego jestem bezpieczny w swoich zasadach przyszłego panowania. Mów? trafiłżem na prawego młodzieńca? niezawiedzież mię ufność, wprawdzie za nagła, ale na domyślności serca i duszy mej oparta?,,-

"Nie, dobry i zacny xiąże, odpowiedziałem z uniesieniem. Za nader szczęśliwego się poczytuję, żem aby jednę osobę znalazł w krainie szarogrodzkiej, myślącą po mojemu, tym bardziej: kiedy tą jest sam xiąże, który ma nad nią panować. Za prawdą się uganiam, prawdą, wygnaną z ludzkiego spółeczeństwa, pogardzoną na dworach, wyśmianą na całym świecie!... Ufaj mi xiąże wspaniałomyślny, a na dowod mojego uwielbienia dla twoich cnót nieporównanych, będę ci przez czas pobytu w twojej stolicy, tak wiernie i szczerze służył, jak wiernie służyć pragnę ukochanej mojej ojczyznie, którą choć na czas krótki z tęsknotą opuściłem. „

## Nowe Krakowiaki.

*Opera Jana Kamińskiego, pod napisem:* Nowe Krakowiaki, *niedługo wyjdzie z druku. Pomimo wiedzy autora, odebrawszy kilka strof patrjotycznych przy końcu sztuki, z powodu mogiły Tadeusza Kościuszki dopisanych; takowe umieszczamy, przepraszając Go wcześnie za to niewinne nadużycie:*

### Młynarka.

Dajcie przykład zacne matki,
Nie bądźcie płochemi;
Uczcie kochać wasze dziatki
Cnotę polskiéj ziemi.
W tém szukajcie swojej chwały,
W tém roskosz w siwiźnie,
Aby z waszem mlékiem ssały,
Miłość ku ojczyznie.

### Basia.

Trzy mogiły w naszéj stronie
Wznoszą się do nieba,
Każda przykład ma w swem łonie,
Jak kraj kochać trzeba.
Gdy je Polak ujrzy okiem,
Zaraz męztwem spłonie,
Pojdzie walczyć śmiałym krokiem
W ojczyzny obronie.

MŁYNARZ.

Sławuą była ta kraina
Z bohaterów wielu,
Każdy kamień to wspomina
Na wzniosłym Wawelu.
Drogie dla nas ich świątynie,
Szanowne siedliska!
Sama Wisła nim odpłynie
Wprzody je uściska.

BRYNDUS.

Wspólną chwałę Tatry miały,
J dotąd nią słyną,
Na ich szczytach orzeł biały,
Czuwał nad krainą.
Często z naszych gór przestworza
Polski piorun błysnął,
Leciał pogrom aż na morza,
Gdy król mężny cisnął.

STACH.

Sława nasza aż obłoki
Rozbijała czołem,
Jednak runął słup wysoki
Niezgody żywiołem.
A to światu iest dowodem
Ze kraj świetność traci,
Gdy nie trzyma król z narodem,
Bracia gubią braci.

## Do Ziomków.

Swięty mych przodków zapale,
Który tych bohaterów kierowałeś duszą;
Natchnij mię, gdy hołd święcę ich rycerskiej chwale!
Niech moje pienia, twarde serca wzruszą:
Niech się do żelaznego obojętnych łona
Przedrze me ojczyste czucie,
A zamilknie potomność o sprosnym zarzucie:
Że już duch Sarmatów kona!
Wstydźcie się bracia wyrodni
Gasić przodków ogień boski,
Niechaj nie żyją niegodni!
Niech nierumieni Chrobrych echo tej pogłoski:
Że już zginęli Polacy!
Nie niszczmy dzieła ich pracy,
A zaszczytnym ojczyzny zapałem przejęci,
Zachowajmy potomnym skutek prawych chęci.
W naszej mocy zawstydzić niedowiarków plemie!
Odzyskaliśmy z ręki niebios ziemię
Oblaną krwią naszych braci;
Wieszcza mię otucha poi,
Gdy szczątki nowej podnoszą się Troi:
Polak z oczu dawnego wzoru nieutraci.
J nasz się umysł odrodzi,
Jaśniejąc w nowej ozdobie,
Zapał napełni serca wzrastającej młodzi;
Na sławę drogiej ojczyzny,
Wyda plon żyzny.

Rzućmy niecnej miękkości ponęty zwodnicze,
Mòwią do nas Czarneccy mòwią Chodkiewicze!
Jch duch wzniesiony w obłoki
Sledzi wszystkie nasze kroki.
Ucieszmy tych mężòw cienia
Przez godne Polaka czyny,
Jch uwielbieniem zabrzmią Olimpu sklepienia:
"Jeszcze oni Polski syny!„
Każdy naròd, jak człowiek dzieli się na wieki,
Zrazu mu sprzyja wiek młody;
Gdy od zepsucia daleki,
Na łonie braterskiej zgody,
Kwitnie i w siłę się wzmaga;
Wreście do szczytu sławy wzniosła go odwaga.
Zwolna jedności łańcuch się zrywa
Pękają stalne ogniwa,
Gdy się wykwintność wkrada na miejsce prostoty,
Znikają cnoty.
Kraj pod ogromem własnej potęgi się wali,
Synowie go niweczą, choć ojce wzmagali.
Rdzewieje sława gdy wolność wzleciała,
Szarpią się członki jednego ciała,
Z piekieł wychodzi *podłość* i *zdrada*,
Zatraty chciwa,
Serce ojczyzny śmierci pociskiem przeszywa,
A gmach wzniesiony wiekiem w jednej chwili pada.
Nic go podźwignąć nie zdoła
Już zhańbionego nie podniesie czoła,

Czas jego chwały zagasza pochodnie,
Jaśniał cnotami,— upada przez zbrodnie.
J nasz kraj tym podobnych miał doznać przypadków,
Liczący w wiekach swej dzielności świadków.
Czasu prawica wzmagała go hyża,
Wzniesiony za Kazimiérza,
Pod Jagiełłami wniebo wymierzał lot skory,
Z łona Karpat orzeł biały;
Promienie światła z jego skrzydeł wytryskały,
Dodał mu blasku Stefan Batory.
Przez niego Polska w rzędzie pierwszych mocarstw (stawa!
Lecz nie długo szczęście sprzyja;
Gnębi ją chciwość,— z piekieł wydobyta źmija,
Ginie pod rządem króla Stanisława.
Runęła! czyż na zawsze? Nie, o bracia mili!
Bogowie tylko stałość naszą doświadczyli.
Gdy dzielny zapał wielkich serc dowodem,
Jeszcze będziemy narodem!
Jesteśmy.... patrzcie... mocą czarodziejskiej siły,
Dawne wolności sprężyny ożyły,
Znikła zapalczywa burza,
Nagle się niebo rozchmurza,
Znikają dumy zwaliska,
J pogodne słońca błyska.
Do was należy wspierać to potęgi dzieło,
Które już świetny początek wzięło!
Widziémy ukochaną Polskę wnowym kwiecie!

Bądźcie wy tylko w cnotach waszych stali,
Niech dawnym ogniem wasze serce się zapali,
A celem dziwu i chwały będziecie!...

## Mazurek.

Żegnam cię luba dziewczyno,
Ozdobą tej ziemi;
Bracia za ojczyznę giną
Idę walczyć z niemi.

Nieś mię koniku mój wrony
Między ziomków roty,
Gdzie Polak niezwyciężony
Zgubne sypie groty.

Kiedy mąż zetrze się z mężem
A krew ziemię zbroczy,
Stanę z mych przodków orężem
Do boju ochoczy.

Musi pierzchnąć wróg zuchwały
To mych życzeń celem;
Nie drżał nigdy orzeł biały
Przed nieprzyjacielem.

Skoro do ojców siedliska
Wrocę w gronie młodzi;
Gdy mnie Halina uściska
To znoje nagrodzi.

Swięćmy dzień ten bracia mili
Pełnym dzbanem miodu;
Każdy go do dna wychyli,
Za zdrowie narodu.

*S. Jaszowski.*

## O TWARDOWSKIM.

### Kilka słow z powodu wzmianki w Pszczole Lwowskiej.

*Wanda, tygodnik polski, umieściła w swém pismie, cały artykuł o Twardowskim, wyjęty z Pszczółki naszej.— Pszczoła Lwowska,* w duchu pism zagranicznych *wspominając o tém niechętnie, staje w obronie Fausta.— Pomijamy czynione nam przymówki od P. Chłędowskiego, śmieszące tych zapewne, ktorzy wiedzą jakie go spotkały przestrogi w świstku filozoficznym,* (a) *nieco może za ostre, ale na prawdzie oparte.— Zarzuca nam porozumienia z wydawcami Wandy: że sobie nawzajem pochlebne sypiém kadzidła, chociaż w istocie żadna pomiędzy nami znajomość niezachodzi, i chociaż Pszczółka nic jeszcze nienapisała na pochwałę Wandy;— bo Wanda tyle jej potrzebuje, ile szkodliwemi znalazła dla swych powodzeń nagany P. Chłędowskiego; - który wytrzymawszy z podziwienia godną strawnością;... liczne od niéj*

(a) Czytaj 53 Pszczółkę z r. b.

*a zasłużone ciosy, — dzisiaj pokorny, z nieubłaganego krytyka.....(???) stał się jej* kompilatorem i protokòlistą. *Niebyśmy nieodpisali na tę ironiczną pochwałę którą pismo nasze obdarza, jako na płòd osobistej urazy; niechcemy z nikim zachodzić w żadne spory, zwłaszcza z P. Chłędowskim, który przyszłe powaby swojego pisma, na okładkach z Wiednia zapisanych gruntując, gdzie zapewne jego nazwisko, wyryte będzie ku wiekuistej chwale; gotòwby znowu kiedy wydać, wojnę okładkom naszej Pszczòłki i otrzymać takież same zwycięztwo, jakie mu wszyscy przyznali nad okładkami Tygodnika; — lecz że się targnął na własność narodową — pominąć tego nie można, - darować się niegodzi, - tym bardziej, gdy zaczepieni jesteśmy.*

*Rzecz tyczącą się Twardowskiego, kiedy nawet jedno z pism perjodycznych niemieckich tym tylko poważyło się dotknąć: że wyraz Fest (vulgo* Faust *)* *znaczy* mocny, *nie* twardy; *Pan Chłędowski i o tym niewiedziawszy, nazwał prawie niegodną wiary. — Przebaczyliśmy pisarzowi niemieckiemu, widząc że własnego języka niezna, gdyż wyraz* fest *podług słowników, znaczy istotnie:* TWARDY, MOCNY, TĘGI; *lecz rodakowi płazem puścić taką ciemnotę, byłoby to ubliżyć sławie imienia Twardowskiego. - Wspomina Pan Chłędowski, że:* "nas Polakòw życzących sobie z duszy, mieć wynalazcą druku rodaka, znalazłby autor zapewne gotowymi, przyjąć i domniemanie nawet, za rzetelne, rzeczywiste i przekonywające dowo-

dy: lecz surowi w badaniach i dowodzeniu niemcy; niedadzą się tak łatwo domniemaniami zaspokoić, i zechcą zapewne dowodów. „*Niepojmujemy jakich tu więcej dowodów, uwielbiacz surowości pisarzów niemieckich po nas wymaga, gdy oni sami na odparcie tego nie mają żadnych; — my zaś przeciwnie, im bardziej zapuszczamy się w dociekanie prawd historycznych, tym więcej ich odkrywamy, ze wstydem tych, którzy nam ich zaprzeczać usiłują?* —

*Zawiść i zazdrość obca, z ujmą sławy Polaków, rada była wszystko zagłodzić i zniweczyć, cokolwiek jej przypominało, obowiązek wdzięczności i uwielbienia. Znajdują się tacy że tak powiedzieć można, mieszańce dwunarodowi, którzy jej nieraz dzielnie w tym usługiwali, i mozolnie jeszcze może pracują, aby pomnożyć swe zalety na fałszywych bredniach o arte. - Cóż dziwnego że Polak Twardowski, wynalazł sztukę drukarską? Cóż dziwnego że się przezwał Festem czy i Faustem?.. kiedy to było we zwyczaju?.. Zaświadczy Wiedeń, że Polak Skrzetuski pierwszy w nim drukarnią założył, Polak Wolcner kościoł S. Stefana wybudował. Skądże tam pierwszy się dostał? — Nie mógłżeby to Twardowski być jego nauczycielem? Jakież znajdą dowody pisarze niemieccy, na przeciw temu wnioskowi? Zapewne żadnych, — pewniejszym jest nasz domysł, bo wspolny sławie Twardowskiego, której nikt zatrzéć niepotrafi całą powagą zmyślonego romansu o Fauscie mniemanym*

*niemcu. — Jakież mieli dowody na przywłaszczenie sobie naszego Kopernika,- a przecież się nim szczycili?... Długoż ten przesąd utrzymać się potrafi?,..- Lecz do światłych mówiąc rodaków; dosyć nam przestać już na tym, co o Twardowskim powiedziane:* (*) *mówiąc zaś do Pana Chłędowskiego, — dosyć znowu przypomnieć mu dewizę której świstek filozoficzny prawnie do niego użył; — i jeżeli we Lwowie są dobre* fabryki piwa, *odesłać go do najlepszego waru, aby zwilżył pragnienie, jako ten, który:*

"Z mozgu Minerwy paszteciki zjada!„ (**)

*PIELGRZYM z TENCZYNA.*

20 *Grudnia* 1820 *w Krakowie.*

## Rynek Krakowski.

Podobno się już na to zgadzają wszyscy, że niemasz w żadném europejskiém mieście przyjemniejszego widoku, nad rynek nasz krakowski. — (*) Wczwo-

---

(*) Czytaj 61 Pszczółkę krakowską za r. b.

(**) Oda na pochwałę Wal: Chłędowskiego przez świstka filozoficznego w 58 Pszczółce.

(*) *Rycina wystawująca rynek krakowski do tomu niniejszego, wraz po ukończeniu, roześlaną zostanie sz: prenumeratorom, o czém redakcja doniesie w następnych numerach swego pisma.*

Przypisek R.

rogran zbudowany, kilku pięknemi gmachami ozdobiony, a nadewszystko obszerny, że do 20,000 ludzi pomieścić może; czystością powietrza, nader wesołém położeniem, zachwyca, wabi, i zastanawia. Powtarzam, że zastanawia: bo niemożna bez tkliwego wzruszenia poglądać na te mury, które były świadkami, potęgi, sławy, patrjotyzmu i wielkości narodu polskiego.

W rzędzie najpiękniejszych pomników, słuszne pierwszeństwo należy *Kościołowi Panny Maryi*. Wspaniała postawa gmachu, od sześciu wieków trwającego; (jest bowiem założony r. 1226 przez Odrowąża:) świadczy zamożność Polaków, doskonałość sztuk i przemysłu, wytworność gustu. Na szczycie jednej wieży, równającej się wysokością najznakomitszym w Europie, od niepamiętnych czasów utrzymywani są dwaj trębacze, koleiną sprawujący powinność: że po każdej godzinie, którą się podwarazy na dwóch różnego dźwięku dzwonach odbija, - na cztery rogi miasta otrębują. — Będzie to zapewne pamiątka srogich najazdów barbarzyńskich. Ostrzegano może mieszkańców o zbliżaniu się hordy, albo wojsk nieprzyjaciela, pod mury miasta; dziś zwyczaj ten szanowany, służy za dowód czujności rzeczonej straży, która na przypadek pożaru, najpierwsza niebezpieczeństwo zwiastuje.

Krótko powiem o *Sukiennicach*. Ten gmach wspaniały, przypomina Polakom króla prawodawcę i ojca ludu,- przypomina Kazimierza Wielkiego, którego imie

zacząwszy od pałacu do najpoziomszej chatki, wdzięczność i miłość z ust do ust podaje, i wiecznie podawać będzie. — Niemasz może najuboższego chłopka, przynajmniej w okolicach Krakowa, dlaktórego wspomnienie Kazimierza niebyłoby roskoszą.

Niegdyś pamiętny Ratusz - zasiadaniem wiernych ojczyznie i niezłamnych w stałości mieszczan krakowskich, których ani groźby, ani obietnice Gustawa Adolfa króla szwedzkiego, od wierności nieszczęśliwemu Janowi Kazimierzowi odwieśdź niepotrafiły; (**) już dziś zniknął z przed oczu naszych. Została tylko wieża, mająca świadczyć przyszłym wiekom istnienie tej budowy i żal mieszkańców, że przed niszczącą ręką czasu, zachować jej niebyli w stanie. —

Pałac pod Baranami, Spiski i Krzysztofory, na czele pierwszych ozdób tej części miasta położone, do wielu zdarzeń historycznych należą niewątpliwie.

Najdawniejszym jednak ze wszystkich tych zabytków starożytności jest kościołek ś. Wojciecha. Podanie nas naucza, że na tém samém miejscu na którym teraz stoi, miała być świątynia pogan, w której ofiary bogom swoim palili. Odnowienie dzisiejsze, za-

(**) *Zdarzenie to z rękopismu starożytnego wyjęte, w całej swej obszerności zostanie późniéj ogłoszone.* Przypisek Pielgrzyma.

bezpiecza go od zagłady, i przyszłym pokoleniom tenże sam obowiązek zanosi. —

Poglądając na te wszystkie pomniki ojczystej chwały, stawa mi wraz na myśli, cała świętość murów Krakowa. Niemogę nigdy przejść tędy, ażebym sobie nieprzypominał, czém była dawniej Polska, czém byli jej królowie potężni i dobroczynni, jej waleczni obrońcy, słowem jej nieśmiertelni bohaterowie. Jleż tu zwycięztw obchodzonych z trjumfem, ile tu części składanych królom naszym! Tu Zygmunt August, siedząc na tronie wystawionym przed wspaniałem niegdy ratuszem, przyjmował hołd książąt pruskiego i pomorskiego z Lawenburga i Bytowa: — tu, nasz drogi Kościuszko, w obliczu Boga i narodu, zaprzysięgał wierność ojczyznie!... (***) — Trzebaż nam słodszych wspomnień, trzebaż co więcej przywodzić na rozczulenie serc polskich? Dość na tych dwòch poprzestać, aby być zachwyconym widokiem miejsc szanownych, obrazem chwały narodu, do której same nieszczęścia więcej blasku przydają.

---

(***) *Wiadomość o życiu Tadeusza Kościuszki, zapowiedziana poprzedniczo, nastąpi niezawodnie. Staraniem jest redakcyi zbierać rozmaite szczegòły tyczące tego bohatera; - wielu przyobiecanych oczekuje co poczta, - a za ktòrych nadejściem, uiści się z swojego obowiązku.*

Przypisek R.

Przed kilku dniami, jeden z moich przyjaciół, dzielący ze mną przechadzkę i dumania powyższe; stanął naprzeciw lipek przy zwaliskach ratusza, i widząc je okryte śniegiem, pełen żalu zawołał: " *J was że pamiętne lipki ten sam los oczekuje, który spotkał budowlę od wieków założoną? — Alboż to do nich, jest jaka pamiątka przywiązana?— Nieinaczej dobry pielgrzymie. Te lipki należą do historyi naszej, z równą prawie wartością jak mogiła Kościuszki, będąca sprawiedliwie przedmiotem najgorliwszych usiłowań Polaków.... — Mów, niechaj uczucia moje, niebawnie połączę z twemi.... — Te lipki, drogi przyjacielu, zasadził tu Wodzicki, jenerał wojsk polskich pod Kościuszką. w dniu powstania narodowego, 24 Marca 1794. Były to godła nadziei, łzami uciśnionych braci skropione. Upadła nieszczęsna Polska, ale nadzieje zostały.... Zginął mężny Wodzicki w krwawej rozprawie na błoniach szczekocinskich; a te smętne rośliny, żałosną stratę swego założyciela, każdym listków szelestem, gałązek poruszeniem, zdają się chcieć odświeżać w pamięci współrodaków!*„

Jakaś posępność niezwyczajna, ogarnęła umysły nasze. — Współtowarzysz mojej przechadzki oniemiał prawie. — Trzeba było koniecznie innym jakowym przedmiotem zatrudnić duszę jego, aby razem i własnej melancholją rozproszyć. Postanowiłem przeto opowiedzieć mu jedno z szczególnych zdarzeń, malujące bogactwa, zbytek, i wytworność w igrzyskach

przodków naszych, osobliwie w XVI wieku, — nieodłączne towarzysze oświaty i wielkości narodów, z których znakomitszego, był teatrem rynek krakowski.

Niekażdy pewnie ma sposobność i wolę, szperania po kronikach dawnych pisarzy; — zrażony od tego nieraz bajecznemi ich podaniami, wyrzeka się cierpliwości, do wyśledzenia prawdy nieodzownie potrzebnej. Stary Pielgrzym z Tenczyna, lubi przeciwnie większą część chwil swobodnych poświęcać tej zabawie. Co więc znalazł godnego powszechniejszej rodaków wiadomości, co swemu przyjacielowi opowiedział, to dziś wszystkim ogłasza.

W roku 1583, dnia 12 Czerwca, Stefan Batory król polski, Gryzeldzie swej synowicy, Krzysztofa Batorego wojewody siedmiogrodzkiego córce, wydanej za Jana Zamojskiego kanclerza i hetmana koronnego; sprawiał wesele w Krakowie. (****) Była na niém królowa z całym dworem, wielu posłów od xiążąt zagranicznych, senatorowie koronni niemal wszyscy przedniejsi, i wielka liczba litewskich. Obrządków ślubnych w kościele na zamku, dopełnił Marcin Białobrzeski, biskup kamieniecki. Andrzej Opaliński marszałek koronny, który narzeczoną xiężniczkę na granicach państwa przyjmował, w imieniu królewskim oddawał ją w łożnicę panu młodemu; - a Piotr Mysz-

(****) *Patrz kronikę Bielskiego.*

kowski, biskup krakowski, z strony odbierającej dziękował.

Nazajutrz hrabia z Tarnowa, kasztelan sandomirski, upominki od pana młodego składał, — potym od królestwa obojga i od xiążąt, — od pierwszych panów polskich, tak obecnych uroczystości, jako też niemogących być przytomnemi, — oraz w imieniu miast celniejszych. — Krzysztof Radziwiłł kasztelan trocki, wszystkim za to z strony Gryzeldy dziękczynienia oddawał.

Wesele trwało blisko tygodnia; poczém pan młody wyprawiał przenosiny, obrawszy na to wielką salę zamkową; pod czas których w rynku krakowskim nastąpiły rozmaite gonitwy i widowiska. Okna, dymniki, dachy wszystkich kamienic, tysiące widzów napełniało. Król Stefan z małżonką swoją, przypatrywał się temu z kamienicy Szpiglerôw. Siedm par (mówi Bielski) na ostre z sobą godziło: Podorocki na Bylinie, z Pawłem Raczkiem. — Grudziecki Andrzej, z Jakóbem Jankowskim, z ziemi Dobrzyńskiej; ostatniemu kopja rękę przeszyła. — Stefan Kazimierski, z Górskim; pierwszy w ramię ciężko raniony. — Paweł Piaskowski Łęczycanin, z Mikołajem Rogozińskim. — Miłkowski z Kiermańskim. — Krzysztof Broniecki z Janem Dobkiem. — Stanisław Cieniński z Bronisławem Orchowskim. —

Po skoń-

Po skończonych turniejach, wystąpiły rozmaite przeobrażenia. Na czele tych, Mikołaj Wolski, miecznik koronny, wyjechał z gmachu pod Baranami, przebrany po afrykańsku, z nader kosztownym orszakiem, na wozie połyskującym od złota;- ośmiu trębaczy po murzyńsku, przygrywali jego wolnym postępom. Słoń, wieżą na sobie unoszący, z której wylatywały race i rozmaite ognie puszkarskie, tuż za nim dał się widzieć. — Dalej Mikołaj Zebrzydowski marszałek później koronny, jechał w postaci Saturna na wspaniałym wozie, który godziny ciągnęły. Dwanaście biało, tyleż czarno ubranych dzieci, mających gwiazdy po sobie rozrzucone; pierwsze po prawej, drugie po lewej stronie uszykowane postępowały;-srebrnemi łańcuszkami powiązane, a wszystkie z zegarkami na głowach. Siedzący na wozie Saturn z brodą siwą, miał kosę w ręku. Czas tę jazdę poganiał, mając także zegarek na głowie, za którym szły przywiązane łańcuszkami słońce i miesiąc. Za Zebrzydowskim, wyjechał na rynek Stanisław Miński w postaci Jowisza, później wojewoda Łęczycki; mający wóz na sferach obłokiem otoczony, który z bawełny sztucznie bardzo zrobiono. Wóz ten ciągnęły trzy orły, Jowisz na nim siedzący o mało się niespalił; albowiem przez nieostrożność ludzi, ogień doszedł obłoku, tak iż bóg sam z wozu uchodzić musiał. Potym wszystkim dała się widzieć brama trjumfalna, która wyszła z szpiglerowskiego domu, a z tej najprzód wystąpiło kilkudziesiąt

ludzi strojnych, za niemi trębacze poprzedzający chorągwie rycerskie;- rotmistrze na czele jazdy, przed każdym giermek kosztownie ubrany,- dalej piechota z pozłocistemi szefelinami z staroświecka.- Za niemi na trzech wozach, alegoryczne widoki spraw wojennych, które się przez trzy lata w moskiewskiej ziemi toczyły; wystawujące: miasta, zamki pobrane,- rzeki, lasy, przez które się wojska poprawiały,- oblężenie twierdz i zdobycie; — na innych wozach, pancerze, zbroje, tarcze, oszczepy, drzewce i inne różne bronie moskiewskie; nakoniec ludzie w postaci więźniów, i wielka zdobycz łupów. Ziemię inflantską wyobrażała dziewica; przybrana pięknie, w zielonym wieńcu na głowie, której wóz dość obszerny wszystkie własności tej krainy miał na sobie poznaczane. Tuż nastąpił wóz trjumfalny, bardzo kosztowny, ze wszystkich wozów najwyższy, we cztery konie białe;- za nim gromada jeńców; obok, niewiasty z kagańcami zapalonemi, z których osobne szły wonie; dopiero muzyka w wieńcach.- Cały ten trjumf, był dziełem xiążąt słuckich.

Następnie Stanisław Zołkiewski wojewodzic bełzki, w postaci Dianny wyjechał. Miał na sobie strój zielony; a wedle niego czternaście nimf najkosztowniej ubranych, wiodły harty, ogary, i dwóch jeleni. Za niemi wystąpił okazale Joachim Ocieski, starosta olsztyński, wozem sześciokonnym, z przyprawionemi skrzydły; na którym siedział Kupid, mający na głowie rospuszczone kędziory, z zawiązanemi oczyma,

sajdakiem na ramieniu, w towarzystwie małych chłopczyków wyśpiewujących. Pochodnie wóz jego otaczały, i rozmaite ognie puszkarskie nieustannie puszczano. Za nim Wenus na dwu wielorybach wjechała, trzymając Parysa związanego łańcuchem; poprzedzona muzyką pięknie i suto ubraną i czterma trębaczami. Wielorybom z oczu i paszczy, wytryskiwała woda pachnąca na tłum ludu zgromadzony do koła. Wenus miała brunatny złotogłów, a za nią jabłko złote niesiono, które potym do ręku pani młodej przez hetmana złożone było. Po skończonych trjumfach, rozrzucano po rynku talery srebrne; na których z jednej strony był wizerunek królewski, na drugiej alegorja dwóch osób pod drzewem stojących, z tym napisem: Lyvonia Polotque Recep:



## Omyłki Druku.

*W tomie niniejszym, zakradły się następujące ważne omyłki, w świstku filazoficznym od karty* 243. *do* 257.

| *Karta,* | *Wiersz,* | *Zamiast* | *Czytaj.* |
|---|---|---|---|
| 243. | 19. | quit | quid. |
| 243. | 20. | Nówarjataturgosa | Nowarjaturgosa. |
| 243. | 25. | jedwie | ledwie. |
| 244. | 4. | ludu | ludzi. |
| 244, | 4. | rozmoitych | rozmaitych. |
| 244. | 7. | wzajamne | wzajemne. |
| 244. | 23. | adonis | Adonisa. |
| 245. | 16. | zapasem | za pasem. |
| 245. | 16. | njrzy | ujrzy. |
| 246. | 17. | *encyklopediy* | encyklopedyi; |
| 247. | 16. | daję | daje. |
| 249. | 28. | Sarogrodzie | Szarogrdzie. |
| 250. | 6. | Smysjnosz. | Smysio. |
| 254. | 19. | Newarjaturgos. | Nowarjaturgos. |
| 257. | 15. | i fałszu. — Musi — | i fałszu; musi |

Koniec Tomu IV, za Rok 1820.

Ogólnego Zbioru Tomu V.

# *S P I S   R Z E C Z Y.*

W TOMIE III PSZCZÓŁKI ZA ROK 1820.

*Lipiec, Sierpień, Wrzesień.*

## Przestroga.

*Niniejszy tom III. r.* 1820. *od Nowego Wydania jest pierwszym. Zbior więc istotny Pszczółki jako* Dziennika Liberalnego, *zaczyna się od Lipca* 1820.

# SPIS RZECZY.

## w Tomie IV, Pszczółki za Rok 1820.